

TYGODNIK

Solidarność

CZAS UCZYĆ W SZKOLE O PRAWACH PRACOWNIKA



#OSTATNIDZWONEK

ISSN 0208-8045
14 INDEKS
379433
9 770208 1040450

CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- NIECH JEDZĄ... ROBAKI
- DLACZEGO EKONOMIŚCI TAK CZĘSTO SIĘ MYLĄ



PRZYSIĘGA IRENY

W KINACH OD 19 KWIETNIA

[illegible]

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Wyobraźmy sobie rynek pracy, w którym każdy pracownik ma podstawową wiedzę na temat swoich praw, a także tego, co wolno pracodawcy w stosunku do niego zrobić; w którym w sytuacji konfliktu z pracodawcą pracownik wie, gdzie szukać pomocy i jakie podjąć kroki, by się obronić; w którym zna on narzędzia pozwalające podjąć walkę o poprawę warunków pracy bez narażania się na złamanie prawa.

Teoretycznie taką wiedzę powinien posiadać każdy. W praktyce mogą się nią poszczycić nieliczni pracownicy, często tacy, którzy tę wiedzę zdobyli w sposób praktyczny, bo na przykład zostali bezprawnie zwolnieni z pracy, popadli w konflikt z pracodawcą albo zaangażowali się w obronę swojego współpracownika.

Solidarność od lat alarmuje, że już w szkole powinno się przekazywać praktyczną wiedzę na temat rynku pracy. Że młodzież powinna uczyć się o prawach pracownika, wiedzieć, kiedy są łamane i gdzie wówczas szukać pomocy.

Tymczasem Solidarność od lat alarmuje, że już w szkole powinno się przekazywać praktyczną wiedzę na temat rynku pracy. Że młodzież powinna uczyć się o prawach pracownika, wiedzieć, kiedy są łamane i gdzie wówczas szukać pomocy. Powinna znać pozycję pracownika i siłę związków zawodowych.

Prawie każdy choć przez część swojego życia był, jest lub będzie pracownikiem. Nawet ci, którzy ostatecznie podążą drogą przedsiębiorcy. Im zresztą także wiedza o rynku pracy i prawach pracowników się przyda. Świadomy pracodawca chętniej zauważy potrzeby swoich podwładnych, a to przełoży się na sprawniejsze działanie firmy.

„Logiczne mogłoby się wydawać, by młodzież w pierwszej kolejności przysposobić do roli pracownika, bo to będzie jej pierwsze zajęcie w dorosłym życiu” – pisze w tym numerze Konrad Wernicki. Tymczasem – jak przekonuje – program nauczania w polskich szkołach podkreśla raczej wysoką rangę ekonomiczno-społeczną pracodawcy, przedsiębiorców i szeroko rozumianego biznesu niemal na każdym kroku.

To dlatego Solidarność ruszyła z kampanią „Ostatni dzwonek”, mającą uświadomić rządzącym, że zawarcie w podstawie programowej rzetelnej wiedzy o rynku pracy, która w przyszłości realnie przełoży się na funkcjonowanie młodego człowieka, jest dziś istotne.

No dobrze, ale jak to zrobić? Solidarność ma konkretne propozycje. To między innymi wzmocnienie „Doradztwa zawodowego” oraz zawarcie treści dotyczących konsekwencji podjęcia różnych form zatrudnienia oraz związków, a także uczenie o związkach zawodowych, to wdrożenie do programu szkolnego podstawowej wiedzy o prawach pracowniczych oraz dialogu społecznym w miejscu pracy jako istotnych elementów nauczania.

Ten projekt to sprawdzian dla rządzących. Gdy jedni mówią, że program szkolny jest przeładowany treściami, z których dzieci nie będą w przyszłości korzystały, a inni mówią o stale obniżającym się poziomie polskiej edukacji, Solidarność wprowadza rozwiązanie, które nie tylko idzie w kierunku uzdrowienia programu nauczania, ale które w przyszłości może wpłynąć na cały rynek pracy poprzez wypuszczenie na niego świadomych pracowników. Pytanie tylko, czy i kiedy władza zechce z niego skorzystać. **S**



*Śpisz cicho, Matusz kochana,
Bez smutków i bez cierpienia?
Nie płaczmy! To woła Pana
Wszystko na świecie zmienia*
– ks. Jan Twardowski

Najszczerze wyrazy współczucia
oraz słowa wsparcia z powodu śmierci

Mamy

naszej drogiej koleżance
Beacie Rojek
oraz jej Bliskim
składają
przyjaciele z redakcji „Tygodnika Solidarność”.

02.04.2024
WYDANIE Nr

14

W TYM TYGODNIU:

Temat TYGODNIA

Czas uczyć
w szkole
o prawach
pracownika

6

Fetysz przedsiębiorczości

8

Uczmy dzieci,
że pracownicy mają swoje prawa

10

Praca jest wspólnotą. A nie żadnym towarem.
Rozmowa z prof. dr. hab. A. Sobczykiem

16

Prawa pracownicze
to fundament praw człowieka

KRAJ

Konserwatyzm nie musi być spowalniaczem. Rozmowa z prof. M. Gieryczem	20
Tusk zjada gigachada	24
Polaków nie da się wziąć pod but. Rozmowa z dr. A. Bartoszewiczem	28

GOSPODARKA

Niech jedzą... robaki	36
-----------------------	----

ZAGRANICA

Europa Południowo-Wschodnia też nie chce Zielonego Ładu	40
Dziurawa Unia, czyli... cesarz jest nagi	44

KULTURA

Bycie dobrym może być wadą. Rozmowa z G. Jankowskim	48
--	----

SPOŁECZEŃSTWO

Nie taki straszny horror	56
--------------------------	----

ZWIĄZEK

Co w związku	60
Kurs na układy zbiorowe pracy	62

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik,
Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac,
Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska,
Remigiusz Okraska, Tadeusz Płuzański,
Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,
Ewa Górka, Piotr Łopuszański,
Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit,
Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

WOŚ	5
OKRASKA	27
GAC	33
PEŁUŻAŃSKI	55

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI	19
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	47
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM	52
KAWAŁ HISTORII	59
PRAWO	66
SPORT	68



Rafał Woś

Kapitał + praca = bogactwo

Jak powstaje w gospodarce wartość ekonomiczna? Otóż w praktyce powstaje ona tak, że muszą się spotkać ze sobą tzw. czynniki produkcji. To znaczy – po pierwsze: kapitał. A po drugie: praca. Niektórzy ekonomiści dodają do tego jeszcze technologię – jako czynnik numer trzy.

Sęk jednak właśnie w tym, by doszło do owego spotkania tych trzech sił w jednym czasie i miejscu. To spotkanie jest absolutnie kluczowe. Bez niego nic się nie wydarzy. Nie wierzycie? To polecam taki eksperyment. Weźcie walizkę pełną banknotów po 200 i 500 zł. Wysypcie te banknoty na środku pokoju i zgaście światło. Wróćcie po roku. Czy te pieniądze w cudowny sposób się rozmnożą? Nie. Już prędzej zjedzą je myszy albo stracą na wartości z powodu inflacji.

Jeśli chcecie, by ten kapitał zaczął tworzyć realną ekonomiczną wartość i budować bogactwo, musicie połączyć go z pracą. To znaczy oddać je jako wynagrodzenie ludziom, którzy – w zamian – wykonają dla was jakieś czynności. Coś wyprodukują albo dokonają jakiejś transakcji. Wy potem ten stworzony przez pracownika towar lub usługę możecie sprzedać. Czasem z większym, a czasem z mniejszym zyskiem. I tak to z grubsza działa. Tak to się właśnie kręci. Tak właśnie – ze spotkania kapitału i pracy – powstaje bogactwo. Inaczej się nie da.

A jednak. Wokoło wciąż słyszymy różne bzdury. Na przykład zdanie, że to przedsiębiorcy tworzą rozwój ekonomiczny, a pracownicy są w tym równaniu tylko łatwym wymiernym (i w sumie niekoniecznym) dodatkiem. Albo zdanie odwrotne. Przekonanie, że liczy się tylko pomysł i gotowość do pracy po 28 godzin na dobę. I wtedy na każdym

ściernisku może wyrosnąć San Francisco. A żaden kapitał nie jest do tego w ogóle potrzebny. Wszystko to bujdy, które biorą się z mylnego przekonania na temat tego, co to właściwie znaczy gospodarka.

Bardzo cenię dorobek Arkadiusza Sobczyka – prawnika i specjalistę od prawa pracy – który jest autorem koncepcji zakładu pracy jako miejsca wspólnego. Takiego, w którym dochodzi do spotkania pracodawcy i pracownika. Właśnie nie, że jeden jest panem, a drugi sługą. Tylko, że działają wspólnie. Sobczyk mówi – od strony prawnej – to samo, co kilka zdań temu opisałem na planie ekonomicznym. I dlatego bardzo się cieszę z rozmowy, którą w tym numerze „Tygodnika Solidarność” przeprowadziła z profesorem Sobczykiem niezawodna Teresa Wójcik.

Ale zmiana musi się zacząć głębiej. Przekonanie, że to pracownik pracuje dla posiadacza kapitału (albo działającego w jego imieniu menadżera) trzeba łamać i korygować już u podstaw. To znaczy w szkole. Dlatego jeszcze większą satysfakcją dla nas, autorów „TySola”, jest opowiedzieć Państwu o akcji, którą rozkręca właśnie NSZZ „Solidarność”. Chodzi o kampanię #OstatniDzwonek – projekt mający na celu wprowadzenie do polskich szkół kursu praw pracowniczych. Kurs taki będzie – wierzę w to głęboko – na wagę złota zarówno dla tych, którzy w przyszłości będą zarabiali na życie swoją pracą. Jak i tych, co znajdują się po drugiej stronie spotkania pracy z kapitałem. Ale także i dla tych, których zadaniem będzie w tym spotkaniu pośredniczyć.

To jest kierunek w którym powinniśmy iść. O taką reformę systemu edukacji warto się upominać. **S**

Temat Tygodnia

FETYSZ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

Jak założyć swój własny biznes, jak inwestować na giełdzie, jak zarządzać firmą? Dlaczego polska szkoła od lat stara się odpowiadać na pytania, które młodych osób praktycznie nie dotyczą? Zamiast tego powinna przygotować ich do dorosłego życia i **objaśnić zawitości świata pracy**, w którym czeka na nich mnóstwo zagrożeń.

#OSTATNIDZWONEK



Fot. Adobe Stock

Konrad Wernicki

Przez polski system oświaty przewinęło się wiele przedmiotów, które niby próbują nauczyć młodego człowieka dorosłego życia, ale robią to w sposób encyklopedyczny i oderwany od rzeczywistości. Polska szkoła po łebkach próbuje z każdego zrobić przyszłego przedsiębiorcę – kowala własnego losu. Człowieka, który będzie potrafił w kilka dni założyć firmę (byle jaką, byle założyć), inwestować swój kapitał na giełdzie i poradzić sobie w zatamizowanym świecie jednostek, gdzie każdy walczy o swoje. Nie jest to Polska, której w 1980 r. chciała Solidarność, bo ta walczyła o państwo obywatelskie, solidarne, gdzie ludzie wzajemnie się wspierają i współdziałają dla dobra ogółu.

Co więcej, te próby uczenia przedsiębiorczości są karykaturalne, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że ponad

20% obywateli nie ma żadnych oszczędności, a ponad 24% z nich odłożyło jedynie do 5 tys. zł. Do tego ponad 3,6 miliona Polaków pracuje za pensję minimalną. I my tu chcemy śnić o kształceniu młodych Polaków na inwestorów i rekinów biznesu? Przedsiębiorczość jest dobra dla ludzi, którzy mogą sobie pozwolić na zainwestowanie miliona złotych w biznes i ewentualną stratę tych pieniędzy, bo będzie to zaledwie częściowy ubytek ich majątku. Większość młodych Polaków chce po prostu normalnie pracować i żyć.

Jaka szkoła, taka przyszłość

Nie odkryję Ameryki, jeśli powiem, że po ukończeniu szkoły czy studiów większość młodych osób trafia na rynek pracy jako ludzie bez doświadczenia, a nie ukształtowani managerowie,

biznesmeni czy przedsiębiorcy. Nimi ludzie stają się najczęściej w dalszym etapie swojej kariery zawodowej, a jest ich stosunkowo niewiele w całym społeczeństwie.

Logiczne mogłoby się wydawać, że młodzież należy w pierwszej kolejności przysposobić do roli pracownika, bo to będzie jej pierwsze zajęcie w dorosłym życiu. Pokazanie jej, jak przygotować CV (jeszcze de facto puste) czy jak rozliczyć podatek PIT, co obecnie robi się w szkole, to fasadowe podejście do tematu.

Obecnie polskie szkolnictwo w niskim stopniu przygotowuje młodych do wejścia na rynek pracy. Uczniowie w kółko wałkują historię Mezopotamii, budowę komórki roślinnej, funkcje kwadratowe i wiele innych zagadnień, które po ukończeniu szkoły wyrzuca się na śmietnisko umysłu. W dorosłym

życiu nie sięgamy do tej wiedzy, bo nie mamy takiej potrzeby. Za to gdy jako młodzi ludzie pierwszy raz stykamy się z rynkiem pracy, to okazuje się, że nic o nim nie wiemy. Czym się będzie różnić praca w instytucji publicznej od prywatnej firmy? Jaką umowę podpisać i dlaczego przez pierwszy tydzień pracy ta umowa w ogóle się nie pojawia, a gdy w końcu świeżo upieczony pracownik ją otrzymuje, to dokument okazuje się umową cywilnoprawną, a nie umową o pracę?

Wychowani na wyzwisku

Czy nie jest tak, że każdy z nas na wczesnym etapie swojego pracowniczego życia dał się wykorzystać przez nieznaną swoją własność?

– Pamiętam, że gdy podpisywałem swoją pierwszą umowę o pracę, to miałem w dokumentach wpisane, że przed monitorem pracuję 5 godzin dziennie. Nieco się zdziwiłem, bo w końcu dzień pracy wynosił 8 godzin, ale pomyślałem, że może to realny czas przy komputerze ze względu na przerwy, spotkania itd. Dopiero potem podczas badań okresowych medycyny pracy dowiedziałem się, że gdyby czas przed monitorem wynosił ponad 5 godzin, to przysługiwałoby mi dofinansowanie na okulary korekcyjne – opowiada mi Paweł, przedstawiciel pokolenia lat 90., który niejednokrotnie na własnej skórze przekonał się, jak kombinują pracodawcy, by oszukać pracownika, bazując na jego niewiedzy.

– Moją pierwszą pracą było call center, całkiem duże i – jak mi się wydawało – dobrze zorganizowane. Faktycznie, było to miejsce świetnie zoptymalizowane pod kątem wyzyskiwania młodych ludzi niemających pojęcia, jak działa prawo pracy w Polsce. Przez

pierwsze dwa tygodnie byłam szkolona z zakresu produktów i procedur, które będę wykonywać, pracując na „słuchawce”. Te wszystkie dni spędziłam w firmie bez wynagrodzenia, bez żadnej umowy. Ba, byłam szczęśliwa i wdzięczna, że uczę się nowych rzeczy za darmo. Dopiero dziś widzę, jak byłam zmanipulowana i wykorzystana – wspomina Aleksandra, która dziś jest członkinią związku zawodowego i doskonale zna swoje prawa. Jednak czy to dobrze, że poznała je dopiero po trzydziestce, otrzymując tzw. lekcję od życia?

Poruszamy tu bardzo ważny wątek mentalnego wirusa zaszczepionego niemal wszystkim Polakom po transformacji ustrojowej i gospodarczej lat 90. Wirusa sprawiającego, że w naszych oczach pracodawca jest mitycznym „chlebodawcą”, który w swojej łasce daje nam pracę, a my winniśmy być pełni wdzięczności i całować go po rękach.

Pogarda dla pracownika

Program nauczania w polskich szkołach cementuje taką mentalność, podkreślając wysoką rangę ekonomiczno-społeczną pracodawcy, przedsiębiorców i szeroko rozumianego biznesu niemal na każdym kroku. My, obywatele, możemy zaś do niej aspirować i jeśli będziemy się odpowiednio mocno starać, to możliwe, że także osiągniemy sukces życiowy. Ten bowiem – według owej narracji – jest zarezerwowany wyłącznie dla przedsiębiorców. Ostatnie i godne życie czeka nas jedynie wtedy, jeśli założymy własny biznes. No, może jeszcze wtedy, gdy zostaniemy managerem w korporacji, byle nie zwykłym pracownikiem. Takiego się nie szanuje i taki nawet nie powinien godnie zarabiać. „Nie chciało się nosić teczek, to się nosi woreczki” – brzmi

stare porzekadło. Zawody nauczyciela, pielęgniarki, urzędnika od dawna są wyszydzane i deprecjonowane, choć niezbędne do funkcjonowania państwa. Bycie zwykłym pracownikiem w III RP stało się strasznie *passé*, co jest groźne dla całego społeczeństwa.

#OstatniDzwonek

NSZZ „Solidarność” dostrzega niezwykle wyraźnie ten głęboko osadzony problem, dlatego w gronie ekspertów przygotował propozycje zmian w programie nauczania. Te dotyczą trzech przedmiotów: doradztwa zawodowego, wiedzy o społeczeństwie oraz biznesu i zarządzania. W DZ musi znaleźć się więcej praw pracowniczych i kwestii zagrożeń, które czyhają na pracownika w świecie pracy. Na WOS-ie uczniowie powinni dowiedzieć się, że prawa pracownika to jedna z gałęzi praw człowieka, a takie instytucje jak Międzynarodowa Organizacja Pracy i związki zawodowe są po to, by ich chronić: na szczeblu międzynarodowym oraz tym najniższym – konkretnego miejsca pracy. Z kolei BiZ powinien zmienić nazwę na „Biznes i Praca” dla równowagi ról i nuczania tego, czym jest dialog społeczny.

Nowe władze Ministerstwa Edukacji Narodowej niechlubnie zasłynęły planami wykreślenia wielu ważnych elementów programu nauczania. Solidarność zamiast wykreślać, chce coś dodać. Coś bardzo cennego, co może zmienić na plus całą naszą rzeczywistość, a Polskę w kraj bardziej solidarny. To #OstatniDzwonek na wprowadzenie spraw pracowniczych do polskich szkół na poważnie. Związek wysłał pismo z postulatami do ministerstwa, a my jako „TySol” będziemy bacznie patrzeć politykom na ręce. **S**

#OSTATNIDZWONEK

Uczmy dzieci, że pracownicy mają swoje prawa



Młodzi Polacy stają dziś przed licznymi wyzwaniami na rynku pracy, które wpływają na ich stabilność życiową i perspektywy rozwoju. **Byłoby im łatwiej**, gdyby na etapie szkolnym więcej słyszeli i czytali o prawach pracownika.

Izabella Kotas

Pomimo ogólnej tendencji spadkowej bezrobocie wśród młodych nadal pozostaje problemem.

Dwudziestolatki często doświadczają trudności ze znalezieniem stabilnej pracy, zwłaszcza jeśli nie posiadają odpowiedniego doświadczenia zawodowego czy wykształcenia. Ponadto, nierówności wynagrodzeń stanowią kolejne wyzwanie, z którym muszą się mierzyć. Młodzi pracownicy często otrzymują niższe zarobki niż ich starsi koledzy na podobnych stanowiskach, co prowadzi do frustracji i poczucia niesprawiedliwości. Niepewność zatrudnienia oraz brak stabilności finansowej sprawiają, że planowanie przyszłości staje się trudne i niepewne. W wielu przypadkach młodzi pracownicy zmuszeni są do akceptowania umów na gorszych warunkach, które nie zapewniają odpowiednich świadczeń socjalnych ani perspektyw rozwoju zawodowego, co w przyszłości prowadzi do braku motywacji do rozwijania się. Nierzadko młodzi pracownicy spotykają się z uprzedzeniami i stereotypami ze strony pracodawców, którzy mogą

postrzegać ich jako niedoświadczonych, niestabilnych lub niezdolnych do zaangażowania. To wszystko składa się na złożony obraz sytuacji młodych Polek i Polaków na dzisiejszym rynku pracy, gdzie braki w edukacji i nierówności wynagrodzeń stają na przeszkodzie w osiągnięciu sukcesu zawodowego.

W obliczu tych wyzwań konieczne jest podjęcie skutecznych działań na rzecz poprawy tej sytuacji – zapewnienia większej stabilności zatrudnienia oraz równości szans dla wszystkich, niezależnie od wieku czy doświadczenia zawodowego.

Sytuacja w polskich szkołach

Zastanawiając się nad traktowaniem młodych ludzi przez pracodawców, można dojść do wniosku, że młodsze pokolenie dość często biernie

reaguje na problemy. Wydaje się, że wynika to nie tyle z braku chęci walki o lepsze warunki pracy, co z braku wiedzy o tym, jak się za to zabrać. Rozwiązaniem sytuacji konfliktowych z pracodawcami jest częściej zmiana miejsca zatrudnienia, niż dokonanie zmian warunków u obecnego pracodawcy. Młodzi pracownicy często nie zdają sobie sprawy z pełnego zakresu swoich praw i możliwości działania w takich momentach. Mogą czuć się bezradni i niepewni, co może prowadzić do przyjmowania niesprawiedliwych warunków pracy lub akceptowania złego traktowania. Dlatego edukacja na temat praw pracowni-

czych i umiejętności skutecznego reprezentowania swoich interesów stają się kluczowymi elementami w przygotowaniu młodych ludzi do wejścia na rynek pracy. Muszą nie tylko znać swoje prawa, ale również umieć je egzekwować

Kampania #OstatniDzwonek to wyjątkowa szansa na budowanie społeczeństwa opartego na zasadach **równości, sprawiedliwości i szacunku dla pracowników.**

w praktyce. To nie tylko zapewni im większą pewność siebie i poczucie sprawiedliwości, ale także pozwoli na budowanie zdrowych relacji z pracodawcami opartych na wzajemnym szacunku i zrozumieniu. Właśnie z tych powodów sytuacja w polskich

szkołach wymaga pilnej analizy i reform.

#OstatniDzwonek na poznanie praw pracowniczych

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” we współpracy z Krajową Sekcją Oświaty i Wychowania oraz Krajową Sekcją Młodych postanowiła zacząć działać, by dać nadzieję młodym ludziom na uzupełnienie wskazanych luk w systemie edukacji. Zespół ekspertów „S” wspólnie przeanalizował i wypracował postulaty zmian w kluczowych fragmentach obecnie obowiązującej podstawy programowej.

Rozpoczęto też kampanię informacyjną zwracającą uwagę na braki wiedzy o podstawowych prawach pracowniczych. Projekt ma na celu nie tylko zwiększenie szans na sukces zawodowy młodych osób, ale także uświadomienie im, jakie są ich prawa, jak ważne one są i jak można je egzekwować, by nie paść ofiarą wyzysku nieuczciwych pracodawców.

Wysłanie oficjalnego listu do ministerstwa Edukacji, w którym przedstawione zostały postulaty Solidarności, to kolejny krok w kierunku realizacji celów projektu #OstatniDzwonek.

Postulaty zmian

W swoich postulatach NSZZ „Solidarność” zwraca uwagę na konieczność wyróżnienia przedmiotu doradztwo zawodowe jako głównego obszaru przekazywania treści związanych z poszukiwaniem pracy i rozwojem kariery zawodowej. Związek podkreśla potrzebę pełnego i wszechstronnego realizowania tego przedmiotu. Propozycja zakłada dodanie do treści programowych dla klas VII i VIII oraz

dla wyższych poziomów edukacji elementów nawiązujących do praw pracowniczych, w tym do możliwych zagrożeń na rynku pracy i sposobów ochrony praw pracownika.

W odniesieniu do przedmiotu wiedza o społeczeństwie Związek sugeruje wprowadzenie informacji dotyczących konsekwencji podjęcia różnych form zatrudnienia oraz związków między prawami pracowniczymi a prawami człowieka. Podkreśla również znaczenie roli organizacji społecznych, szczególnie związków zawodowych, w kontekście promowania demokracji uczestniczącej i ochrony praw pracowników.

Biznes i zarządzanie to przedmiot, w którym należy wprowadzić najwięcej zmian w treściach programowych. Już sama nazwa jest kontrowersyjna, dlatego Związek

postuluje jej zmianę na bardziej adekwatną, która uwzględni równowagę życia społecznego. Dodatkowo proponuje się wprowadzenie treści dotyczących praw pracowniczych oraz dialogu społecznego w miejscu pracy jako istotnych elementów nauczania.

Wskazuje się również na potrzebę doskonalenia umiejętności nauczycieli oraz ich współpracy z instytucjami posiadającymi fachową wiedzę, takimi jak związki zawodowe czy Państwowa Inspekcja Pracy. Wszystkie te uzu-

pełnienia dążą do stworzenia programu nauczania, który doprowadzi do bardziej sprawiedliwego środowiska pracy dla przyszłych pokoleń. Wprowadzenie tych treści ma na celu lepsze przygotowanie młodych ludzi do życia zawodowego oraz budowanie świadomości społecznej i umiejętności egzekwowania praw, które im przysługują.

Nadzieja na lepsze jutro

Kampania #OstatniDzwonek to wyjątkowa szansa na budowanie społeczeństwa opartego na zasadach równości, sprawiedliwości i szacunku dla pracowników. Każdy ma prawo do godnej pracy i uczciwego traktowania. NSZZ „Solidarność” oczekuje, że zaangażowanie rządu pozwoli na skuteczną realizację

postawionych celów i stanie się krokiem w kierunku lepszego jutra dla wszystkich młodych ludzi w Polsce. Poprawa edukacji dotyczącej praw pracowniczych i funkcjonowania rynku pracy rodzi nadzieję na bardziej sprawiedliwe i efektywne warunki zatrudnienia. Zarysowanie problemu młodym Polkom i Polakom

Edukacja na temat praw pracowniczych i umiejętności skutecznego reprezentowania swoich interesów stają się **kluczowymi elementami** w przygotowaniu młodych ludzi do wejścia na rynek pracy.

poprzez kampanię informacyjną oraz zachęcenie rządu do rzeczowych rozmów na ten temat to krok w stronę budowania lepszej przyszłości dla całego społeczeństwa. Pora na zmiany! 

Praca jest wspólnotą. A nie żadnym towarem

Praca nie jest towarem, to znaczy, że pracownicy powinni współzarządzać zakładem pracy, w którym są razem z właścicielem przedsiębiorstwa jako wspólnie pracująca grupa. Z prawnikiem **Arkadiuszem Sobczykiem** z Uniwersytetu Jagiellońskiego rozmawia **Teresa Wójcik**.



Fot. arch. A. Sobczyka

– Gdy pracowano nad projektem Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, odrzucono zapis o „prawie do pracy”. Tymczasem określono też w tej Konstytucji, że w Polsce mamy społeczną gospodarkę rynkową. Czy nie zachodzi tu sprzeczność?

– Jeśli podejść odpowiednio głębiej do tego bardzo ważnego problemu, to sprzeczność staje się oczywista. Społeczna gospodarka rynkowa nie traktuje pracy jak towaru. Jej kluczowym założeniem jest solidarność tych, którzy pracują, z tymi, którzy zatrudniają. Z takim poglądem trudno było się zgodzić. To jest pogląd neoliberalistów, którzy narzucali wtedy ton dyskusji o społeczeństwie. Tymczasem w praktyce te dwa poglądy się łączą. Wiele wskazuje, że twórcy Konstytucji RP nie rozumieli, o co chodzi w „prawie do pracy”. Rozumiano je i nadal

wielu tak uważa, że „prawo do pracy” gwarantuje, że każdy otrzyma pracę. Tymczasem chodzi o to, że każdy ma prawo do równego dostępu do miejsc pracy. Powyższe oznacza, że zarówno bezzasadna odmowa zatrudnienia, jak i bezzasadne zwolnienie z pracy narusza prawa konstytucyjne. Można powiedzieć

ne, takie jak warunki materialne do godnego życia, rozwój osobisty przez pracę, możliwość przynależności do społeczności, a wręcz wspólnot zakładowych, prawo do zabezpieczonego finansowo wypoczynku itd.

Tymczasem „prawo do pracy” należy do prawa przyrodzone-

**SPOŁECZNA GOSPODARKA RYNKOWA
NIE TRAKTUJE PRACY JAK TOWARU.
JEJ KLUCZOWYM ZAŁOŻENIEM JEST
SOLIDARNOŚĆ TYCH, KTÓRZY PRACUJĄ,
Z TYMI, KTÓRZY ZATRUDNIAJĄ.**

wręcz, że narusza prawa człowieka. Nie ma przy tym znaczenia, czy zatrudnia przedsiębiorca prywatny, czy publiczny.

Za prawem do pracy kryją się bowiem liczne wartości społecz-

go. Jest to prawo przynależności do wspólnoty, jaką jest zakład pracy.

Ujmując rzecz inaczej, prawo do pracy nie gwarantuje, że każdy otrzyma taką pracę, jaką chce. Gwarantuje jednak, że dostęp

do pracy jest równy dla wszystkich. Ponadto powinno zagwarantować, że państwo ma wspierać każdego poszukującego pracy, m.in. poprzez darmowe podnoszenie kwalifika-

jako obowiązek zapewnienia każdemu pracy albo że państwo musi każdemu obywatelowi zapewnić zatrudnienie na podstawie umowy o pracę. A to mogło się kojarzyć

– Wobec tego – co zrobić z prawem do pracy?

– Zasadniczo należy ono do katalogu praw człowieka. Tak powinno być zapisane w Konstytucji RP.

Tak jak zapisano w niej prawo do urlopów płatnych, wynagrodzenia godziwego czy też prawo do bezpieczeństwa i higieny pracy (BHP).

A realnie biorąc, takie przysługujące pracowniko-

wi rozwiązania jak płatny urlop, wynagrodzenie chorobowe, obowiązek ponownego zatrudnienia pracownika, jeśli wyzdrowiał po długiej chorobie czy gdy utracił pracę z powodu błędu w jakimś do-

kumencie itd., nie są wynikiem zawartej przez pracownika i pracodawcę umowy o pracę. One wynikają z obowiązujących ustaw. Nie zdecydowała o tych rozwiązaniach korzystnych dla pracownika umowa o pracę, lecz przepisy prawa obowiązującego w państwie.

ANALIZA PRAWA PRACY Z PERSPEKTYWY POLITYKI SPOŁECZNEJ I REDYSTRYBUCJI W ZAKŁADACH PRACY PROWADZI DO WNIOSKU, ŻE PRACOWNICY I WŁAŚCICIELE KAPITAŁU TO **WSPÓLNOTY** PRAWA PUBLICZNEGO.

cji zawodowych. To nie znaczy, że ktoś, np. państwo, zapewni komuś zatrudnienie, tak jak nie znaczy, że zapewni mu przynależność do gminy czy do rodziny.

– Dlaczego więc to prawo nie zostało zapisane w Konstytucji?

– Lata, kiedy pracowano nad projektem Konstytucji, to był okres całkowitej dominacji obowiązkowego myślenia neoliberalnego. Podkreślmy, że nie chodzi tu o myślenie liberalne czy też wolnorynkowe, co nie jest niczym złym. Chodzi o skrajny indywidualizm, o przekonanie, że żyjemy obok siebie, a nie razem, że „każdy jest kowalem swojego losu”, że jeśli w życiu ci się nie udało, to dlatego, że nie jesteś dostatecznie zaradny, że to twoja wina. Sformułowanie „solidarność społeczna”, choć używane w Konstytucji, jest w zasadzie postulatem moralnym, a nie sposobem zorganizowania społeczeństwa. Mam wrażenie, że od tego sposobu myślenia szczęśliwie odchodzimy, nie kwestionując zarazem tego, że gospodarka ma być rynkowa.

Ponadto z perspektywy neoliberalnej prawo do pracy rozumiano

z komunizmem, w tym z prawnym komunistycznym obowiązkiem pracy. W tamtym państwie każda pełnoletnia osoba po skończeniu edukacji musiała być gdzieś zatrudniona „na etacie”. Zapewne też uznawano, że prawo do pracy to może być zamach na własność i pozycję pracodawcy, który wszak powinien dowolnie decydować, z kim chce współpracować.

To było oczywiście bez sensu, prawo do pracy nie należy do prawa cywilnego. W Konstytucji jest grupa takich ogólnych przepisów zapewniających np. obywatelowi prawo dostępu do służby zdrowia, opieki społecznej, edukacji, udziału w wyborach i do innych świadczeń.

**UMOWA O PRACĘ
NIE JEST
KONTRAKTEM,
LECZ
DOPUSZCZENIEM
KAŻDEGO
Z PRACOWNIKÓW
DO **WSPÓLNEJ**
GRUPY SPOŁECZNEJ
ZE WSZYSTKIMI
TEGO
KONSEKWENCJAMI.**

– Czyli te prawa są zapisane w Konstytucji RP?

– Tak, tyle tylko, że sam zapis niewiele by zmienił. Ostatecznie

problemem nie jest to, czy prawo do pracy jest w Konstytucji zapisane, ale to, czym w ogóle jest regulacja konstytucyjna. Większość prawników zajmujących się prawem pracy postrzega w praktyce Konstytucję jako trochę ważniejszą ustawę. Innymi słowy sugeruje się, że jeden podmiot prywatny pracuje, w zamian za co otrzymuje od innego podmiotu prywatnego zapłatę. Przy czym ta zapłata, czy też cena, jest dość specyficzna, bo składa się na nią wynagrodzenie, w tym urlopowe i chorobowe, odprawy, premie itd.

Czytając polską literaturę prawniczą, można odnieść wrażenie, że Konstytucja reguluje relacje między jednostkami jako relacje bezpośrednie. Nie dostrzega się jednak, że relacja ta ustalana jest za pośrednictwem państwa. Tymczasem Konstytucja co do zasady mówi o relacjach jednostka – państwo. Ujmując rzecz w pewnym uproszczeniu: Konstytucja określa obowiązki państwa wobec jednostki – i odwrotnie.

I tu dochodzimy do momentu, który nie tylko dla pracowników, ale i dla bardzo wielu prawników jest trudny do zrozumienia.

Chodzi o to, że państwo wykonuje czasem swoje zadania poprzez podmioty prywatne. Co więcej, podmioty te, wykonując powyższe

zadania, działają w imieniu państwa, a nie w imieniu własnym. A skoro tak jest, to jeśli między pracodawcą a pracobiorcą istnieją jakieś zakazy

wi prawo do urlopu płatnego. Przy czym realizuje w ten sposób własny obowiązek, zobowiązało się bowiem do tego w Konstytucji. Co prawda

ZDANIE O TREŚCI „PRACA NIE JEST TOWAREM” ZNAJDUJE SIĘ W WIELU PODRĘCZNIKACH PRAWA PRACY, CHOĆ NIE WE WSZYSTKICH. NIESTETY, PROBLEM W TYM, ŻE JEST ONO TRAKTOWANE JAKO OZDOBNIK O ZNACZENIU **POSTULATU MORALNEGO**, A NIE JAKO ZASADA PRAWNA.

**ZAKŁAD PRACY,
KTÓRYM KIERUJE
PRACODAWCA,
TO MIEJSCE
ZARABIANIA
PIENIĘDZY,
A JEDNOCZEŚNIE
WSPÓLNOTA,
W KTÓREJ
DOKONUJĄ
SIĘ PROCESY
SPOŁECZNE.**

lub nakazy, to dlatego, że to państwo ma tu jakieś obowiązki określone w Konstytucji. Weźmy za przykład artykuł 66 Konstytucji i prawo

do urlopu. Kto nie rozumie Konstytucji, uważa przepis o prawie do urlopu za prawo prywatne. A to oznacza, że wynagrodzenie urlopowe jest elementem wynagrodzenia za pracę, choć przecież pracownik w tym czasie nie pracuje. Z takiej perspektywy musielibyśmy przyjąć, że

pracodawca udziela pracownikowi urlopu w zamian za wykonaną pracę. A to przecież nie jest prawda. To państwo przyznało pracowniko-

nie robi tego bezpośrednio samo, lecz ustawą nakłada ten obowiązek na pracodawcę. Dlatego wynagrodzenie urlopowe płacone przez pracodawcę jest de facto daniną publiczną. Pracodawca wykonuje obowiązek wobec państwa w ten sposób, że wypłaca pracownikowi w jego imieniu gwarantowane Konstytucją wynagrodzenie. Dokładnie to samo możemy powiedzieć o wynagrodzeniu chorobowym. Z tego powodu państwo sprawuje nadzór nad wykonaniem tego obowiązku poprzez Państwową Inspekcję Pracy. Z tego powodu niewypłacenie powyższych świadczeń może być przestępstwem. A skoro zgodnie z prawem unijnym urlop służy przede wszystkim ochronie zdrowia, to pracodawca w imieniu państwa powinien także pilnować, żeby pracownik z tego prawa skorzystał w każdym roku kalendarzowym. To również jest zapisane w Kodeksie pracy.

W życiu społecznym jest bardzo mało tzw. prawa prywatnego, gdy to my sami decydujemy o sobie i relacjach z innymi ludźmi. Na-
sze życie jest bardzo mocno re-

glamentowane przez prawo. Sami wykazujemy przy tym coś bardzo dziwnego – marzymy o pełnej „wolności”, mentalnie bronimy się przed wszechobecnością państwa, a zarazem sami chcemy, żeby było wszechobecne. I tak rozwój społeczeństw, a przynajmniej rozwój społeczeństw europejskich, odbywa się poprzez zwiększanie zakresu regulacji prawnych. I większość Europejczyków tego oczekuje.

*– W Deklaracji Międzynarodowej Organizacji Pracy przyjętej w Filadelfii w 1944 r. podstawowe jest stwierdzenie „praca nie jest towarem”. To zgodne z encykliką św. Jana Pawła II „Laborem exercens” i z katolicką nauką społeczną. Jednak na ogół przyjęto pogląd liberalny, według którego umowa o pracę to czy-
sto komercyjny kontrakt.*

– Zdanie o treści „praca nie jest towarem” znajduje się w wielu podręcznikach prawa pracy, choć nie we wszystkich. Niestety, problem w tym, że jest ono traktowane jako ozdoba o znaczeniu postulatu moralnego, a nie jako zasada prawna.

nie jest towarem. Po drugie, wykonywanie pracy przez pracownika wiąże się z poddaniem kierownictwu, czyli władztwu. Innymi słowy, praca pracownika nie wiąże się jedynie z tym, że człowiek wykonuje

wyrażonej przez Jana Pawła II tezy, że przez pracę człowiek staje się bardziej człowiekiem. A to tylko niektóre argumenty za nietowarowością pracy.

Poważne potraktowanie tego zdania to trudności z opisem jego znaczenia. A skoro praca nie jest towarem, to opisując relację między pracownikiem a pracodawcą, musimy odrzucić język ko-

WYKONYWANIE PRACY WIĄŻE SIĘ SAMOREALIZACJĄ. PRACUJĄC – W MYŚL NAUKI ŚW. JANA PAWŁA II – PRZEZ PRACĘ CZŁOWIEK STAJE SIĘ **BARDZIEJ** **CZŁOWIEKIEM**. TO DOWÓD NA NIETOWAROWOŚĆ PRACY.

jakiś czynności. Wiąże się z częściowym ograniczeniem wolności. Pracodawca decyduje bowiem nie tylko o tym, co pracownik ma robić, ale także kiedy i gdzie. A to jest już ingerencja w życie prywatne. Po trzecie, Kodeks pracy w art. 100 wymaga od pracownika „dbałości o dobro zakładu pracy”, czyli

komercyjny, czyli nie ma tu znaczenia komercyjnego, nie działa tu język wymiany. Jedyną alternatywą racjonalizacji stosunków zatrudnienia jest relacja wspólnotowa. Cała reszta jest tylko konsekwencją tych słów. Praca nie jest towarem, czyli nie podlega wymianie. Innymi słowy z powyższej zasady wynika,

że w istocie pracownicy i pracodawca pracują razem, po czym dzielą się wynikami. Nie jest tak, że jeden pracuje dla drugiego

SKORO ZGODNIE Z PRAWEM UNIJNYM URLOP SŁUŻY PRZED WSZYSTKIM OCHRONIE ZDROWIA, TO PRACODAWCA W IMIENIU PAŃSTWA POWINIEN **TAKŻE PILNOWAĆ**, ŻEBY PRACOWNIK Z TEGO PRAWA SKORZYSTAŁ.

Tymczasem praca nie może być towarem z wielu powodów. Po pierwsze, przeczy temu już samo prawo pracy, które szczęśliwie zachowało się w art. 10 Kodeksu pracy. Skoro mam do czegoś prawo, to znaczy, że przedmiot tego prawa

zaangażowania, które ma charakter moralny. Po czwarte wreszcie, z filozoficznego punktu widzenia wykonywanie pracy wiąże się samorealizacją. Innymi słowy, pracując, nie tyle oferujemy usługę, ile sami przeżywamy swoje życie, w myśl

za zapłatę, za jakąś cenę. W pojęciu wspólnotowym nie ma pracownika i pracodawcy – są współpracownicy. Pojawia się kwestia podziału zysku oraz kontroli. Wobec tego organizujemy związki zawodowe w zakładach pracy.

– Jak to ma konsekwencje dla prawa pracy?

– Jeżeli bierzemy na serio słowa, że „praca nie jest towarem”, to musimy przyjąć, że prawo pracy ma być dyscypliną dotyczącą organizacji społeczeństwa w kontekście pracy, a nie prawem regulującym relację między dwoma stronami, których nie łączy nic poza wymianą pracy za pieniądze. Innymi słowy, jest to prawo regulujące życie społeczności zakładowych oraz warunki maksymalnego osiągnięcia dobra wspólnego poprzez stworzenie optymalnych warunków dla rozwoju jednostek.

Tymczasem tu jest poważny problem. Skutki dominującego dziś pojmowania prawa pracy są fatalne, ponieważ wzmacniają indywidualistyczne postawy społeczne, czyli – celowo uproszczę – antyspołeczne. Z takiej perspektywy pracodawcę musimy traktować jak „złodzieja”, albowiem odbiera sobie on coś, co Marks nazwał „wartością dodatkową”. Z tej samej perspektywy

– Stąd też dość powszechna presja na obniżanie „kosztów pracy”?

– Tak, z tego pochodzi kariera umów śmieciowych, które nie nakładają na pracodawcę takich zobowiązań, jak wypłata chorobowego czy odpłatny urlop. W logice wolnorynkowej urlop płatny, wynagrodzenie chorobowe, odprawy, finansowanie badań lekarskich itd. są nienaturalne, krzywdzące właściciela przedsiębiorstwa.

Wraz ze zmianą optyki na społeczną to wszystko się zmienia. Pracodawca płaci wspomniane świadczenia dlatego, że państwo uznało je za element warunkujący godne życie pracowników, czyli

przedsiębiorstwa. Ujmując rzecz inaczej, z jednej strony pracodawca wykonuje zadania państwa, ale z drugiej – korzysta z władzy, którą państwo mu przyznało.

– A zakład pracy w ten sposób staje się wspólnotą?

– Bardziej precyzyjnie to tę wspólnotę tworzą ludzie, czyli pracownicy i właściciel kapitału. Zakład pracy to jednostka organizacyjna, która ową wspólnotę obsługuje. Tak jak mieszkańcy gminy tworzą wspólnotę, która działa po-

WYNAGRODZENIE URLOPOWE PŁACONE PRZEZ PRACODAWCĄ JEST DE FACTO **DANINĄ PUBLICZNĄ.**

przez instytucje i organy samorządu lokalnego. A wracając do zakładu pracy, to pracownicy i właściciele tworzą wspólnotę, czy tego chcą, czy nie. Cechą wspólnot jest bowiem m.in. to, że jej członkowie są z mocy prawa związani prawnym obowiązkiem solidarności społecznej. Jeśli chodzi o pracodawcę, to w zasadzie wszystkie jego wydatki na świadczenia pracownicze wynikają właśnie z zasady solidarności społecznej. Prawo do wynagrodzenia godziwego, do odpaw, do wynagrodzenia chorobowego, wynagrodzenia za czas opieki itd. można uzasadnić jedynie potrzebą

pracownika do życia godnego, a nie tym, że pracownik świetnie pracuje. A to już jest solidarność. Z kolei prawo oczekuje od pracownika pełnego zaangażowania w pracę niezależnie od tego, czy otrzymuje wynagrodzenie minimalne, czy wielokrotnie wyższe.

Zakład pracy, którym kieruje pracodawca, w ten sposób staje się

W LOGICE WOLNORYNKOWEJ URLOP PŁATNY, WYNAGRODZENIE CHOROBOWE, ODPRAWY, FINANSOWANIE BADAŃ LEKARSKICH ITD. SĄ **KRZYWDZĄCE** WŁAŚCICIELA PRZEDSIĘBIORSTWA.

tylko od drugiego końca pracodawca traktuje pracownika jak „darmozjadą”. Z tej pozycji nie rozumie on, dlaczego musi płacić mu za urlop, gdy pracownik nie świadczy pracy albo płacić za „chorobowe”. To wszystko pracodawca odbiera jako niezrozumiałą ingerencję w jego własność. Traktuje pracownika jak wroga.

świadczenia te są w istocie daninami publicznymi, a pracodawcy są filarami państwa. Równocześnie jednak państwo przyznaje pracodawcy władzę do wydawania poleceń, do stanowienia prawa zakładowego czy do karania pracownika karą porządkową. Tylko dzięki tym uprawnieniom pracodawca może zapewnić np. 24-godzinną obsługę

miejszem zarabiania pieniędzy, a jednocześnie wspólnotą, w której dokonują się procesy społeczne. Pracodawca nie tylko daje pracę, ale również zapewnia ludziom lepsze życie, gdy pracować nie mogą. Pracodawca nie tylko zarabia, ale także się dzieli się ze społeczeństwem jakąś częścią tego, co zarobił. Z czego w racjonalnej perspektywie też odnosi korzyść. To logika zupełnie inna od dominującej. Znajduje się też miejsce na pojęcie etosu pracy.

Analiza prawa pracy z perspektywy polityki społecznej i redystrybucji dokonywanej w zakładach pracy – bo o tym musimy mówić, gdy świadczenia pracownicze przestajemy traktować jako cenę za pracę – doprowadziła mnie do wniosku, że pracownicy i właściciele kapitału to wspólnoty prawa publicznego. Wspólnoty, w których podobnie jak we wspólnotach lokalnych stosuje się i stanowi się prawo, przeprowadza wybory i referenda, w których działają organizacje społeczne, fundusze celowe zaspokajające potrzeby społeczne, w tym samopomocowe.

Powyższe było dla mnie istotnym odkryciem, bo ukazało mi, że państwo działa na bardzo wielu poziomach. Mówi się, że samorząd terytorialny to jedyna wspólnota pomiędzy państwem a rodziną. Tymcza-

sem okazuje się, że między gminą a rodziną mamy jeszcze wspólnoty zakładowe.

– Pracownicy mają konstytucyjne prawo do organizowania

W drugim przypadku współzarządzają zakładem pracy w imieniu pracowników tak, jak kierownik zakładu współzarządza zakładem w imieniu właściciela. Wreszcie skoro pracownicy tworzą społecz-

W POJĘCIU WSPÓLNOTOWYM NIE MA PRACOWNIKA I PRACODAWCY – SĄ WSPÓŁPRACOWNICY. JEST KWESTIA PODZIAŁU ZYSKU ORAZ KONTROLI, WIĘC W ZAKŁADACH PRACY POTRZEBNE SĄ ZWIĄZKI ZAWODOWE.

się w związki zawodowe. Wspomniat Pan już, że są potrzebne. Jaka jest rola związków zawodowych, gdy uznamy, że zakład pracy jest wspólnotą?

– Argumentów można tu podać wiele. Ale wspomnijmy o jednym. Wraz z ustaleniem, że zakłady

pracy wykonują zadania z zakresu polityki społecznej, możemy klarownie dostrzec, że wykonywana jest w nich władza publiczna. A wraz z ustaleniem, że pracownicy i właściciele tworzą wspólnoty, trzeba wyłonić organy,

które będą ową wspólnotą zarządzać. W tym miejscu pojawia się naturalne miejsce dla związków zawodowych. W pierwszym przypadku sprawują one kontrolę.

ności, to pojawia się przestrzeń dla organizacji jej życia pozazawodowego. Opisuję w największym skrócie, dlaczego funkcjonowanie związków oraz innych przedstawicielstw pracowniczych w zakładzie pracy jest nie tylko naturalne, ale dla spójności systemu pożądane.

W zasadzie związki zawodowe mają negocjować i organizować warunki podziału. Jeżeli praca nie jest towarem, to znaczy, że pracownicy powinni współzarządzać zakładem pracy, w którym są razem jako wspólnie pracująca grupa. Pojawia się miejsce na solidarność społeczną – płacimy koledze pracującemu i niepracującemu, jeśli zaistnieje taka potrzeba. Jeśli praca nie jest towarem, to umowa o pracę nie jest kontraktem, lecz dopuszczeniem każdego z pracowników do wspólnej grupy społecznej ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Arkadiusz Sobczyk jest profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie na Wydziale Prawa i Administracji, radcą prawnym, był członkiem Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Pracy. 

O ROZWIĄZANIACH KORZYSTNYCH DLA PRACOWNIKA DECYDUJE NIE UMOWA O PRACĘ, LECZ PRZEPISY PRAWA OBOWIĄZUJĄCEGO W PAŃSTWIE.

Prawa pracownicze to fundament praw człowieka

Nie bez powodu organizacje międzynarodowe – zarówno te oficjalne, działające pod egidą Organizacji Narodów Zjednoczonych i poszczególnych rządów, jak i największe pozarządowe organizacje znane z mediów dzięki swoim raportom i ponadnarodowym akcjom w obronie praw człowieka – oraz niemal wszystkie policje świata, broniąc praw człowieka, sięgają często po pomoc organizacji związkowych. To właśnie związki zawodowe są **strażnikami praw pracowniczych** – jednego z fundamentów praw człowieka, których złamanie oznacza również zamach na prawa jeszcze bardziej fundamentalne, z wolnością włącznie.

Paweł Pietkun

▼
Związki zawodowe są strażnikami praw pracowniczych



Jeszcze kilka lat temu na liście europejskich narodów narażonych na największy wyzysk i pracę niewolniczą w powojennej Europie znajdowali się Polacy. Kilka głośnych procesów sądowych w tej sprawie prowadzonych w Wielkiej Brytanii ujawniło, że oszukańcze agencje pracy obietnicą wysokich zarobków zwabiały na Wyspy Brytyjskie Polaków – zdarzało się, że po kilkaset osób w grupie – którzy trafiali do wieloletniej niewolniczej pracy. Na miejscu okazywało się, że zmuszeni są pracować za głodowe stawki, mieszkać w bardzo prymitywnych warunkach – bez ogrzewania, ciepłej wody, w przeludnionych pokojach przypominających bardziej azjatyckie cele więzienne. Pośrednicy odbierali im zaś dokumenty, uniemożliwiając ucieczkę czy powrót do kraju. Najgłośniejsze procesy w sprawie zniewolonych Polaków skończyły się wysokimi wyrokami więzienia dla członków grup przestępczych – w jednej z grup kilku organizatorów niewolniczej pracy skazano łącznie na niemal 60 lat bezwzględnego więzienia.

Godna praca jest podstawowym prawem

Te głośne sprawy pozwoliły przypomnieć społeczeństwu – nie tylko brytyjskiemu – czym są prawa pracownicze i jak fundamentalną część międzynarodowych praw człowieka stanowią. Pozwoliły również ujawnić kilkadziesiąt po-

Fot. M. Żeglirski

dobnych spraw nie tylko w Albionie, ale również w krajach Unii Europejskiej, gdzie trafiali rezydenci – obywatele krajów rozwijających się, jak dzisiaj określa się niegdysiejsze kraje trzeciego świata – pracując po kilkanaście godzin za przysłowiową miskę strawy na wielkich budowach, farmach, ale również w lokalnych salonach kosmetycznych czy w końcu w domach publicznych, pilnowani jak więźniowie i pozbawieni dokumentów, które pozwoliłyby im uciec z miejsc zniewolenia. Ich kaci wyjaśniali często podczas policyjnych przesłuchań, że – o zgrozo! – dając im nawet taką niewolniczą pracę, dbają o ich jedno z podstawowych praw człowieka, czyli prawo do pracy. Nic bardziej mylnego!

Prawo do pracy, stanowiące jeden z filarów praw człowieka w ogóle, dość precyzyjnie mówi o tym, czym jest i jak powinno wyglądać jego realizowanie, rozszerzone na inne prawa, z wolnością osobistą włącznie.

ne czyli podstawowe – nie można ich pozbawić żadnego człowieka na świecie.

To także prawa o uprzywilejowanym charakterze. Owo uprzywilejowanie zgodnie z wykładnią prawa międzynarodowego oznacza, że nie wymagają żadnego uzasadnienia – w przypadku praw człowieka uzasadnienie wymagane jest jedynie w związku z odstępstwami od tych praw. Prawa człowieka (w tym prawa pracownicze) przysługują każdemu człowiekowi na świecie – bez względu na jego rasę, płeć, przekonania polityczne, pochodzenie narodowe i społeczne czy majątek.

Przyrodzone, niezbywalne, niepodzielne

Podstawowym międzynarodowym dokumentem regulującym i precyzującym kwestię praw człowieka jest przyjęta przez Organizację Narodów Zjednoczonych ledwie trzy lata po zakończeniu II wojny światowej Powszechna Deklaracja Praw Człowieka. W sumie takich dokumen-

Przyjęcie Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka nie odbyło się bez problemów – spośród 58 państw członkowskich ONZ osiem wstrzymało się od głosu – były to między innymi Republika Południowej Afryki, w której panowała polityka apartheidu, Arabia Saudyjska, w ramach protestu przeciwko równości kobiet i mężczyzn. Jemen i Honduras w ogóle nie wzięły udziału w głosowaniu.

Prawa człowieka mają charakter niezbywalny (nie można się ich zrzec ani dobrowolnie, ani pod przymusem), przyrodzony, czyli przysługują każdemu z samego faktu bycia człowiekiem, nienaruszalne, czyli istnieją niezależnie od władzy i nie mogą być przez nią w żaden sposób regulowane (w części lub całości przyznawane, odbierane lub zmieniane) oraz niepodzielne – stanowią integralną i współzależną całość. O tej ostatniej właściwości tych praw zdarza się czasem zapominać niektórym rządcom, w tym również rządcom „ucywilizowanej” Unii Europejskiej. W jaki sposób? O tym za chwilę.

PRAWO DO PRACY, STANOWIĄCE JEDEN Z FILARÓW PRAW CZŁOWIEKA W OGÓLE, DOŚĆ PRECYZYJNIE MÓWI O TYM, CZYM JEST I JAK POWINNO WYGLĄDAĆ REALIZOWANIE PRAWA DO PRACY, ROZSZERZONE NA INNE PRAWA, Z WOLNOŚCIĄ OSOBISTĄ WŁĄCZNIE.

Co istotne, owe prawa są: przypisane każdemu człowiekowi z urodzenia, niezbywalne (a więc nie można się ich zrzec!) i fundamentalne z natury. Fundamental-

tów o wadze międzynarodowej jest dzisiaj kilkanaście i większość z nich ma globalny zasięg oraz obowiązuje na całym świecie – nawet jeżeli nie przestrzegają ich niektóre rządy.

Rządy lubią przymykać oczy na łamanie praw

Te, które wypełniają definicję praw pracowniczych, to oczywiście prawo do pracy, własności i dziedziczenia, ale również prawa do wolności myśli i sumienia, zrzeszania się, głoszenia swoich poglądów i decydowania o swoim życiu. Prawo do pracy oznacza również odpowiednie i zadowalające wynagrodzenie zapewniające pracownikowi i jego rodzinie egzystencję odpowiadającą godności ludzkiej – godności również definiowanej prawnie i niezależnej od poglądów aktualnego rządu jakiegokolwiek kraju.

Tu należy postawić silny akcent na wolność zrzeszania się jako część praw pracowniczych – umożliwia ona bowiem tworzenie i funkcjonowanie w zakładach pracy, bez względu na ich formę, związków zawodowych – wszystko jedno zakładowych czy branżowych.

W kwestii przestrzegania praw pracowniczych stanowiących fundament praw człowieka większość krajów świata powołała specjalne urzędy zajmujące się pilnowaniem i regulowaniem rynku pracy oraz kontrolowaniem pracodawców pod kątem przestrzegania praw pracowniczych. W przypadku Polski to oczywiście Państwowa Inspekcja Pracy, Rzecznik Praw Obywatelskich oraz w szczególnych przypadkach sanepid. Jednak jak pokazała historia początku obecnego stulecia, organizacje powoływane przez rządy nie- rzadko skupiały

się bardziej na pilnowaniu interesu państwowego niż interesów pracowniczych. Mechanizm tego niewłaściwego podejścia do realizacji praw pracowniczych zawsze jest prosty – im większym płatnikiem netto do budżetu państwa jest pracodawca, tym chętniej na łamanie praw pracowniczych przyrzymają oko organizacje kontrolne. Pracownicy, szczególnie w krajach czy regionach narażonych na duże bezrobocie, pozbawiani są swoich praw i dopiero radykalne akcje protestacyjne pozwalają nie tylko na zatrzymanie łamania praw człowieka,

lecz także na nawet nagłośnienie przypadków łamania takich praw. Przykładem może być fala strajków, która przetoczyła się przez oddziały i centra dystrybucyjne giganta sprzedaży wysyłkowej – firmy Amazon – zarówno w krajach europejskich, jak i w USA, Kanadzie i niektórych krajach azjatyckich.

Związki zawodowe w obronie praw człowieka

Pozwy składane później przez pracowników i byłych pracow-

nia praw pracowniczych i praw człowieka.

W przypadku przeprowadzonego w 2021 roku kontynentalnego strajku pracowników organizacji kluczową rolę odegrały włoskie centrale związkowe (FILT-C-GIL, FIT-CISL oraz Uiltrasporti). Chodziło o zmuszenie Amazona do negocjowania układu zbiorowego, który obejmować miał cały łańcuch dostaw pod marką Amazon, w równym stopniu dającą gwarancję przestrzegania praw człowieka pracownikom gigantycz-

nych magazynów, co kierowcom samochodów dostawczych. Przy czym od samego początku włoscy (a za nimi również inni, europejscy) związkowcy podkreślali, że oczekują nie tyle podwyżek płac, co wprowadzenia bardziej humanitarnych warunków pracy.

Włoski protest – bo zorganizowany przez włoskie centrale związkowe, a nie strajk typu włoskiego – popar-

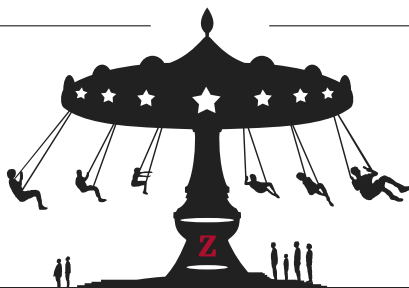
ła Sekcja Transportu Drogowego NSZZ „Solidarność”.

Ten protest – podobnie jak inne kierowane przeciwko transnarodowym korporacjom i spółkom należącym do rządów czy samorządów – pokazuje, jak ważną rolę w pilnowaniu przestrzegania fundamentalnych praw człowieka mogą pełnić w społeczeństwach związki zawodowe. W wielu przypadkach to pierwsze ogniwo sygnalizujące, że łamane są przyrodzone każdemu człowiekowi, niezbywalne i niepodzielne prawa będące fundamentem cywilizacji XXI wieku. **S**

MECHANIZM NIEWŁAŚCIWEGO PODEJŚCIA DO REALIZACJI PRAW PRACOWNICZYCH ZAWSZE JEST PROSTY – IM WIĘKSZYM PŁATNIKIEM NETTO DO BUDŻETU PAŃSTWA JEST PRACODAWCA, TYM CHĘTNIEJ NA ŁAMANIE PRAW PRACOWNICZYCH PRZYMYKAJĄ OKO ORGANIZACJE KONTROLNE.

ników Amazona wskazywały, że spółka nie raz ocierała się o pracę przymusową i pracę niewolniczą i dopiero wielomiesięczne pertraktacje Amazona z amerykańskimi i europejskimi centralami związkowymi doprowadzały do poprawy warunków pracy i płacy w oddziałach spółki. W przypadku europejskich central związkowych chodziło nie tylko o samą spółkę, ale również o to, żeby Amazon wymusił przestrzeganie praw człowieka także na swoich podwykonawcach, gdzie wyjątkowo często dokumentowano przypadki łama-

KARUZELA



BLOGGERAMI



FIAT MONEY

DLACZEGO
EKONOMIŚCI TAK
CZĘSTO SIĘ MYŁĄ

Jeśli często myślisz o ekonomii, to pewnie nie umknęło ci, że w ciągu ostatnich dwóch dekad było mnóstwo katastrof ekonomicznych które były nam obiecanie, a które się nie zdarzyły. Z kolei te, które się wydarzyły, były „niemożliwe do przewidzenia”. Jeśli podejrzewasz, że ekonomiści nie za bardzo wiedzą, o czym mówią, i wciskają masom kit, to masz dobrą intuicję.

Jest parę szkół ekonomii: neoklasyczna, bardzo do niej podobna neokenesowska, podobna tylko z nazwy do tej ostatniej – postkeynesowska, szkoła austriacka i inne. I może będziesz w szoku, ale większość z tych szkół nie ma zielonego pojęcia o tym, jak działa system monetarny, i czym w ogóle są pieniądze. Dlaczego? Bo pytań w ekonomii jest bez liku: jak działają firmy, jak ważne są instytucje, skąd się biorą innowacje, jak ludzie podejmują decyzje. To kwestie arcyżołone. Są też obszary, którymi rządzi prosta arytmetyka: jak działają bilanse, rachunkowość i transakcje. I te obszary... większość szkół ekonomii ignoruje, bo uznały, że nie są ważne i że można tu analizę oprzeć na prostych analogiach do gospodarstwa domowego, a o pieniądzach myśleć jak o kasztanach.

Wyjątkiem jest szkoła postkeynesowska, i dzięki temu odniosła ogrom-

ne triumfy w zdolności predyktywnej w porównaniu z konkurentkami. W następnych odcinkach opowiem, dlaczego rozumienie pieniądza jest kluczowe. I może przekonam Cię, Czytelniku, że analogie, które ci wpojono, są zupełnie nieprzydatne w analizie gospodarki.

Ale po kolei: jakie były fundamentalne wydarzenia w gospodarce w ostatnich dekadach? Kryzys 2008 roku, który ekonomistów zaskoczył i do dziś nie spowodował fundamentalnych zmian w mainstreamowej ekonomii, potem był kryzys euro, o którym niektórzy ostrzegali już przy narodzinach wspólnej waluty, potem było luzowanie ilościowe, czyli „druk pieniądza” przez banki centralne, który według niektórych miał wywołać hiperinflację. Natomiast ci, którzy wiedzieli, jak działają banki, przewidzieli, że niewiele zmieni. Potem była austerity (cięcia wydatków państwowych), która miała dać Grecji i południu Europy podstawy trwałego wzrostu, a dała oczywiście uporczywą stagnację. Potem była pandemia, na którą na szczęście dla nas wszystkich rządy zareagowały zupełnie inaczej niż w 2008 roku – trwała i głęboką ekspansją fiskalną. Kryzys długu, który obiecywali nam nasi rodzimi liberałowie, oczywiście nie nastąpił, a państwo w środku pandemii, mając rekordowe deficyty, płaciło 0% odsetek. Samo to powinno spowodować permanentną kompromitację rodzimych i światowych pseudoekspertów od długu publicznego, ale oczywiście to nie nastąpiło. Potem przyszła inflacja, której np. nie przewidział żaden analityk polskich banków (ani ja), ale przewidzieli postkeynesiści, którzy zjedli zęby na studiowaniu epizodów inflacji powojennych i hiperinflacji, a potem

nadszedł tej inflacji nagły spadek, który wprowadził niektórych specjalistów w taki stupor, że z uporem robota głosują za podwyżkami stóp procentowych.

Dlaczego ekonomiści się mylili i dlaczego 99% debaty medialnej to straszenie kolejnymi odsłonami armagedonu, który się nigdy nie materializuje? Bo ignorujemy pewne centralne fakty na temat pieniądza. Otóż pieniądza to nie kasztany albo jakieś okrucieństwa kosmicznego pyłu pozostawione na Ziemi przez kosmitów. Pieniądza to są zawsze zobowiązania emitenta. A tych emitentów jest wielu: zobowiązania paru typów emitują państwa, emitują je też banki, firmy, i nawet my, zwykli obywatele: gdy bierzesz pożyczkę na toster, to wyemitowałeś zobowiązanie. Czym się różnią te zobowiązania? Płynnością i wiarygodnością. Państwowa obligacja obiecuje PLN, który emituje państwo, jest praktycznie 100% pewna. Obligacja firmy obiecuje także państwowe PLN, ale tych korporacja nie emituje, ta obligacja jest niepewna i mniej płynna. Depozyt bankowy, wbrew wyobrażeniom, to nie są pieniądze leżące w skarbcu banku na półeczce z naszym nazwiskiem: to nic innego jak zobowiązanie banku do wypłaty nam państwowych PLN na żądanie. PLN, których bank nie emituje, więc może zbankrutować. Państwo promuje płynność depozytów, ubezpieczając je, tak że większość obywateli nie rozumie, że: „Mam 100 tys. w banku” oznacza co najwyżej: „Mam obietnicę banku na wypłatę 100 tys. PLN”. Szok i zrozumienie przychodzą dopiero, gdy bank bankrutuje. Zobowiązaniem jest też... sam PLN, ale to tak dziwny typ zobowiązania, że poczekajmy z wyjaśnieniem tego do następnego odcinka...

Konserwatyzm nie musi być tylko SPOWALNIACZEM

– Wraz z pogłębiającą się apostazją w społeczeństwach dawniej chrześcijańskich w Europie pojawiły się problemy z elektoratem gotowym popierać polityków chcących układać państwa po Bożemu. Mając wybór: wierność Bogu vs. wierność elektoratowi, chadecy wybrali to drugie. Nie zaangażowali się w „kontrrewolucję” społecznej świadomości – mówi politolog **Michał Gierycz** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Jaką rolę w naszej polityce, w konserwatyzmie odgrywają dzisiaj katolicyzm, zagadnienia wiary?

– Dla dużej części dzisiejszej sceny politycznej wiara i Kościół stanowią obiekt instrumentalizacji, pozwalający politycznie „rozgrywać” takie tematy, jak: Fundusz Kościelny, sprawy etyczne, aborcja, religia w szkołach. Szczególnie strona liberalno-lewicowa próbuje ustawiać Kościół jako politycznego gracza, czerpiąc z walki z nim kapitał polityczny.

Z drugiej strony – od centrum w prawo – w jakiś sposób dostrzega się i uznaje znaczenie wiary i Kościoła dla kształtowania fundamentów państwa: ładu moralnego, trwałości rodziny... Tym

niemniej po tej umownej „prawej stronie” także istnieje pokusa instrumentalizacji, choć innego typu. Mianowicie niekiedy próbuje się skleić katolicyzm z „naszą” linią partyjną.

– Na przykład?

– Wspomnieć można choćby politycznie wykorzystany jubileusz święceń abp. Marka Jędraszewskiego. Gościły na nim najwyższe władze państwowe: prezydent i pre-

mier, jak również władze Prawa i Sprawiedliwości na czele z prezesem Jarosławem Kaczyńskim. Problematiczne są tutaj dwie kwestie. Po pierwsze, nie mamy we współczesnej Polsce tradycji państwowego celebrowania jubileuszy nawet naprawdę zasłużonych pasterzy Kościoła. Po drugie, reprezentacja polityczna na tych uroczystościach związana była tylko z jedną, wówczas rządzącą, partią. Dla Kościoła to podwójnie ryzykowna sytuacja.

PO TEJ UMOWNEJ „PRAWEJ STRONIE” TAKŻE ISTNIEJE POKUSA INSTRUMENTALIZACJI KOŚCIOŁA, CHOĆ INNEGO TYPU. MIANOWICIE NIEKIEDY PRÓBUJE SIĘ SKLEIĆ KATOLICKOŚĆ Z „NASZĄ” LINIĄ PARTYJNĄ.

Z jednej strony – wizerunkowo zaczyna funkcjonować jako „upartyjniony”, związany z określoną częścią elektoratu. Z drugiej strony – sytuacja taka skutkować może wprowadzeniem politycznego podziału do wspólnoty wiary (dość wspomnieć niegdysiejszy podział na Kościół „łagiewnicki” i „toruński”). Nie trzeba chyba wyjaśniać problematyczności tych sytuacji dla misji, tożsamości i wiarygodności Kościoła katolickiego, a zatem powszechnego – posłanego do wszystkich.



Fot. M. Żeglirski

– Tymczasem chadecja zdominowała Europę dzięki wielkim politykom chrześcijańskim, którzy własnym życiem dawali świadectwo Ewangelii. Dzisiaj tego w Polsce nie widzę.

– Jest jednak istotna różnica między politykami, którzy widzą pozytywną rolę Kościoła w społeczeństwie i chcą, by Kościół nadal swoją publiczną rolę pełnił, a tymi, którzy dążą do sprywatyzowania wiary i odseparowania jej od życia społecznego. Choć – jak wspominałem – ci pierwsi próbują przy okazji politycznie „skapitalizować” swój stosunek do Kościoła, to – przy odrobinie wysiłku – łatwiej się Kościołowi przed tego typu zakusami bronić, niż przed zakusami heroldów „pełnej separacji”, dla których Kościół jest tylko problemem, koniecznym do usunięcia ze sfery publicznej.

– Politycy prawicy też są dziećmi swoich czasów, u nich też widać postępującą banalizację wiary, religii.

– Nie mamy, na szczęście, dostępu do niczyjego sumienia, więc zasadniczo trudno w sposób pewny oceniać stosunek polityków do wiary. Oczywiście, zdarzają się sytuacje ewidentnej hipokryzji: jawnej i zamierzonej sprzeczności

między deklaracjami a czynami, ale... Może posłużę się przykładem. Patrząc na ślubowanie naszych posłów, przecierałem oczy ze zdumienia, gdy np. posłowie wybrani z list, na które można było wejść tylko pod warunkiem poparcia dla legalizacji aborcji, ślubowali: „Tak mi dopomóż Bóg”. Jednak nie odważyłbym się powiedzieć, że była to jedynie hipokryzja. U części pewnie tak, ale czy u wszystkich? Tylko Pan Bóg wie, co w człowieku siedzi. Pewne jest jednak, że właściwie nie mamy liczącej się partii, która mocno stałaby na fundamencie chrześcijańskiej nauki moralnej. Ostatecznie trzeba powiedzieć z żalem: wszystkie główne polityczne siły rozgrywają kwestię fundamentu moralnego naszej demokracji w pewnym stopniu (choć różnica stopnia jest znaczna i ma to swoje znaczenie) instrumentalnie.

– O to pytam, nawet PiS traktuje sprawy moralności i wiary już jako przedmiot, nie podmiot.

– Ma Pan zapewne na myśli np. projekt rozporządzenia ministra zdrowia, przygotowywanego jeszcze przez min. Adama Niedzielskiego, który miał rozszerzyć zastosowanie tzw. przesłanki zdrowotnej, rozszerzając dostęp do aborcji bez zmiany ustawy. To był jasny, przedwyborczy sygnał rządu PiS, że nie będzie „utrudniać” dostępu do przerywania

cięży. Po drugiej stronie sceny politycznej, Donald Tusk równolegle uwarunkował kandydowanie z list PO od poparcia dla legalizacji aborcji. Proszę zwrócić uwagę: przed wyborami nie mieliśmy na naszej scenie politycznej poważnej siły, która naprawdę stałaby na stanowisku bezwarunkowej obrony życia poczętego. Nawet ci, którzy przyczynili się do poprawy ochrony życia poczętego w Polsce, działali na rzecz – określimy to eufemistycznie – „zniuansovania” swojej decyzji. Wyborcy katoliccy w Polsce nie mają komfortu, nie mają pewności, że sprawy dla nich fundamentalne będą rzetelnie zabezpieczone.

– Po konserwatywnej stronie sceny politycznej nie ma dzisiaj nikogo, kto byłby w stanie tracić twarz dla Boga. Nie ma Roberta Schumana.

– Myślę, że są, ale faktycznie chyba nie wśród „rozgrywających” polityczną grę. Wystarczy jednak przypomnieć sobie np. czasy, gdy Marek Jurek był marszałkiem Sejmu, i cenę, jaką był gotów zapłacić za wierność imponderabiliom. Ostatnio Bogusław Sonik czy Joanna Fabisiak wybrali wierność wyznawanym wartościom nad start z list PO. Takich przykładów jest więcej, choć raczej nie „w czołówce” politycznych list. Wielu wiązało takie nadzieje również z prezydentem Andrzejem Dudą, więc smutkiem napełniła ich jego decyzja o podpisaniu ustawy w sprawie finansowania in vitro. De facto swoim podpisem pan prezydent zaprzeczył bowiem własnym deklaracjom w tej sprawie z czasów pierwszej kampanii wyborczej. Wówczas trafnie „punktował” za podpisanie ustawy o in vitro prezydenta Bronisława Komorowskiego.

– Ale po lewej stronie są wręcz apostołowie linii progresywnej. Oni gorliwie afirmują swoje przekonania w polityce. Prawa strona bezradnie patrzy, jak lewa rośnie.

– Mówiąc nieco przetwornie, przyznać trzeba, że dla lewej strony sceny politycznej kwestia wartości jest fundamentalna. Wartości, które lewica afirmuje i promuje, są jednak wartościami odwróconymi lub – używając języka G.K. Chestertona – „oszałamymi”. Ostatecznie lewica ma ambicję zmienić system moralny społeczeństwa i redefiniuje kluczowe pojęcia: godności, wolności, rodziny, płci, niedyskryminacji, etc. Prawica niejako nie ma na to odpowiedzi. Są tam ludzie, którzy widzą wagę tych

spraw, ale nie są gotowi konsekwentnie o nie walczyć. Boją się – nie bezzasadnie – że mogą utracić poparcie części elektoratu. Brakuje np. gotowości zaangażowania się w kształtowanie opinii społecznej, skłaniającej ją do oparcia życia społecznego na prawdziwych wartościach. To długa droga, ale trzeba w nią wyruszyć, jeśli prawica nie ma być jedynie „spowalniaczem” progresywnych zmian. Na Węgrzech dla

przykładu, choć zakazanie aborcji było dla Viktora Orbána nieosiągalne, zaangażowano duże fundusze ze środków unijnych w kampanię nakłaniającą kobiety, by nie dokonywały aborcji, lecz oddały do adopcji urodzone dziecko. Węgry wręcz zostały zalane plakatami, które pracowały na rzecz zmiany mentalności społecznej na bardziej pro-life.

Warto szczerze za-

pytać, co nasza prawica przez osiem lat zrobiła w tej sprawie. Jeśli zbyt mało, to wobec lewicowego przekazu światopoglądowego wylewającego się z mass mediów, politycznych i celebryckich enuncjacji, trudno się dziwić, że coraz mniejsza część społeczeństwa jest gotowa popierać prawicę w sporach obyczajowych. Praca nad świadomością społeczną nie jest mniej istotna niż praca nad sprawiedliwym prawem.

WYBORCY KATOLICCY W POLSCE **NIE** **MAJĄ KOMFORTU,** **NIE MAJĄ** **PEWNOŚCI, ŻE** **SPRAWY DLA NICH** **FUNDAMENTALNE** **BĘDĄ RZETELNIE** **ZABEZPIECZONE.**

MYŚL SOBÓRU WATYKAŃSKIEGO II ZOSTAŁA ZINTERPRETOWANA W TAKI SPOSÓB, JAKOBY KOŚCIÓŁ **NIE MIAŁ NIC DO POWIEDZENIA** W SPRAWACH POLITYKI, A PAŃSTWO NIE MIAŁO ŻADNYCH ZOBOWIĄZAŃ WZGLĘDEM PRAWDY NIESIONEJ PRZEZ KOŚCIÓŁ.

– W USA odrobiono tę lekcję i po 50 latach zakwestionowano słynny wyrok z 1973 r. legalizujący aborcję. Teraz kolejne stany chcą

jej zakazu, a wydawało się, że wszystko jest już przegrane.

– To świetny przykład. Warto przy tym zobaczyć, ile lat musiało minąć, by praca od podstaw zaczęła w końcu przynosić owoce. W USA przez pięćdziesiąt lat toczono walkę o zmianę tego wyroku: zaangażowano się w wychowanie nowych elit, zbudowanie aktywnej opinii

NIE MAMY WE WSPÓŁCZESNEJ POLSCE TRADYCJI PAŃSTWOWEGO CELEBROWANIA JUBILEUSZY NAWET NAPRAWDĘ ZASŁUŻONYCH PASTERZY KOŚCIOŁA.

społecznej, trwał konsekwentny lobbing, jak również działania „u podstaw” (m.in. modlitwy przed klinikami aborcyjnymi, programy dla kobiet w ciąży, etc). Zaangażowanie w walkę o powstrzymanie prawnego przyzwolenia na zabijanie dzieci było w USA masowe. Kościół katolicki miał w tym swoją rolę, ponieważ obrona życia była jednym z priorytetów pontyfikatu Jana Pawła II. Zastępy ludzi wykonały ogromną pracę, by nadarzyło się „okienko możliwości” za prezydentury Donalda Trumpa, jak również, by móc i umieć je wykorzystać. Przykład z USA pokazuje, że w życiu społecznym nic nie jest przegrane „raz na zawsze”.

– „Wstydzienie się chrześcijaństwa pozbawiło tożsamości partie chadeckie” – pisze Pan w tekście „O liberalnych i konserwatywnych «pokusach» Kościoła katolickiego”.

– Dokładnie tak było. Mówiąc w telegraficznym skrócie: wraz z pogłębiającą się apostazją w społeczeństwach dawniej chrześcijańskich w Europie pojawiły się również problemy z elektoratem gotowym popierać polityków chcących układać państwa po Bożemu. Mając wybór: wierność Bogu vs. wierność elektoratowi, chadecy wybrali to drugie. Nie zaangażowali się w „kontrrewolucję” społecznej świadomości. Dzisiaj partie chadeckie niekiedy odchodzą nawet od używania nazwy „chrześcijańska” w nazwie, bo taki emblemat szkodzi poparciu. Nie należy jednak chadeków traktować jako „ofiary” sekularyzacji. Przeciwnie, oni sami byli zarazem jej istotną sprężyną. Dość wspomnieć tytułem przykładu, że liberalizacja dostępu do aborcji w Europie Zachodniej dokonywała się zazwyczaj przy udziale chadecji.

– Dlaczego katolicyzm polityczny stracił swe roszczenia co do pewności w sporach obyczajowych?

– Przede wszystkim dlatego, że rozluźnił swój związek z prawdą moralną i antropologiczną niesioną przez Kościół. Trochę dopomógł w tym również posoborowy zamęt. Myśl Soboru Watykańskiego II została zinterpretowana dość powszechnie w taki sposób, jakoby Kościół nie miał nic do powiedzenia w sprawach polityki, a państwo nie miało żadnych zobowiązań względem prawdy niesionej przez Kościół. Wielu wydawało się, że pewna tradycja nauczania Kościoła została przekreślona; że teologia nie ma nic do powiedzenia w sprawach politycznych. To było oczywiście przerysowane i fałszywe postawienie sprawy. Nieco upraszczając: Kościół na Soborze faktycznie rozróżnił poziom partyjny i poziom (meta) polityczny. Z faktu, że Kościół nie dąży do władzy w państwie (poziom partyjny), nie wynika jednak wcale, że

Kościół nie ma nic do powiedzenia w sprawach politycznych (dotyczących dobra wspólnego). Jest wręcz przeciwnie: kto, jak nie Kościół może coś sensownego powiedzieć na temat dobra człowieka? Katolicka myśl polityczna, właśnie w oparciu o dokumenty soborowe, powróciła w sposób bardzo wyraźny wraz z nauczaniem Jana Pawła II i Benedykta XVI. Obaj papieże podkreślali, że kształtowanie świata „tak, jakby Boga nie było”, prowadzi do destrukcji życia społecznego i politycznego. Powrót ten dokonywał się już w Europie triumfującej sekularyzacji. Wcześniejszy zamęt zdążył już naznaczyć chadecję. W konsekwencji, przykładowo, dokumenty Kongregacji Nauki Wiary nt. obowiązków polityków chrześcijańskich wydawane u progu XXI wieku były przez chadeków ignorowane.

Michał Gierycz, politolog, profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. 

RYSUJĘ CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ



Tusk zjada gigachada

Dla Szymona Hołowni skończył się okres ochronny. Z nadziei polskiej polityki przeobraża się on w obiekt **drwin**, a Donald Tusk – koalicyjny samiec alfa – ostatecznie podporządkowuje sobie gwiazdora.

Mariusz Staniszewski

Właściwie nie wiadomo dokładnie, kim politycznie jest Szymon Hołownia i jaka ma być jego rola. Oczywiście wykreowało go środowisko TVN – to rzecz jasna znacznie więcej niż tylko telewizja, to raczej rodzaj kartelu łączącego biznes, służby specjalne i silne medium – ale przecież trudno określić, jaki był cel całej tej operacji. Telewizja z Wiertniczej od lat otwarcie wspiera przecież Platformę Obywatelską. Tworzenie przez nich alternatywy dla wyborców Donalda Tuska może być zastanawiające.

Sam Hołownia nie wykazał się ani szczególną polityczną intuicją, ani siłą. Popłynął raczej na fali antypisizmu i sojuszu z PSL, który posiada zwartą strukturę w terenie. Należy oczywiście docenić, że w ostatniej fazie kampanii wyborczej Trzecia Droga trafnie odczytała nastroje społeczne i starała się obniżyć atmosferę politycznego sporu – jednak sukces ten wynikał bardziej z błędów PiS niż długofalowej strategii Szymona Hołowni. I to właśnie jej brakuje samemu marszałkowi Sejmu i Trzeciej Drodze najbardziej.

Czas na śpięcie

To, co jednak było łatwe w kampanii wyborczej, czyli szorstka współpraca

z Donaldem Tuskiem, gdy w sposób oczywisty zdefiniowany był wróg, w czasie rządzenia staje się wyniszczającą walką. Osobowość obecnego premiera nie pozwala na istnienie w jego otoczeniu polityka o ambicjach sięgających wyżej niż stanie w szeregu wiernych wykonawców poleceń szefa. Doskonale rozumie to Władysław Kosiniak-Kamysz, który nigdy nie zgłasza pretensji do bycia kimś więcej niż podwładnym premiera. Okazywanie podległości Tuskowi stało się nawet obiektem drwin – gdy podczas rozmowy z osobą spoza rządu zadzwonił telefon lidera PSL i ten zorientował się, że na linii jest premier, Kosiak-Kamysz miał wstać i odpowiadać tylko krótkimi: „Tak”, „Oczywiście”, „Tak jest”.

Z Szymonem Hołownią jest inaczej. On wchodził do polityki nie jako naturalny sojusznik Platformy Obywatelskiej, ale jest alternatywą. Nie dał się zagonić do wspólnej listy – czego mu zresztą premier Tusk nigdy nie wybaczy – gdyż pragnął zaproponować inny rodzaj uprawiania polityki. Oczywiście o tyle, o ile on sam, a nie stojący za nim kartel, jest kreatorem własnych poczynąń.

Jednym z ważnych elementów był inny sposób komunikowania się z wyborcami. Hołownia skierował przekaz

do młodych oraz konserwatystów niezadowolonych lub nieznoszących PiS, ale też niezdolnych do głosowania na Platformę. O ile więc oczywiste było, że jest użyteczny dla Tuska, odbierając głosy partii Jarosława Kaczyńskiego, przez co ostatecznie straciła ona władzę, to sięgnięcie po potencjalnych zwolenników PO musiało prędzej czy później doprowadzić do śpięcia.

Zderzenie z Tuskiem

Otwarty konflikt musiał się pojawić przed wyborami. Tusk za wszelką cenę pragnie udowodnić, że to on jest lide-



Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

rem polskiej polityki. Jeśli w głosowaniu do samorządów i europarlamentu nie uzyska najwięcej głosów, Prawo i Sprawiedliwość utrzyma status najsilniejszej partii w kraju z uprawnionymi pretensjami do powrotu do władzy. Koalicja Obywatelska z Donaldem Tuskiem na czele pozostaną zakładnikami słabszych koalicjantów, którzy w każdej chwili mogą przecież zakwestionować przywództwo obecnego premiera jako lidera niezdolnego do pokonania Jarosława Kaczyńskiego do bezpośredniego starcia.

Ponieważ pierwsze sto dni rządu jest raczej powodem do wstydu niż

chwały, a zajęte wewnętrznymi sporami PiS zdaje się odzyskiwać siły i być zdolne do celnego punktowania lewicowo-liberalnej koalicji, to wizja podwójnego zwycięstwa z partią Kaczyńskiego w podwójnych wyborach zdaje się oddalać. Aby jednak nie oddać inicjatywy Trzeciej Drodze i Lewicy Donald Tusk – jak zresztą zawsze miał w zwyczaju – postanowił uderzyć w sojuszników. Lewicę, z którą miał stworzyć wspólną listę do samorządów, zostawił ostatecznie na lodzie. Wyborców Trzeciej Drogi wezwał zaś do głosowania na Koalicję Obywatelską, a sam Hołownia

zaczął być ostro atakowany za blokowanie procedowania projektu ustawy liberalizującej aborcję.

Medialnie najbardziej gwałtownie lidera w Trzeciej Drogi uderza Lewica, dla której kwestia przerywania ciąży jest kluczowa z powodów tożsamościowych. Dla Tuska to sytuacja idealna, gdyż sam może ustawić się w roli mediatora i stabilizatora koalicji – przywódcy jedynej rozsądnej siły spajającej władzę.

W rzeczywistości jednak sygnał jest inny: dość kłusowania w elektoracie Platformy. Wartością Trzeciej Drogi ma być funkcjonowanie jako koncesjonowana partia konserwatywna. To ona ma iść na zwanie z Prawem i Sprawiedliwością, by osłabić największego przeciwnika

Donalda Tuska. Tyle tylko, że Szymon Hołownia zdaje sobie sprawę, że dużo więcej już w elektoracie PiS nie uzyska. Co gorsza, wraz z upływem czasu, czyli niespełnianiem wyborczych obietnic, eskalacją przemocy, łamania

prawa i bandyckiej polityki w wykonaniu Bartłomieja Sienkiewicza, Adama Bodnara, a przede wszystkim samego Donalda Tuska, wiarygodność Trzeciej Drogi po prawej stronie będzie spadać. Lider Platformy wstawił marszałka Hołownię na pole starcia między największymi graczami na polskiej scenie politycznej. Im wyższe

PRZED ROZPOCZĘCIEM POLITYCZNEGO ZGNIATANIA SZYMONA HOŁOWNI DONALD TUSK ZADBAŁ NAJPIERW O POZBAWIENIE GO JAKIEJKOLWIEK MOŻLIWOŚCI GRY Z PARTIĄ JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO.

emocje, tym mniej miejsca między nimi, a więc dla Trzeciej Drogi.

Spadające poparcie

Przed rozpoczęciem politycznego zgniatania Szymona Hołowni, Donald Tusk zadbał najpierw o pozbawienie go jakiejkolwiek możliwości gry z partią Jarosława Kaczyńskiego. Lider Trzeciej Drogi stał się przecież jedną z głównych twarzy akcji przeciwko Mariuszowi Kamińskiemu i Maciejowi Wąsikowi. Pozbawienie ich mandatów poselskich nie tylko pozostawiało sporo wątpliwości prawnych, ale wiązało się z ostentacyjnym poniżeniem tych dwóch polityków. Hołownia podjął się tej roli z ochotą, mając nadzieję, że stanie się jednym z głównych rozgrywających koalicji. Gdy jednak



pozbył się możliwości balansowania między koalicją a opozycją, został na łasce Donalda Tuska. Ten wyjątkowo brutalny i bezwzględny polityk nie zwykł marnować takich sytuacji.

Najpierw pojawiły się taśmy posła Trzeciej Drogi, który domagał się pieniędzy od startującego w wyborach samorządowych kandydata. Potem okazało się, że nie ma pieniędzy na zmniejszenie składki zdrowotnej, czyli jednego ze sztandarowych haseł wyborczych Trzeciej Drogi. Następnie znów

premier Tusk zastosował swój stary sprawdzony manewr – przejął postulat Hołowni i zaproponował naliczanie składki zdrowotnej po swojemu.

Na efekty nie trzeba było długo czekać. Poparcie dla Trzeciej Drogi, która zapewniła Donaldowi Tusko wi przejście władzy, zaczęło gwałtownie spadać. W sondażu poparcia dla partii politycznych przygotowanym przez United Surveys dla Wirtualnej Polski za partią Hołowni i Kosiniaka-Kamysza opowiedziało się zaledwie 7,9% ankietowanych (w wyborach 15 października 2023 r. formacja ta uzyskała 14,4%), co dało jej zaledwie czwarte miejsce. Poza PiS i KO wyprzedziła ją także Konfederacja (8,5%). Jeszcze bardziej znaczący jest sondaż CBOS – nie ze względu na wiarygodność, ale raczej dyspozycyjność wobec rządu.

Tu co prawda poparcie dla Trzeciej Drogi zostało określone na 9%, ale zwiększył się jej dystans do Konfederacji, która uzyskała 13%. Trzy tygodnie przed wyborami lokalnymi

trudno o wysłanie jaśniejszego sygnału do elektoratu Hołowni: nie marnujcie głosów na przegranych.

Miejsce w szeregu

Oczywiście politycy Trzeciej Drogi nie chcą oddać pola bez walki. Pewnie dlatego poznaliśmy nazwisko hejtera Bartosza Kopani, który na platformie X wy-

stępuje jako Pablo Morales i za swoje obrzydliwe wpisy był opłacany przez Platformę Obywatelską. Choć Kopania najczęściej atakował polityków prawicowych, to oburzenie wzbudził fakt, że wiele jego ohydnych wpisów dotyczyło obecnego marszałka

Sygnał wysłał do premiera Tuska oczywiście nie sam Szymon Hołownia, ale stojący za nim ludzie. To jednak tylko jeszcze bardziej osłabia lidera Trzeciej Drogi – on sam nie jest mentalnie zdolny do starcia z Donaldem Tuskiem. W dziedzinie życia, jaką jest polityka, w której obowiązuje bezwzględna, darwinowska wręcz konkurencja, lider pozbawiony cech przywódczych musi uznać swoje miejsce w szeregu. Najczęściej drugim.

Jeśli jest tylko przedstawicielem interesów swojego zaplecza, bez rzeczywistych sukcesów, raczej prędzej niż później straci jego poparcie. Jeśli pragnie być samcem alfa w stadzie, musi stoczyć bój o przywództwo. Marszałek Hołownia – bez programu, politycznego zaplecza i zdolności podejmowania gry z partiami spoza koalicji – nie ma na to szans. Jest pozbawiony siły sprawczej. Nie wystartował ani nie wystawił kandydata w wyborach na prezydenta Warszawy, oddając pole Koalicji Obywatelskiej. Zrezygnował z szansy przeprowadzenia ostrej krytyki partii Donalda Tuska za raczej mierne zarządzanie stolicą. Jest to o tyle niezrozumiałe, że przecież za nieco ponad rok ma zmierzyć się w wyborach prezydenckich z Rafałem Trzaskowskim.

LIDER PLATFORMY WSTAWIŁ MARSZAŁKA HOŁOWNIĘ NA POLE STARCIA MIĘDZY NAJWIĘKSZYMI GRACZAMI NA POLSKIEJ SCENIE POLITYCZNEJ.

MARSZAŁEK HOŁOWNIA – BEZ PROGRAMU, POLITYCZNEGO ZAPLECZA I ZDOLNOŚCI PODEJMOWANIA GRY Z PARTIAMI SPOZA KOALICJI – **NIE MA SZANS** NA PRZYWÓDZTWO.

Sejmu. Po ujawnieniu skandalu nawet sympatykom PO trudno było przejść do porządku dziennego nad faktem, że rządząca partia miała na liście płac postać tak skompromitowaną.

Oślabienie go dziś, mogłoby zaprocenować w przyszłości.

Szymon Hołownia jednak nie rzucił ręka. Trudno o bardziej ewidentny dowód słabości. **S**



Magdalena Okraska

Sto konkretów. Albo sześć

Minęło pierwsze sto dni nowego rządu. Nic dziwnego, że jest rozliczany ze swoich obietnic wyborczych – zwłaszcza że sam Donald Tusk rzucił kłody pod nogi własnym ministrom i sobie, obiecując w kampanii cuda na kiju, z bitą śmietaną i frytkami jednocześnie.

Media ze wszystkich stron sceny politycznej, komentatorzy i zwyczajni wyborcy skupiają się głównie na liczbie obietnic i zapewnień, jakie udało się Tusкови zrealizować. Pod tym względem wesoło nie jest: różni się wybrana metodologia wyliczeń (czy „konkret” w trakcie realizacji może być uznany za wykonany? Co z tymi, których termin realizacji został wydłużony?), ale kto by nie liczył, ten dostrzeże, że nowy rząd wypada dramatycznie słabo pod względem wywiązywania się z własnych obietnic. Padają liczby od sześciu do osiemnastu zmaterializowanych „konkretów”, przy czym większość z nich to nie są rzeczy najpoważniejsze, na które wyborcy liczyli, oddając w październiku głos. Najważniejszą z nich wydaje się rzekome „odblokowanie” środków unijnych z KPO, które to pieniądze były bezprawnie wstrzymywane przez Unię Europejską za poprzedniego rządu i wykorzystywane jako narzędzie nacisków politycznych na nasz kraj.

Tusk przywrócił telefon zaufania dla dzieci i młodzieży, odwołał urzędującego rzecznika praw dziecka, powołał Ministerstwo Przemysłu, przyznał podwyżki budżetowce, wprowadził finansowanie in vitro z budżetu państwa. Część tych posunięć może być przez różne

strony politycznego sporu oceniana rozmaicie, część zaś nie wymagała wielkiej energii ani przygotowań. Reszta leży i czeka, niektóre zapewne na święte nigdy, tak jak np. prawo do aborcji, o którym gardłował Tusk niezmordowanie podczas przedwyborczych objazdów kraju. Na podstawie tej obietnicy wiele kobiet zagłosowało tak, a nie inaczej.

Nie możemy jednak zapominać, że dla Tuska „obietnica” to tylko magiczna sztuczka, pusty termin, za którym niemal nigdy nie idą realne posunięcia. Tak jest zresztą w polityce bardzo często, nie tylko w polskiej. Dlatego wyborcy tak się dziwili, gdy przez osiem lat PiS krok po kroku realizowało znakomitą większość swoich deklaracji. Bo jeśli politycy PO mówią, że coś zrobią, to... mówią. Potem ewentualnie można zważyć brak powodzenia na „katastrofalny stan państwa” i odegrać spektakl pt. „Tusk się wściekł”, ponieważ rzekomo ministrowie opieszale zabierali się do pracy. A jak się mieli zabierać? Przykład idzie z góry, a o obecnym premierze mówi się, że za pracą nie przepada.

Wprowadzane czy obiecane „konkrety” czasami bywają także niepotrzebne lub groźne, jak np. postulowane przywrócenie handlu w niedziele czy urlop od ZUS dla przedsiębiorców, dlatego wielu obietnicom z listy nie warto kibicować. Wydaje się ona zresztą sztucznie wydłużona, bo sto brzmiało lepiej niż dziesięć albo dwadzieścia.

Ale najlepiej brzmią obietnice spełnione, najlepiej wygląda praca wykonana dla dobra społeczeństwa – a z tym już dużo gorzej. **S**



Polaków nie da się wziąć pod but

– Największym unijnym „exitowcem” jest Ursula von der Leyen, czyli bardzo autokratyczny szef Komisji Europejskiej, który w ogóle nie liczy się ze zdaniem państw narodowych – mówi **Artur Bartoszewicz**, doktor nauk ekonomicznych, wykładowca Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Czy Polska jest krajem suwerennym? A jeśli tak, co o tym świadczy?

– Przedstawiamy się jako państwo suwerenne, zakładając, że suwerenność ogranicza się do posiadania terytorium, własnego języka, możliwości podejmowania decyzji w trakcie procesu wyborczego i teoretycznej gotowości do obrony swojego kraju. Wszystko to wygląda dobrze



Fot. Marek Wiśniewski / Puls Biznesu / Forum

na płaszczyźnie deklaratywnej, ale w praktyce, kiedy przyjrzymy się temu, w jakim państwie żyjemy, na jakich warunkach i w jakich relacjach międzynarodowych, wtedy ta suwerenność nabiera charakteru niezwykle dyskusyjnego.

– W jakich obszarach?

– Po pierwsze w aspekcie bezpieczeństwa. Czy możemy potwierdzić

i zapewnić, że jesteśmy w stanie obronić terytorium własnego kraju? Opieramy się w tej kwestii na wspólnym przedsięwzięciu, jakim jest NATO, co oczywiście jest podnoszone jako argument pozytywny, ale w praktyce wiąże się to z tym, że ktoś za nas podejmuje decyzje o gotowości obrony terytorium Polski, a w naszym kraju obecne są obce wojska.

Rzecz jasna to my sami wnioskowaliśmy o tę obecność, czyli teoretycznie oddaliśmy się w aspekcie bezpieczeństwa we władanie innego państwa i innego narodu, który nam ma gwarantować bezpieczeństwo. Istotny aspekt, który warto jest podnieść w kontekście suwerenności, to pytanie o to,

jakie mamy zachowane swobody związane z prostym podejmowaniem decyzji. Jeżeli popatrzymy na aspekt gospodarczy, będziemy zapewne przekonani, że polityki fiskalna i pieniężna są kształtowane przez suwerena danego państwa. Jeśli jednak przyjrzymy się bliżej temu, w jaki sposób została zbudowana polityka fiskalna, dostrzeżemy, że jest ona oparta na całkowicie zewnętrznych decyzjach Komisji Europejskiej, która dysponuje ogromną siłą nacisku. Ta siła wynika z traktatów wspólnotowych, na które zdecydowaliśmy się zgodzić.

KAŻDY KOMISARZ UNIJNY, A TAKŻE TRYBUNAŁ SPRAWIEDLIWOŚCI UE SĄ DE FACTO PONAD SIŁĄ PAŃSTWA NARODOWEGO, CZYLI TAK NAPRAWDĘ POZA OBSZAREM WŁADANIA SUWERENA.

– To znaczy?

– Komisja Europejska lub poszczególni komisarze mogą nakładać na państwa narodowe kary, czyli represjonować za zachowania, które są niespójne z ich oczekiwaniami. Indywidualny komisarz unijny, a także Trybunał Sprawiedliwości UE są de facto ponad siłą państwa narodowego, czyli tak naprawdę

poza obszarem władania suwerena. Owszem, podejmuje my rozmaite aktywności dające nam poczucie sprawczości, suweren może sobie wybrać parlament, a parlament może stworzyć rząd. Pojawia się jednak pytanie, czy rząd narodowy ma siłę potrzebną do wykonywania wszelkich prerogatyw, które wiążą się z funk-

cjonowaniem państwa w tak zorganizowanej UE?

– Na jakim przykładzie można to zobrazować?

– Warto sobie zadać pytanie o reakcję suwerena społeczeństwa polskiego wobec władzy. Testem jest tutaj sprzeciw suwerena wobec władzy – innymi słowy: uznajemy, że suweren rozpoznaje ośrodek władzy tam, dokąd udaje się ze swoim protestem. Jeżeli popatrzymy na to, co się dzieje w ostatnich miesiącach w Polsce, czyli na fakt, że polscy rolnicy czy transportowcy nie protestują przeciwko polskiemu rządowi, tylko

przeciwko Komisji Europejskiej, mówi to nam o tym, że suweren wskazuje, gdzie znajduje się rzeczywistość władcy. Obywatele nie wskazują go nie w ośrodkach rządowym czy prezydenckim, ale poza nimi.

– Z niedawnego sondażu wynika, że aż 20% Polaków popiera polexit. Ta tendencja będzie rosnąć?

– Politycy wszystkich opcji ciężko pracują, żeby tak właśnie było. Polacy bardzo pozytywnie podeszli

der Leyen, czyli bardzo autokratyczny szef Komisji Europejskiej, który w ogóle nie liczy się ze zdaniem państw narodowych, ponieważ reprezentuje interesy niemieckie. Unijna polityka bazuje na ideologiach, które dewastują gospodarkę i społeczeństwa poszczególnych państw. Jeśli po wyborach do europarlamentu okaże się, że pani von der Leyen nadal będzie sprawować swoją funkcję, to sądzę, że w ciągu 2–3 lat poziom niechęci do Unii Europejskiej i poziom poparcia dla polexitu radykalnie wzrosną. Obecnie wynosi on 20%, a za kilka lat może to być 60%. Polaków charakteryzuje prosta cecha: jeśli weźmie się nas pod but, to tego nie zniesiemy, choćby tym butem była pięknie uszyta szpilka.

– Niemiecki but kojarzy się bardziej z obuwem wojskowym niż ze szpilkami.

– Nie zniesiemy żadnego. Proszę zauważyć, że dopóki Ukraina okazywała nam przyjaźń bądź udawała do nas sympatię, byliśmy do niej bardzo pozytywnie usposobieni. Kiedy zmieniła swoje nastawienie we wro-

gie, skończyła się nasza naiwność. Polacy to jedyny naród w Europie, który jest w stanie jeszcze się zbuntować. Nawet jeśli jesteśmy chwilowo słabsi, na dłuższą metę nie będziemy w stanie znieść braku wolności. Jeśli Unia bez zgody Pola-

ków zamieni się w pełni w państwo federalne, będziemy pierwszymi, którzy ją rozwalą. W podręcznikach to wydarzenie będzie opisywane jako

MAMY KONFLIKT Z SĄSIADEM W SPRAWIE PRODUKTÓW ROLNYCH. PAŃSTWO SUWERENNE ROZWIĄZAŁOBY TEN PROBLEM SAMODZIELNIE. NASZE PAŃSTWO NATOMIAST **NIE JEST W STANIE** ZROBIĆ TEGO BEZ DECYZJI ZEWNĘTRZNEJ.

To objaw słabości w obszarze suwerenności. Prowadzi to do sytuacji, kiedy to ani prezydent, ani premier, ani parlament nie są w stanie podjąć decyzji, których oczekują protestujący i rozwiązać podstawowego problemu, który został ujawniony.

– Czyli kwestii naszych relacji gospodarczych z Ukrainą?

– Obecnie mamy konflikt z sąsiadem w sprawie produktów rolnych. Państwo suwerenne rozwiązałoby ten problem samodzielnie. Nasze państwo natomiast nie jest w stanie zrobić tego bez decyzji zewnętrznej. Nasz sąsiad, czyli Ukraina, potrafi natomiast zwrócić się do Brukseli z żądaniem wsparcia swojego stanowiska, a Bruksela jest w stanie opowiedzieć się za Ukrainą – niebędącą członkiem Unii Europejskiej – i przeciwko nam, czyli tym, którzy są w Unii. Oddaliśmy zatem sporą część naszej suwerenności organizacji, która w kwestii spornej staje po stronie naszego adwersarza.

do idei wspólnoty, ale do rzeczywistej wspólnoty państw narodowych, a nie do idei państwa federalnego, w jakie przekształciła się Unia Europejska. Wspólnota dba o interesy wszystkich, natomiast w obecnym kształcie UE interesy poszczególnych państw członkowskich są zaniedbywane na rzecz hegemonu, czyli Niemiec. Sposób prowadzenia polskiej polityki wobec Unii świadczy o słabości naszych władz. Polacy to widzą i zaczynają mieć wątpliwości, czy członkostwo w Unii przynosi nam więcej korzyści, czy strat. Od wielu miesięcy twierdzą, że największym unijnym „exitowcem” jest Ursula von

ALBO KOMISJA EUROPEJSKA SIĘ OPAMIĘTA, ALBO ZA CHWILĘ BĘDZIEMY MIEĆ DO CZYNNIENIA Z **KATASTROFĄ** UNII.

pierwsze powstanie w Unii Europejskiej – w rozdziale mówiącym o tym, jak upadła UE. Polaków nie da się wziąć pod but. Nawet jeśli przez chwilę się na coś nabierzemy, coś zrobimy bez właściwej świadomości, na koniec zawsze wrócimy do naszych wartości narodowych, to jest w naszym DNA. Pokazała to historia Polski. W żadnym innym narodzie nie było takiego umiłowania wolności i takiej siły do odbudowywania się po klęskach. Jeżeli Unia Europejska tego nie rozumie, powinna się jak najprędzej skończyć. Nie mówię, że to popieram i że chciałbym, żeby tak było, ale ostrzegam przed konsekwencjami prób pomiatania Polakami. Podobnie mówiłem na początku wojny na Ukrainie, ostrzegałem, że „przyjaźń” między naszymi narodami jest fałszywa i że skończy się wydarzeniami, które dzisiaj obserwujemy. To samo dotyczy Unii. Albo Komisja Europejska się opamięta, albo za chwilę będziemy mieć do czynienia z katastrofą Unii. I dojdzie do niej na życzenie jej władz, a nie dlatego że Polacy tego chcą.

– Może po to są plany stworzenia armii europejskiej?

Może niekoniecznie miałyby bronić Europy przed zagrożeniami zewnętrznymi, ale tłumić ewentualne bunty jej obywateli?

– Armia Europejska to jest taki mechanizm, który ma zapewnić, żeby na ewentualnych wojnach korzystali Niemcy, Francuzi, Holendrzy czy Belgowie, a mięsem armatnim byli obywatele Europy Środkowo-Wschodniej. Zachodni decydenci byliby w wojnie generałami, a Polacy – żołnierzami. Temat wojny w Europie jest wałko-

wany przez wszystkich polityków. A przecież wojna w Donbasie trwa już od 2014 roku, czyli od 10 lat. Przed rokiem 2022 nikt się nią nie przejmował. Wojna nie toczy się też na terenie całej Ukrainy. Można postawić hipotezę, że mówi się o niej bez przerwy m.in. po to, aby wzbudzić lęki całego społeczeństwa ukraińskiego – po to, żeby mieszkańcy tego kraju uciekali na Zachód i zasilali siłą roboczą tamtejsze gospodarki. Ukraińcy tego nie rozumieją, a ludzie, którzy nimi rządzą, są totalnymi oszustami. Przy tej polityce, którą obecnie prowadzi, Ukraina niedługo nie będzie. Z drugiej strony jednak nie interesuje mnie to. Mnie interesuje Rzeczpospolita i jej bezpieczeństwo. Widzę

– Czyli pochwałami i obietnicami bez pokrycia?

– Tak, pompuje się nas, wmawia się nam, że mamy się „wykazać”, „zdać egzamin” itd. To podobny mechanizm, z którym mamy do czynienia przed wszystkimi mistrzostwami Europy w piłce nożnej. Najpierw się

tworzy w nas fałszywe nadzieje, opowiada o tym, jacy będziemy wielcy, a następnie płaczemy po nieuchronnej klęsce. To samo dzieje się w obszarze pomagania Ukrainie. Chwali się nas za to do granic możliwości, a my w tym wszystkim działamy

w romantycznym uniesieniu, zapominając o naszym własnym interesie. Tak nie buduje się siły własnego narodu ani korzystnej

JEŚLI UNIA BEZ ZGODY POLAKÓW ZAMIENI SIĘ W PEŁNI W PAŃSTWO FEDERALNE, BĘDZIEMY PIERWSZYMI, KTÓRZY JĄ ROZWAŁĄ.

JEŚLI PO WYBORACH DO EUROPARLAMENTU OKAŻE SIĘ, ŻE VON DER LEYEN NADAL BĘDZIE SPRAWOWAĆ SWOJĄ FUNKCJĘ, TO SĄDZĘ, ŻE W CIĄGU 2–3 LAT POZIOM NIECHĘCI DO UNII EUROPEJSKIEJ I POZIOM POPARCIA DLA POLEXITU RADYKALNIE WZROSŁĄ.

zagrożenia dla naszego bezpieczeństwa na wielu polach. Próbuje się nas rozdygotać, wywołać w nas niepewność, wybić nas z racjonalnego myślenia, żeby tym łatwiej omamić nas różnego rodzaju „świecidełkami”.

pozycji międzynarodowej. Mamy takie kompleksy, że za garść pochwał oddamy wszystko, co mamy, a na dodatek naiwnie sądzimy, że obywatele innych krajów będą działać podobnie. Nie będą. >

W Europie nadal istnieją narody, które uważają się za ważniejsze niż inne. Niemcy nie zrezygnowały z dążenia do pełni władzy w Europie. Kiedy słyszę radość polskich polity-

promować cudzy. To obłąd. Zamiast budować wewnętrzną spójność Rzeczypospolitej i wzmacniać własną tożsamość, zajmujemy się wzmacnianiem tożsamości własne-

wystąpić o Pokojową Nagrodę Nobla dla obywateli Rzeczypospolitej. Nie było na to niemal żadnego odzewu. Zareagowała jedynie ambasador amerykańska Georgette Mosbacher,

a po niej ambasador Mark Brzezinski.

Było to jednak jedynie takie miękkie poparcie, nie poszła za tym decyzja prezydenta Stanów Zjednoczonych. Dlaczego? Dlatego że wzmocniłoby to naród polski i uplasowało go w świecie w zupełnie innym wymiarze wartości. Spowodo-

ARMIA EUROPEJSKA TO JEST TAKI MECHANIZM, KTÓRY MA ZAPEWNIĆ, ŻEBY NA EWENTUALNYCH WOJNACH KORZYSTALI NIEMCY, FRANCUZI, HOLENDRZY CZY BELGOWIE, A **MIĘSEM** **ARMATNIM** BYLI OBYWATELE EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ.

ków z tego, że nasz zachodni sąsiad się zbroi, pytam, co stało się z ich mózgami i ze znajomością historii. Najbardziej skompromitowany historycznie naród w Europie został po II wojnie światowej rozbrojony i objęty kordonem sanitarnym, żeby nigdy nie przyszło mu do głowy powtarzanie podboju Europy. Nie cieszę się, że Niemcy się zbroją, boję się uzbrojonych Niemców. Ja chcę mieć uzbrojoną Rzeczpospolitą. Nie chcę także silnej i dobrze uzbrojonej Ukrainy, która będzie współpracowała z Niemcami. Rozbrajając się na rzecz Ukrainy, możemy sobie własnoręcznie zbudować szubienicę i doprowadzić do tego, że będziemy musieli bronić się zarówno od wschodu, jak i od zachodu. Nasi politycy powinni wreszcie to zrozumieć i otrzeźwieć. Zamiast tego jednak pani minister edukacji wybiera kierunek wzmacniania tożsamości ukraińskiej wśród ludzi, którzy wyemigrowali do Polski. W ten sposób tworzymy niekoniecznie nam przychylny silny ośrodek mniejszościowy, któremu za chwilę nadamy prawa wyborcze. Nie akceptujemy własnego nacjonalizmu, za to chętnie będziemy

go wroga historycznego. Gdyby tak działał jakikolwiek polityk niemiecki czy francuski, długo by swojego stanowiska nie piastował. Tymczasem my znajdujemy się w takim stanie skolonizowania umysłów, że za chwilę jeszcze przeprosimy Ukraińców za Wołyń i zaczniemy w Polsce budować pomniki UPA. A za jakiś czas może zostanie wprowadzone prawo o „mowie nienawiści” i wtedy za takie słowa, które teraz wypowiadam, będę mógł trafić do więzienia.

– Co powinniśmy robić?

– Walczyć o siebie i pozbyć się kompleksów. Od początku wojny mówiłem, że prezydent Ukrainy powinien

wałoby, że państwo skolonizowane podniosłoby głowę, nabrałoby siły i zaczęłoby stawiać warunki. A to nie jest naszym kolonizatorom na rękę. My mamy być w tej politycznej grze jedynie instrumentem, a nie pod-

miotem. I jeżeli sami nie określimy w niej własnej podmiotowości, nikt z zewnątrz nam jej nie da, niezależnie od tego, jakie jeszcze poniesimy ofiary na rzecz innych państw i narodów. Przepraszam,

JEŻELI SAMI NIE OKREŚLIMY WŁASNEJ PODMIOTOWOŚCI, **NIKT NAM JEJ NIE DA**, NIEZALEŻNIE OD TEGO, JAKIE JESZCZE PONIESIEMY OFIARY NA RZECZ INNYCH PAŃSTW I NARODÓW.

że to powiem, ale Józef Piłsudski we współczesnym państwie wyjąłby szablę i łby polecałyby równo.

Artur Bartoszewicz, doktor nauk ekonomicznych, ekspert w zakresie polityki publicznej i wykładowca w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. 



Karol Gac

Dopaść Glapińskiego

To, że nowa koalicja rządząca będzie próbowała postawić przed Trybunałem Stanu prezesa NBP prof. Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu, można było przewidzieć. Nie dlatego jednak, że ma za co. Tylko dlatego że na to wskazywała zwykła arytmetyka sejmowa.

W ubiegłym tygodniu złożono wstępny wniosek o postawienie prezesa NBP przed Trybunałem Stanu, który podpisało 191 posłów. Postawiono w nim osiem zarzutów wobec prof. Glapińskiego. Jednak większość z nich świadczy raczej o niekompetencji autorów i zbyt dużej fantazji politycznej, niż o powadze sprawy.

Próba postawienia przed Trybunałem Stanu prezesa NBP jest ciekawa z kilku powodów. Po pierwsze, choć sprawa brzmi bardzo poważnie, w istocie generuje więcej dymu niż ognia. Sam TS jest praktycznie martwą instytucją, a i zakres kar, jaki może orzec – bądźmy uczciwi – nie pozwala. Po drugie, od samego początku pokazuje ona, jak wygląda polityczne „polowanie na czarownicę”. Zarzuty, które wysuwa się wobec prof. Glapińskiego, przypominają raczej dostosowanie ich pod obecnego prezesa NBP. To prawda, że jest on niezwykle barwny, a i często nie gryzł się w język, ale to jeszcze nie powód do postawienia go przed TS.

Przyznam, że lektura „zarzutów” była zabawna. Posłów nie zraził np. w ogóle fakt, że część „przewinień” prof. Glapińskiego była stosowana przez większość banków centralnych Zachodu, z amerykańskim i europejskim na czele. Innym ciekawym „zarzutem” jest ten dotyczący...

obniżki stóp procentowych. To nic, że ci sami politycy, którzy podpisali się pod wnioskiem, gardłowali, że stopy podwyższano za wolno. To nic, że już wówczas grożono za to prof. Glapińskiemu.

Podstawowym problemem wnioskodawców jest jednak to, że czas i rzeczywistość gospodarcza przyznały rację NBP i prof. Adamowi Glapińskiemu. Śmiechu z prognoz była przecież co niemiara. Tymczasem okazało się, że wszystkie przewidywania sprawdziły się niemal w 100%, wielu z dzisiejszych krytyków zaś, gdyby miało honor, musiałyby połykać swoje języki.

Długo można byłoby pisać na ten temat samych „zarzutów”. Sprawa jest jednak poważna, bo uderza w fundament naszego ładu gospodarczego. I choć procedura potrwa teraz wiele miesięcy, a i jej finał nie jest wcale pewny, to Donald Tusk pokazuje, że dla politycznych igrzysk jest w stanie wiele poświęcić. Ryzykuje przecież reakcję rynków, międzynarodowych gremiów i nastawienie potencjalnych inwestorów. Tylko po to, by dać satysfakcję najtwardszemu elektoratowi.

Prezes NBP ma nie bez powodu zagwarantowaną w polskiej konstytucji i umocowaniach międzynarodowych tak silną niezależność. Jednocześnie, co jest pewnym paradoksem, do postawienia go przed TS wystarczy bezwzględna większość w Sejmie (choć w styczniu Trybunał Konstytucyjny to zakwestionował). I to jest prawdziwa odpowiedź, dlaczego prof. Glapiński być może przed nim stanie.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl. 

Pierwsza tłocznia ORLENU

Należąca do ORLEN S.A. spółka ORLEN POŁUDNIE rozpoczyna budowę tłoczni, która będzie w stanie produkować 200 tys. litrów oleju rzepakowego rocznie. Produkt zostanie wykorzystany jako biokomponent paliw. Rozwój biopaliw przyniesie **nowe miejsca pracy** w powiecie kętrzyńskim. Inwestycja wygeneruje około 100 nowych miejsc pracy.

W położonym w województwie warmińsko-mazurskim powiecie kętrzyńskim mieszka obecnie około sześćdziesięciu tysięcy osób. Niestety co siódmy mieszkaniec powiatu pozostaje bez pracy. Według danych GUS stopa bezrobocia w tym powiecie wyniosła w 2023 roku 16,8% i jest jedną z najwyższych w Polsce. Powiatowi potrzebne są inwestycje, które wygenerują nowe miejsca pracy. Jedną

z nich realizuje należąca do ORLEN S.A. spółka ORLEN POŁUDNIE.

Tłocznia do produkcji biokomponentów

W Kętrzynie, w miejscu zamkniętej cukrowni, ORLEN POŁUDNIE wybuduje tłocznnię rzepaku, której moce produkcyjne wyniosą 200 tys. ton oleju rocznie. Będzie to największy tego typu zakład w kraju. Uzyska-

ny produkt znajdzie zastosowanie jako dodatek do paliw. Jego głównym odbiorcą będzie rafineria w Trzebini. Obok tłoczni powstanie infrastruktura dodatkowa, w tym węzły technologiczne realizujące procesy produkcyjne takie jak: przyjęcie surowca, ekspedycję produktów, magazynowanie surowców i produktów, tłoczenie i ekstrakcję, produkcję pary technologicznej. W tłoczni będzie pracować około 100 osób. Inwestycja wygeneruje także nowe miejsca pracy dla firm współpracujących z tłoczną. Biznesplan inwestycji zakłada, że koszty budowy zakładu wyniosą około 850 milionów złotych. W przyszłości, obok tłoczni, ma powstać biorafineria przerabiająca olej na biopaliwo.

Zgodnie z planem

We wrześniu 2023 roku ORLEN poinformował o inwestycji oraz wyłonił głównego wykonawcę – konsorcjum firm: Polimex-Mostostal i AB Industry. Koncern wskazywał wówczas, że prace ziemne ruszą w pierwszej połowie 2024 roku. Zgodnie z planem ORLEN POŁUDNIE właśnie uzyskał pozwolenie na budowę. W marcu ruszyły

Koncern planuje pozyskiwać rzepak w pierwszej kolejności od **lokalnych rolników** i tym samym zapewnić im zbyt tego surowca.





prace polegające na uporządkowaniu terenów zielonych oraz wyrównaniu gruntów. Tłocznia ma zostać wybudowana do 2026 roku.

Lokalny surowiec

Do wyprodukowania 200 tys. ton oleju tłocznia będzie potrzebowała ok. 500 tys. ton rzepaku. Koncern planuje pozyskiwać go w pierwszej kolejności od lokalnych rolników i tym samym zapewnić im zbyt tego surowca. ORLEN POŁUDNIE negocjuje pierwsze umowy z podmiotami repre-

zentującymi rolników z założeniem, że będą one korzystne dla obydwu stron.

Zbiory rzepaku wynoszą w Polsce średnio rocznie około 3,6 mln ton. Rolnicy z województwa warmińsko-mazurskiego wytwarzają około 10% krajowej produkcji.

ORLEN POŁUDNIE planuje pozyskiwać surowiec również z sąsiadują-

cych województw: podlaskiego i kujawsko-pomorskiego, które również są znane z produkcji rzepaku. Moce produkcyjne tłoczni pozwolą przerobić około 40% rzepaku we wskazanych województwach.

W oparciu o strategiczne plany

Budowa tłoczni wpisuje się w strategię koncernu, która zakłada, że za sześć lat będzie on wykorzystywał ok. 3 mln ton biododatków, przy czym większość z nich produkowana będzie w zakładach z grupy kapitałowej. Ponadto ORLEN rozbudowuje biorafinerie w Trzebini, w której zużyte oleje posmażalnicze i tłuszcze zwierzęce zamieniane będą w biokomponenty i glicerynę techniczną, czy

buduje kompleks instalacji do produkcji bioetanolu ze słomy zbóż w Jedliczu. W ciągu najbliższych lat Koncern planuje prze-

znaczyć na inwestycje w biopaliwa 15 mld złotych.

Artykuł powstał we współpracy z ORLEN S.A. 

W ciągu najbliższych lat ORLEN chce przeznaczyć na inwestycje w biopaliwa **15 mld złotych.**



Niech jedzą...

ROBAKI

„Nowa żywność” – takie hasło można znaleźć coraz częściej w unijnych dokumentach i raportach. Kryją się za nim produkty, które nie były spożywane w Unii Europejskiej przed 15 maja 1997 r. (kiedy weszły w życie pierwsze przepisy w sprawie nowej żywności w UE). Chodzi nie tylko o warzywa, głównie surowe, lecz także o alternatywne białko, **głównie z owadów**. Najważniejsze – hodowla owadów daje minimalny ślad węglowy.

| Teresa Wójcik |

Rolnicze protesty, które ogarnęły wiele krajów Unii Europejskich, to reakcja na wprowadzaną przez Brukselę głęboką transformację rolnictwa. Transformację, która sięga bardzo głęboko,

biologicznej i tzw. od pola do stołu. Unia Europejska uzasadnia, że zapewni to równowagę między przyrodą, systemami żywnościowymi a ową różnorodnością biologiczną. Ma to być konieczne,

27% – a może nawet więcej – śladu węglowego w Europie. Rolnictwo jako cały sektor ma do 2050 r. stać się bezemisyjne. Nic nie wskazuje na to, aby UE chciała zrezygnować z tego celu.

MASOWE ROLNICZE PROTESTY W UE TO REAKCJA NA WYMUSZANIE GŁĘBOKIEJ TRANSFORMACJI ROLNICTWA, SIĘGAJĄCEJ TALERZY **WSZYSTKICH MIESZKAŃCÓW UNII. CHODZI O TO, CO MAMY JEŚĆ.**

Ustępstwa wobec protestów rolniczych tylko pozorne

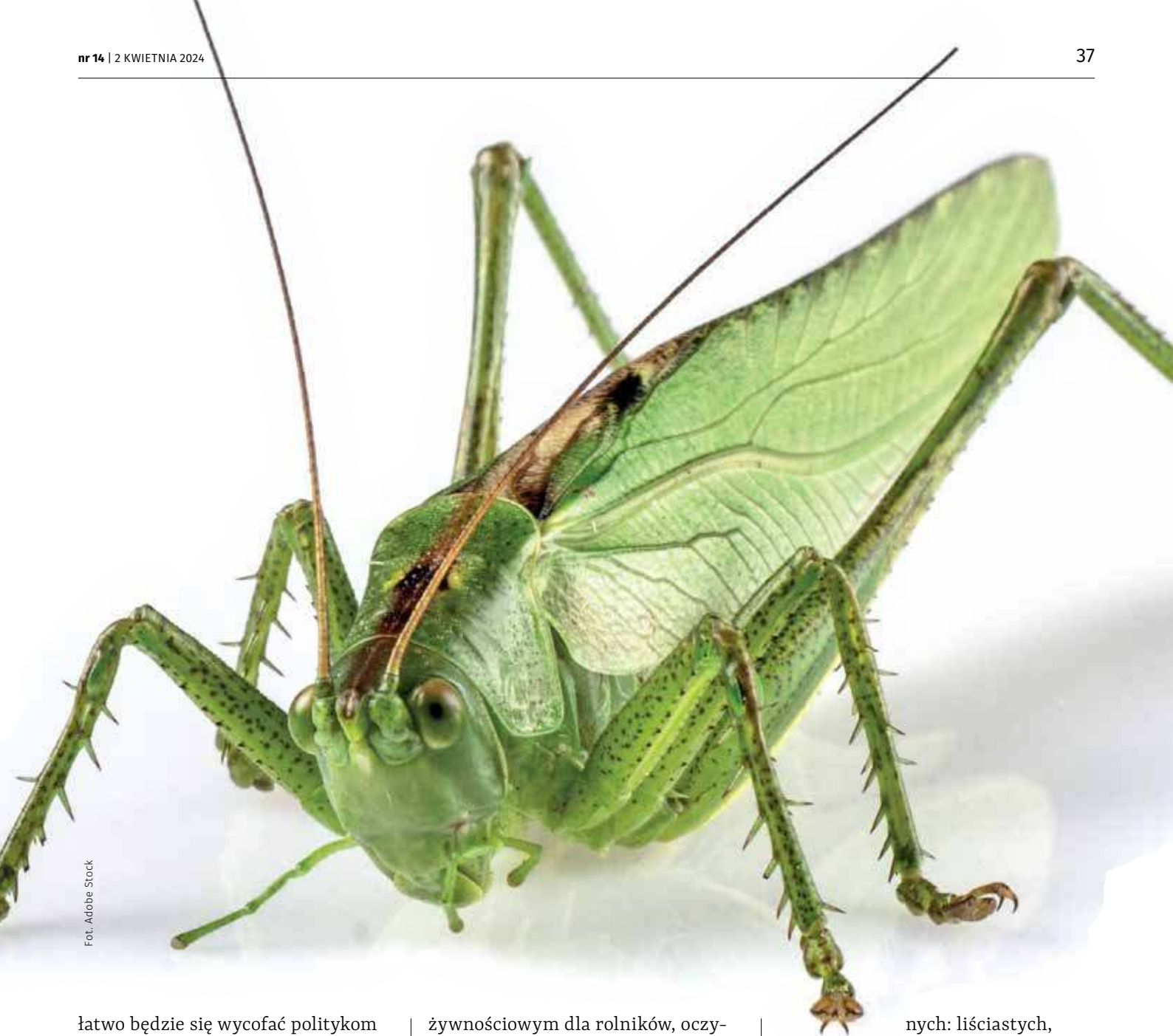
Dlatego bardzo krytycznie należy oceniać wszelkie obietnice ustępstw wobec rolników ze strony Brukseli i rządów

do domów wszystkich mieszkańców Unii. Chodzi mianowicie o gruntowną zmianę odżywiania i o to, czego ma nam dostarczać nowe rolnictwo. Oczywiście zielone rolnictwo.

Jedno z centralnych miejsc w programie Zielonego Ładu zajmuje strategia na rzecz różnorodności

aby chronić zdrowie i dobrobyt obywateli, a równocześnie zwiększać konkurencyjność UE. To takie PR-owe uzasadnienie. W istocie jedynym celem rolniczej części Zielonego Ładu jest powstrzymanie tzw. globalnego ocieplenia. Wprowadzone rygory mają zlikwidować

państw członkowskich. Te obietnice dotyczą ustępstw szczególnie – np. niezmnieszenia dotacji, rezygnacji (czasowej) z ugorowania i przymusu upraw ekologicznych, ograniczenia (a nawet rezygnacji) importu spoza obszarów UE, różnych dopłat. Z tych ustępstw bardzo



Fot. Adobe Stock

łatwo będzie się wycofać politykom Brukseli. Jedynym rozwiązaniem, które uratuje rolnictwo przed katastrofą, jest zupełna rezygnacja z Zielonego Ładu przez Unię Europejską.

Przypomnijmy deklarowane cele nowej polityki rolnej UE (prawdziwym celem jest likwidacja owych 27% emisji gazów cieplarnianych przez europejskie rolnictwo). Ta polityka ma zapewnić Europejczykom zdrową, przystępną cenowo i zrównoważoną żywność. Ma przeciwdziałać zmianie klimatu, chronić środowisko naturalne i zachować różnorodność biologiczną. Wreszcie zapewnić godziwe zyski w łańcuchu

żywnościowym dla rolników, oczywiście chodzi o „ekologiczny łańcuch żywnościowy”.

Jeśli ten program zostanie zrealizowany, wprowadzi zasadnicze zmiany w diecie europejskiej i w codziennym menu milionów ludzi. Ostatnie informacje ze szczegółowych programów Komisji Europejskiej pokazują, jak ogromny będzie zakres tych zmian.

Co to znaczy „zielone pożywienie”?

Zielone pożywienie to nie tylko zielone warzywa i zioła. To właściwie pełna lista warzyw upraw-

nych: liściastych, korzeniowych, owocowych (cukinia, dynia, bakłażan, ogórek, papryka i pomidor), strączkowych, kapustnych, cebulowych (czosnek, cebula, por) i rzepowatych. One wszystkie są bogate w wiele witamin i wartości odżywczych – te niewątpliwie zalety warzyw są powszechnie znane. Znany jest także fakt, że warzywa – z wyjątkiem tych strączkowych – nie zawierają białka. Jednak białko warzyw strączkowych nie jest tak wartościowe dla ludzi jak białko zwierzęce. To jest oczywista wada owego „zielonego pożywienia”,



którą zresztą politycy klimatyczni starali się raczej pomijać – choć kwestia uzupełniania bilansu białka w żywieniu w ramach Zielonego Ładu zajmuje ważne miejsce.

Stopniowe wycofanie mięsa i nabiału z diety Europejczyków

Przykładem projektu wprowadzania Zielonego Ładu w wyżywieniu europejskim są wnioski ze spotkania „100 miast dla klimatu” w grudniu 2023 r. Najpierw planowany jest wariant mniej ambitny – 16 kg mięsa rocznie na osobę. Obecnie przeciętny Polak zjada około 70 kg mięsa.

Jeśli chodzi o nabiał – to na początek będzie obowiązywać ograniczenie do 90 kg na osobę rocznie. W Polsce to dziś średnio ponad 200 kg.

Drugim etapem ma być osiągnięcie optymalnego celu – zero spożycia zarówno mięsa, jak i nabiału. Na spotkaniu tym przyznano, że przeciętnie dorosły mężczyzna potrzebuje około 2,5 tys. kcal dziennie, a kobieta około 2 tys. kcal. Ludzie potrzebują także spożywać odpowiednie ilości białka, jeśli nie z mięsa i nabiału, to białka alternatywnego. Trwają więc prace nad wytwarzaniem mięsa laboratoryjnego i nowatorskimi przeróbkami białka roślinnego.

Niedawno w prestiżowym czasopiśmie „Nature Communications” ukazała się publikacja międzynarodowego zespołu naukowców pod kierunkiem dr Marty Kozickiej (Feeding climate and biodiversity goals with novel plant-based meat and milk alternatives – Wspieranie celów związanych z klimatem i różnorodnością biologiczną nowatorskimi roślinnymi alternatywami dla

mięsa i mleka). Autorzy opracowania stwierdzili w nim, że zastąpienie 50% konwencjonalnej żywności odzwierzęcej roślinnymi zamiennikami do roku 2050 przełożyłoby się na zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych związanej z rolnictwem i wykorzystaniem gruntów aż o 31%. Pozwoliłoby to również na niemal całkowite zatrzymanie procesu karczowania lasów oraz degradacji naturalnych ekosystemów na potrzeby produkcji żywności. Co więcej, gdyby na oszczędzonych w ten sposób gruntach rolnych na obszarach leśnych odtworzyć lasy, korzystny dla środowiska efekt

EKSPERCI UNII EUROPEJSKIEJ PRZEKONUJĄ, ŻE OWADY SĄ ZDROWSZĄ I BARDZIEJ ODŻYWCZĄ ALTERNATYWĄ DLA WIEPRZOWINY, DROBIU, WOŁOWINY CZY RYB.

byłby niemal dwukrotnie większy. Badacze podkreślają, że największe znaczenie dla klimatu ma rezygnacja z wołowiny.

Białko ze świerszczy

Coraz częściej największe nadzieje pokładane są w białku z owadów, w pewnym sensie więc w białku zwierzęcym. Technicznie i komercyjnie jest coraz więcej pomysłów, aby właśnie z owadów pozyskiwać białko w żywieniu ludzi. Skład aminokwasowy tego białka jest podobno najbardziej zbliżony do białek zwierzęcych – dotychczas tradycyjnie występujących w żywieniu. Przeróbka białka z owadów jest bardzo prosta. Większość istniejących

na świecie owadów można przetworzyć w hydrolizat o wyglądzie szarego proszku, podobnego do poekstrakcyjnej śruty rzepakowej czy zmielonej soi.

Obecnie eksperci i politycy ONZ mówią, że owady to jedzenie przyszłości, które zastąpi mięso, a produkcja tego „jedzenia” jest bezpieczna dla klimatu. Z owadów teoretycznie można przyrządzić smaczne potrawy. Szczególnie godne polecenia są chipsy z suszonych owadów (np. z szarańczy) czy ciasteczka z tłustej maki – również z suszonych owadów, a także makarony oraz pieczywo. Owadzia mąka ma dodatkową zaletę: nie zawiera glutenu i węglowodanów. Owady są zdrowszą i bardziej odżywczą alternatywą dla wieprzowiny, drobiu, wołowiny czy ryb – głoszą eksperci ONZ.

Obfitość i nie tylko

Na świecie istnieje ponad 2 mln gatunków owadów. Szacuję się, że jadalnych dla człowieka jest około 2 tys. z nich. Należą

do nich grupy owadów, takich jak: chrząszcze, gąsienice, osy, pszczoły, mrówki, świerszcze, szarańcza, termity, pluskwy, ważki, muchy i inne. Można wykorzystywać zarówno dorosłe osobniki, jak i poczwarki, larwy i jaja tych owadów.

Produkcja żywności z owadów emituje minimalny procent gazów cieplarnianych – prawie zerowy w porównaniu z hodowlą zwierząt. Hodowla owadów nie wymaga też dużych obszarów. W raportach ONZ stwierdza się, że owady znacznie efektywniej przekształcają paszę w białko (np. świerszcze potrzebują jej 12-krotnie mniej niż bydło, 4-krotnie mniej niż owce i 2-krotnie mniej niż świnie i kurczaki tzw.

brojlery w celu produkcji tej samej ilości białka). Według tych entuzjastycznych ocen białko z owadów można produkować znacznie taniej niż ze zwierząt hodowlanych. Do kilograma wołowiny potrzeba 15 tys. litrów wody, a owady pobierają ją z pożywienia. Mącznik z suszonych owadów są bogatym źródłem tłuszczu. Obecnie na świecie w specjalistycznych gospodarstwach rolnych hoduje się od 1 bln do 1,2 bln owadów rocznie na żywność i paszę. Kraje, które hodują najwięcej owadów na świecie, to: Tajlandia, Francja, RPA, Chiny, Kanada i USA.

Pieczone mrówki zamiast popcornu

Unia Europejska niedawno dopuściła powszechną produkcję m.in. larw mącznika jako produktu spożywczego. Podobno owady mają określone smaki, np.: mącznik młynarek – smak orzechowy, świerszcze – smak i aromat kurczaka, koniki polne – podobne do krewetek. Jadalne owady są bardzo popularne w krajach egzotycznych. W Ameryce Południowej pieczone mrówki podaje

się w kinie zamiast popularnego u nas popcornu. Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności 13.01.2021 r. stwierdził, że spożywanie m.in. larw mącznika jest bezpieczne i zdrowe. W unijnym wykazie spożywczym znajdują się aktualnie cztery rodzaje

owadów: mącznik młynarek, szarańcza wędrowna oraz świerszcz domowy i larwy pleśniakowca lśniącego. Karaluchy czy dżdżownice nie zostały dopuszczone do spożycia w Europie. W Unii Europejskiej w świetle prawa weterynaryjnego owady stanowią jeden z rodzajów zwierząt gospodarskich.

W UE UZNANO ZA ŻYWNOSĆ CZTERY RODZAJE OWADÓW: MĄCZNIK MŁYNAREK, SZARAŃCZA WĘDROWNA ORAZ ŚWIERSZCZ DOMOWY I LARWY PLEŚNIAKOWCA LŚNIAŁEGO.

Brak entuzjazmu dla owadziego białka

W Polsce jadalne owady jakoś nie cieszą się popularnością. Można je kupić głównie za pośrednictwem sklepów internetowych. Najpopu-

chilli, albo w postaci batona proteinowego lub oblane czekoladą. Hodowlane owady w Polsce to larwy mącznika, świerszcze, koniki polne, mrówki, chrząszcze, turkucie podjadki, wije.

Pierwsze firmy oferujące owadzie przekąski pojawiły się nad Wisłą w 2021 r. Jednak polskie społeczeństwo nie wykazuje entuzjazmu – wyniki badań na temat spożycia tego typu jedzenia dowodzą, że nawet osoby akceptujące zastępowanie białka zwierzęcego białkiem z owadów niekoniecznie są gotowe spożywać te smakołyki. Ceny żywności z owadów: 200 g makaronu proteinowego ze świerszczy kosztuje w firmie FoodBugs 18,90 zł. 100 g mąki ze świerszczy – 23,90 zł. 9 g krakersów o smaku pomidorów z oregano lub rozmarynu i tymianku – 10,90 zł. 650 g czekoladowego białka ze świerszczy to wydatek niecałych 100 zł. Ceny batonów proteinowych kształtują się w przedziale 8,99 – 10,99 zł za sztukę.

Zapewne podobnie jest na całym świecie. Nie ma masowego popytu na białko z owadów. Jak przewiduje Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa, w 2050 r. tylko 10% całej światowej produkcji białka będzie stanowił ten rodzaj białka

PIERWSZE FIRMY OFERUJĄCE OWADZIE PRZEKĄSKI POJAWIŁY SIĘ NAD WISŁĄ W 2021 R. JEDNAK POLSKIE SPOŁECZEŃSTWO NIE WYKAZUJE ENTUZJAZMU.

larniejsze są w formie suszonej. Można także dostać owady w postaci chipsów o przeróżnych smakach, np. musztardy, z miodem, czosnku,

alternatywnego. Należy jednak brać pod uwagę wymianę pokoleń, która nieraz przynosi zaskakujące zmiany upodobań. **S**

Zagranica



✓ Protest bułgarskich rolników;
Sofia, 8 lutego br.

Fot. AA/ABACA / Abaca Press / Forum

Europa Południowo-Wschodnia TEŻ NIE CHCE Zielonego Ładu

| Jan Muś |

Polityka klimatyczna budzą kontrowersje w Europie Południowo-Wschodniej. Rolnicy w Słowenii, Chorwacji i Bułgarii obawiają

się, że proponowane zmiany uderzą przede wszystkim w nich. Trwające z przerwami od jesieni ubiegłego roku protesty koncentrują się jednak

na walce ze złą, zdaniem rolników, polityką rządów krajowych. Przedstawiane postulaty dowodzą, jak bardzo po macoszemu traktowane

jest rolnictwo także w tej części Europy. Są także papierkiem lakmusem relacji w trójkącie rolnicy – Unia Europejska – władze państwowe.

Słowenia

Dołączając do fali protestów rolników w całej Europie, słoweńscy rolnicy organizowali rozproszone po całym kraju wiece, na których wyrażali szereg żądań. Podczas nich rolnicy mówili, że czuli się zdesperowani, źli i opuszczeni. Domagali się ochrony gruntów rolnych i natychmiastowego wdrożenia właściwej polityki rolnej oraz wyrażali sprzeciw wobec nowych podatków, które w zeszłym roku wprowadził liberalno-lewicowy rząd Roberta Goloba.

Zgodnie z ustawą o podatku katastralnym opłaty za użytkowanie dróg leśnych znacznie wzrosły – średnio od 260 do 300%.

W ciągu dziesięciu lat wpływy do Skarbu Państwa z tych opłat wzrosły z 1,3 mln euro do 7 mln euro rocznie. Jak podkreślają rolnicy, w większości przypadków jeśli właściciel lasu chce uporządkować drewno, aby droga nadawała się do transportu, musi sam utrzymywać tę drogę, pomimo wysokiego odcinka płatności. Opodatkowana została także część dopłat dla rolników.

Tutejsi rolnicy twierdzą, że słoweńskie ustawodawstwo dotyczące stosowania pestycydów jest jeszcze surowsze niż w pozostałej części UE. Krytykowali także samą UE za import taniej żywności z krajów o niskim poziomie regulacji, z którymi unijni rolnicy nie mogą konkurować. – Domagamy się, aby słoweńskie przepisy były porównywalne z europejskimi. W UE zabronione jest opryskiwa-

nie pól w odległości od 3 do 5 metrów od strumienia lub rzeki. Nasze ustawodawstwo krajowe wymaga jednak 15 metrów. Domagamy się, abyśmy zbliżyli się do pięciu metrów. Słowenia ma bardzo dużo działek. A jeśli odejmiemy kolejne 15 metrów od tego wąskiego pasa, to właściwie nie ma już pola – powiedział w wywiadzie dla regionalnej platformy N1 przedstawiciel Stowarzyszenia Rolników Górskich w Słowenii Janez Beja.

Protestujący w Celje wyrazili także sprzeciw wobec planowanej budowy zbiorników retencyjnych

na 19 marca w Lublanie. Decyzja zapadła po podpisaniu przez organizatorów porozumienia, w którym rząd zobowiązał się zająć się obawami zgłaszanymi przez rolników. Dalsze protesty są możliwe, jeśli rolnicy uznają realizację porozumienia przez rząd za niezadowalającą. Największym punktem spornym pozostaje kwestia podatków.

Protesty w Słowenii nie są niczym nowym. Zrzeszeni w związkach zawodowych słoweńscy rolnicy zorganizowali masowe protesty w całym kraju wiosną 2023 r., zanim osiągnęli

porozumienie z rządem w sprawie swojego kluczowego żądania związanego z ograniczeniami środowiskowymi na obszarach Natura 2000, uzyskując jednocześnie obietnice, że ich pozostałe postulaty zostaną zrealizowane na czas. Związek zasygnalizował jednak, że ponownie zorganizuje tak masowe protesty, jeśli ich żądania nie zostaną spełnione.

W CHORWACJI NAJWAŻNIEJSZYMI ŻĄDANAMI PROTESTUJĄCYCH SĄ NATYCHMIASTOWE UCHYLENIE USTAWY O GRUNTACH ROLNYCH I CAŁKOWITE ZNIESIENIE POSTULOWANEGO WCZEŚNIEJ GEOTAGOWANIA ZDJĘĆ.

na obszarach dotkniętych przez poważną powódź w sierpniu 2023 r. Oczywiście rolnicy nie sprzeciwiają się środkom zapobiegania powodziom jako takim, ale uważają, że należy je stosować w inny sposób niż obecnie planowano, w niższych cenach, a nie kosztem gruntów rolnych, których w tym górzystym kraju jest wyjątkowo mało, bo niecałe 9%.

Minister zasobów naturalnych i planowania przestrzennego Jože Novak powiedział, że rozumie niepokój rolników. Zrozumienie dla nich wyraziła także minister rolnictwa, leśnictwa i żywności Mateja Čalušić. Zrzeszeni rolnicy ogłosili 18 marca, że odwołują demonstrację zaplanowa-

Chorwacja

Rolnicy w Chorwacji także

rozpoczęli protesty jeszcze jesienią ubiegłego roku. Blokadę dróg odbyły się w różnych częściach Chorwacji, a także pod Ministerstwem Rolnictwa w Zagrzebiu. Choć podsycane protestem było niezadowolenie ze środków zwalczania afrykańskiego pomoru świń, rolnicy w dalszym ciągu domagali się natychmiastowego zaprzestania eutanazji zdrowych świń oraz zmianę przepisów, które umożliwiłyby handel zdrowymi świniami oraz ubój świń w sposób tradycyjny.

Rząd natomiast zaproponował rolnikom dwa nowe programy pomocowe, wśród których znajduje się jednorazowy środek pomocowy

polegający na wypłacie 600 euro na zakup półtuszy wieprzowych podmiotom, które „przyczynią się do zachowania tradycyjnego sposobu przetwarzania mięsa wieprzowego i przygotowywania tradycyjnych półtrwałych i trwałych wędlin, które oprócz kultywowania tradycji rodzinnych zaspokajają część zapotrzebowania gospodarstwa domowego na mięso i przetwory mięsne”. Jednak rozwiązanie to nie spодobało się hodowcom trzody chlewnej. „Czy ktoś może spójnie wytłumaczyć, jaka jest logika, że ludzie zabijają swoje zdrowe, tuczone świny, a rząd zajmuje się importem półtuszy wieprzowych jak za czasów komunistycznej Jugosławii? Zabijajcie swoje zdrowe świny, aby rząd dał wam aż 600 euro na zakup głównie importowanych połówek wieprzowiny!”.

na tym samym poziomie, natomiast wartość zakupów z gospodarstw rodzinnych spadła o 19,9%”. Wynikiem tej polityki jest import produktów rolnych, w tym wieprzowiny, i produktów zbożowych kosztem krajowej produkcji.

Chorwaccy rolnicy protestują obecnie przeciwko nadmiernym obciążeniom administracyjnym oraz niekorzystnym położeniu finansowemu, w którym się znajdują. Ma to przełożenie na brak konkurencyjności wobec produktów sprowadzanych z zagranicy. Najważniejszymi żądaniami są natychmiastowe uchylenie ustawy o gruntach rolnych i całkowite zniesienie postulowanego wcześniej geotagowania zdjęć do 2024 roku. „Zażądaliśmy także inwestycji kapitałowych z fundu-

stowali w lutym, aby wyrazić niezadowolony z polityki rolnej rządu. Jak donosi Anadolu Agency, przedstawiciele 26 małych i średnich organizacji zebrali się przed budynkiem rządowym w Sofii, gdzie zażądali dymisji ministra rolnictwa. Demonstranci rozlali mleko i nieśli transparenty z napisem: „Podдай się”. Rolnicy tymczasowo zablokowali ruch ciężkim sprzętem w 21 punktach w całym kraju. Podobnie jak ich koledzy z innych części Europy bułgarscy rolnicy są sfrustrowani dominującymi przepisami Unii Europejskiej, trudnościami wynikającymi ze wzrostu kosztów nawozów i energii w wyniku wojny Rosji na Ukrainie, rosnącego importu produktów rolnych zalewających rynki lokalne oraz cięcia cen. Ventsislav Varbanov, przewodniczący Stowarzyszenia Producentów Rolnych, skarżył się w mediach, że rząd zamiast szukać ulgi dla rolników, dodaje kolejne niepotrzebne obciążenia. – Przypomnę, że nasze interesy nie były chronione w związku z zalewaniem nas ukraińskimi towarami – powiedział. – Nie mieliśmy gwarancji budżetowych na pokrycie strat, jakie ponieśliśmy w wyniku wojny na Ukrainie – dodał.

Rząd przeznaczył 76 mln euro (81,8 mln dolarów) na wsparcie sektora rolnego w pierwszej połowie 2024 r. Jednak pracownicy sektora uważają tę kwotę za niewystarczającą. Protestujący, głównie uprawiający owoce i warzywa, argumentowali, że ich straty rosną z powodu importu tanich produktów z Ukrainy w związku z wojną Rosji w tym kraju.

Liczne protesty w tej części Europy pokazują, jak daleko zaszła polityczna alienacja obywateli oraz instytucji prawodawczych w samej Unii Europejskiej. Z drugiej strony, to jednak rządy państwowe, przez lata uciekały od odpowiedzialności za politykę rolną, co teraz mści się nie tylko na rolnikach, ale i wizerunku administracji publicznej. **S**

LICZNE PROTESTY W TEJ CZĘŚCI EUROPY POKAZUJĄ, JAK DALEKO ZASZŁA **POLITYCZNA ALIENACJA** OBYWATELI ORAZ INSTYTUCJI PRAWODAWCZYCH W SAMEJ UE.

Protesty, które odbywały się w lutym br. były pokłosiem długotrwałego zaniedbywania rolnictwa w Chorwacji. W rezultacie tej polityki skup mleka spadł z niemalże 52 tysięcy ton w 2010 roku do 33,7 tysięcy ton w 2022 roku. Ubój bydła w styczniu 2011 roku wynosił 16 tysięcy sztuk, podczas gdy w styczniu 2024 już jedynie 12,3 tysiące sztuk. Największe straty poniosły gospodarstwa rodzinne – według danych Chorwackiego Urzędu Statystycznego „w porównaniu do roku 2022 wartość skupu i sprzedaży produktów rolnych spadła w 2023 o 8,4%, przy czym wartość sprzedaży z produkcji własnej podmiotów gospodarczych pozostała

szty krajowych, od 40% do 200 tys. euro inwestycji, które rozpoczną się w połowie tego roku. Każdy, kto zainwestuje do 200 tys. euro, otrzyma z powrotem 80 tys. euro, czyli maksymalnie obrót, jaki osiągnął w zeszłym roku. Prosimy także o wsparcie gospodarstw rolnych w wysokości 300 euro na każdy hektar oraz o podniesienie ceny ochronnej pszenicy ze 105 euro za tonę do 220 euro za tonę” – donoszą osoby z Chorwackiej Izby Rolnej.

Bułgaria

Podobny wydzźwięk miały lutowe protesty w Bułgarii. Bułgarscy rolnicy i pracownicy sektora rolnego prote-

PRENUMERATA 2024

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA, sieci Empik oraz wybranych placówkach pocztowych.

Cena okładowa „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku wyniesie **8,50 zł**.

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku wynosi tylko

7,50 zł

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2024 ROK

I KWARTAŁ	97,50 zł*	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	97,50 zł	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	195,00 zł	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	97,50 zł	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	97,50 zł	(NUMERY 40–53)
II PÓŁROCZE	195,00 zł	(NUMERY 27–53)
ROK	390 zł	(NUMERY 1–53)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

Dziurawa Unia, czyli... cesarz jest nagi

Frustrację i gorzkie słowa Wołodymyra Zełenskiego, prezydenta Ukrainy, coraz częściej padające w przemówieniach adresowanych do własnego narodu, podobnie jak w słowach, których odbiorcami mają być zachodni przywódcy, można świetnie zrozumieć, kiedy przyjrzymy się, jak Unia Europejska starannie omijała sankcje wprowadzone w związku z wojną na Ukrainie przeciwko Rosji i Białorusi. Ostatnia decyzja – o wprowadzeniu wysokich ceł na białoruskie i rosyjskie produkty rolne – **odziera ze złudzeń** nawet tych, którzy wierzyli w moc zachodnich sankcji.

Wojciech Kulecki



Fot. Adobe Stock

Komisja Europejska – ta sama, która rok temu rugała polski rząd, a w tym roku polskich rolników, za prowadzenie blokad importu produktów rolnych ze wschodu – pomimo sankcji przeciwko Rosji, do których sama nawoływała i których kontroli domagała się od firm m.in. z Polski, choć rządziej z Niemiec, Belgii czy Francji, od początku realizowała niezmienny import rosyjskich i białoruskich produktów rolnych. Jaka część ze zbóż trafiających do Polski, Rumunii, Czech, Słowacji, krajów bałtyckich czy Węgier rzeczywiście pochodziła z Ukrainy? Dzisiaj wiadomo, że słowa prezydenta Ukrainy, które jeszcze niedawno mieszkańcom Europy Zachodniej wydawały się mało wiarygodne, że ponad połowa zboża trafiającego do np. Polski i psującego tutejszy rynek wcale nie musi pochodzić z Ukrainy – wprost przeciwnie, może pochodzić z Rosji i Białorusi, wcale nie były pozbawione słuszności.

KE przeciwko sankcjom, ale za cłem

Przyznali to sami komisarze europejscy podczas dyskusji, która w połowie marca przetoczyła się przez brukselskie korytarze i zachodnioeuropejskie media. Chodziło przede wszystkim o wprowadzenie wysokich ceł na rosyjskie zboża – tak, te same zboża, które i tak do Europy nie miały prawa trafiać w związku z sankcjami en bloc nałożonymi na Rosję w związku z agresją na Ukrainę.

Zgodnie z tymi sankcjami – łącznie było to kilkanaście pakietów sankcji – spółki europejskie obowiązują zakaz handlu z partnerami z Rosji i Białorusi. W szczególności miały one dotyczyć kupowania produktów rosyjskich, w tym zasobów naturalnych (m.in. żywności), paliw kopalnych oraz energii czy półproduktów przemysłu metalurgicznego.

wadżanych sankcji na Rosję i Białoruś Europa przyjmowała produkty z tych dwóch krajów, słono płacąc za każdą tonę zboża czy kukurydzy.

Komisarze europejscy szybko znaleźli usprawiedliwienie dla tej szczególnej, gospodarczej dwulicowości. Otóż, zdaniem zespołu Ursuli von der Leyen chodziło o przeciwdziałanie ewentualnej globalnej klęsce głodu.

jęciu decyzji o ocenie rosyjskich i białoruskich produktów. Szefowa KE nie odpowiedziała na pytania o najnowszą decyzję Komisji w kontekście sankcji, choć naciskali na to przedstawiciele Litwy, Łotwy, Estonii, Polskich i Czech, którzy od 2022 roku domagali się wprowadzenia faktycznego (nie sankcyjnego) zakazu importu zbóż z Rosji i Białorusi do UE. W czasie obrad okazało się, że same sankcje na rosyjską żywność KE dyskretnie zniosła.

– Zwracamy się do KE o przeanalizowanie możliwości ograniczenia importu do UE produktów spożywczych pochodzących z Rosji i Białorusi. Tym wspólnym apelem chcemy rozwiązać pilny problem, który nas łączy. Podczas gdy Rosja toczy brutalną, nieuzasadnioną wojnę przeciwko Ukrainie, jej zboże nadal trafia na rynek UE – przypominał w imieniu pięciu unijnych krajów litewski minister Kęstutis Navickas. – To między innymi zyski z eksportu żywności Putin przeznacza na finansowanie ataków rosyjskich żołnierzy na ludność cywilną.

ZGODNIE Z SANKCJAMI – ŁĄCZNIE BYŁO TO KILKANAŚCIE PAKIETÓW – SPÓŁKI EUROPEJSKIE **OBOWIĄZUJE ZAKAZ HANDLU** Z PARTNERAMI Z ROSJI I BIAŁORUSI.

Żywność produkowana przez Rosję, obok Ukrainy, drugiego największego na świecie producenta np. zbóż, miała trafiać do krajów Trzeciego Świata, jednak Europa miała być pominięta, jako obszar tranzytowy, ze względu na zagrożenie negatywnego wpływu na lokalne rynki rolne.

Oczywiście UE zobowiązała się również do wstrzymania całego unijnego eksportu produktów związanych z nowymi technologiami, które mogą być wykorzystane do prowadzenia wojny, z czasem rozszerzając ów zakaz na większość produkcji przemysłowej w ogóle.

Kiedy jednak Ursula von der Leyen, przewodnicząca Komisji Europejskiej, oświadczyła, że po kilkudniowych rozmowach między szefami rządów UE na szczycie w Brukseli ustalono, że na produkty rolne z Białorusi i Rosji Bruksela nałoży wysokie, niemal 50-procentowe cła, jasne stało się, że pomimo trwających od dwóch lat protestów krajów sąsiadujących z reżimami Łukaszenki i Putina i głośno wpro-

Handel z Rosją kwitnie

– Proponujemy nałożenie ceł na rosyjski import, aby złagodzić rosnące ryzyko dla naszych rynków i naszych rolników. Podtrzymujemy nasze zaangażowanie na rzecz

TO MIĘDZY INNYMI ZYSKI Z EKSPORTU ŻYWNOSCI PUTIN PRZEZNACZA NA FINANSOWANIE ATAKÓW ROSYJSKICH ŻOŁNIERZY NA LUDNOŚĆ CYWILNĄ.

utrzymania światowego bezpieczeństwa żywnościowego, szczególnie dla krajów rozwijających się. Utrzymujemy właściwą równowagę pomiędzy wspieraniem naszej gospodarki i społeczności rolniczych. Jednocześnie utrzymujemy nasze niezachwiane wsparcie dla Ukrainy – mówiła szefowa KE już po pod-

Dyskusja o imporcie zbóż przypominała wszystkie dziury w rzekomym ograniczaniu handlu z Rosją i Białorusią. I tak okazało się, że Białoruskie Zakłady Metalurgiczne obchodzą sankcje UE za pośrednictwem litewskiej firmy. Od lipca 2023 roku zarząd BMZ oznajmił, że firma znalazła nowe rynki zbytu, >

wszystkie kluczowe cele holdingu zostały zrealizowane, a w pierwszym półroczu 2023 roku zakłady wyeksportowały produkcję na kwo-

o 100 proc. od wprowadzenia unijnych sankcji) oraz Kirgistan (wzrost eksportu o 800 proc.). Zarówno europejskie stolice, jak i sama Bruks-

również dotyczące Polski. Według najnowszego raportu AT polski eksport do Rosji od połowy 2019 roku do połowy 2023 roku spadł o 44 proc. Jednak w tym samym czasie o 137 proc. wzrósł eksport polskich towarów (w tym również objętych sankcjami). Przy czym na topie – również europejskim – są wyroby przemysłu maszynowego, tworzywa sztuczne, farmaceutyki i obuwie. Oczywiście nie zaskakują raporty dość chętnie czytane przez brukselskich urzędników o wzroście wymiany handlowej między Turcją, Kazachstanem czy Kirgistanem z Rosją – wzroście, który nastąpił w momencie wprowadzenia europejskich sankcji.

Sama Komisja Europejska i jej urzędnicy dość dowolnie podchodzą do egzekwowania sankcji na Rosję.

NIE TYLKO TURCJA PEŁNI ROLĘ POŚREDNIKA W EUROPEJSKIM HANDLU Z ROSJĄ (UNIJNY EKSPORT DO TURCJI WZRÓSŁ O PRAWIE 59 PROC.), ALE RÓWNIEŻ KAZACHSTAN (WZROST EKSPORTU O 100 PROC. OD WPROWADZENIA UNIJNYCH SANKCJI) ORAZ KIRGISTAN (WZROST EKSPORTU O 800 PROC.).

tę ponad 660 mln dolarów. Doszło do tego dzięki litewskim spółkom Milca Baltija i Eurologisticos baze i przy milczącej wiedzy litewskich i europejskich urzędników.

Europejskie sposoby na sankcje

Sankcje są obchodzone przez europejskie spółki również dzięki pośrednictwu krajów azjatyckich. Widać to po makroekonomicznych danych dotyczących europejskiego eksportu. Przykłady? Od połowy 2019 roku do połowy tego roku polski eksport do Rosji spadł o 44 procent. Jednak w tym samym czasie o kilkaset procent wzrósł nasz eksport do Turcji i krajów Azji Środkowej. Te towary można dzisiaj z powodzeniem znaleźć na rosyjskich giełdach i w sklepach.

Nie tylko Turcja pełni rolę pośrednika w europejskim handlu z Rosją (unijny eksport do Turcji wzrósł o prawie 59 proc.), ale również Kazachstan (wzrost eksportu

sela wielokrotnie były informowane o tym sposobie omijania sankcji. Do dzisiaj eurokraci nie zdecydowali zająć się tą sprawą. Choć wielokrotnie organizacje pozarządowe przedstawiały Komisji Europejskiej gotowe rozwiązania regulujące unijny handel przede wszystkim z krajami znajdującymi się w Euroazjatyckiej Unii Celnej – organizacji handlowej założonej przez

Rosję m.in. w celu omijania zachodnich sankcji przy pomocy pośredników z Azji Mniejszej, sama Komisja nic w tej sprawie nie zrobiła.

Badająca segment międzynarodowego handlu organizacja Alliant Trade przedstawia twarde dane

KTOŚ MUSI FINANSOWAĆ TĘ NAJWIĘKSZĄ NA STARYM KONTYNENCIE KAMPANIĘ WYBORCZĄ.

Sankcje przed wyborami

Z jednej strony KE uprzedza, że będzie się przyglądać kwestii handlu pośredniego zakazanymi produktami. Z drugiej kolejne publikacje zagranicznych – głównie opozycyj-

nych rosyjskich i białoruskich – mediów o wyjątkowo dziurawym europejskim systemie sankcji kwituje milczeniem lub przypomnieniem, czego sankcje mają dotyczyć. Wydaje się, że większości europosłów

i komisarzy to status quo odpowiada – i będzie odpowiadało, przy najmniej do najbliższych wyborów do europarlamentu. Ktoś musi w końcu finansować tę największą na Starym Kontynencie kampanię wyborczą. **S**



Z ARCHIWUM **Tomasza Gutrego**



Basia: – O, wreszcie ma Pan zdjęcie z lasu! Chociaż nie do końca o przyrodę tu chodzi.

Tomek: – To było w stanie wojennym albo tuż po nim, byłem na spacerze w Puszczy Kampinoskiej. Szedłem drogą od strony Dziekanowa Leśnego. Z daleka już zobaczyłem rodzinę. Na mój widok trochę się speszyli. Ale podszedłem bliżej, zrobiłem kilka zdjęć i to jedno się zachowało.

– Na zdjęciu nie ma ludzi.

– Jest wynik ich pracy. Ci ludzie, razem z dziesięcio-, może dwunastoletnimi dziećmi, układali z szy-

szek symbol Solidarności Walczącej, czyli nielegalnej wówczas organizacji założonej przez Kornela Morawieckiego.

– **Ciekawe, czy była to zwykła działalność propagandowa, czy może chciano zostawić komuś jakiś znak.**

– Tego nie wiem, ale niedaleko tego miejsca często spotykała się wówczas konspiracja związana na Politechnice Warszawskiej. Sam spotykałem tam niekiedy moich starych wykładowców.

Rozmawiała Barbara Michałowska 

KULTURA

BYCIE DOBRYM MOŻE BYĆ WADĄ

– Chciałbym bardzo, żeby skończyła się debilna telewizja. Paradokumenty. Beznadziejne programy rozrywkowe, ganiecie celebrytów po dżungli i jedzenie robaków. To jest bardzo łatwe i tandetne złapanie widza. Młodzi ludzie nie chcą już tego oglądać i mają to gdzieś – mówi **Grzegorz Jankowski**, reżyser, scenarzysta, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.



Fot. arch.

– **Jesteś miłośnikiem piłki nożnej?**

– Wiesz co? Tak, „Legia do końca”. To jest najtrudniejszy dokument, który kiedykolwiek zrobiłem. Musiałem zdobyć zaufanie ludzi, w tym przypadku związanych z Legią Warszawa.

– **Zaczynałeś jako dziennikarz sportowy. Zgadza się?**

– Zgadza się. Byłem też piłkarzem. Grałem w Varsovii przez 6–7 lat.

– **Na jakiej pozycji?**

– Byłem defensywnym pomocnikiem.

– **Czyli czyściłeś boisko.**

– W rzeczy samej. Byłem duży. Rozbijałem piłki i faulowałem przeciwników.

Legia Warszawa mierzy się z jednym z najtrudniejszych sezonów. Po historycznie najgorszych rozgrywkach 2021/2022 nowy trener Kosta Runjaić musi odbudować drużynę sportowo i mentalnie. Na Legii ciąży presja powrotu na zwycięską ścieżkę i nie ma już miejsca na potknięcia. **Zajrzyj za kulisy** najbardziej utytułowanego klubu w Polsce, z bliska poznając sportowe emocje, ale i prywatne życie piłkarzy. To wszystko w dokumencie „Legia. Do końca”. Serial można obejrzeć na platformie streamingowej Amazon Prime Video.

– Do którego znanego defensywnego pomocnika mógłbyś się przyrównać?

– Do Grzegorza Krychowiaka w dobrym momencie swojej kariery.

– Myślałem, że powiesz: „Piotr Świerczewski”.

– Do Świerczewskiego też, ale warto wspomnieć o innym piłkarzu, który był napastnikiem i wypowiedział się w serialu dokumentalnym, czyli o Wojtku Kowalczyku.

– Grateś z nim?

– Tak, graliśmy naprzeciwko siebie i chodziliśmy razem na religię. To było bardzo śmieszne, jak przypominałem mu o tym po ponad dwudziestu latach. Jesteśmy z Bródna. Znamy te same miejsca i piliśmy ten sam alkohol.

– Nie myślałeś o tym, żeby zrobić dokument o Wojtku?

– O Wojtku bardzo chętnie. Podrzuciłeś mi świetny pomysł. Tylko nie wiem, czy on byłby nim zainteresowany. Warto podkreślić, że Wojtek ma supercechę – jest bardzo szczery. Mówi to, co myśli. Trzeba tylko znaleźć odpowiedni klucz do „Kowala”.

– „Rok z życia z Wojtką”?

– Hmm... Tak naprawdę w dobrym filmie musi być cel dla bohatera.

– A jaki cel przyświecał dokumentowi o Legii Warszawa?

– Żeby odbili się od dna. Celem jest powrót jej do dawanej sławy.

– Kibice Legii Warszawa są jak sekta?

– Zdecydowanie nie. Bardzo trudno było się do nich przebić. Z tego, co wiem, wkrótce ukaże się film o 50-leciu Żylety. W naszym dokumencie nie było zbyt dużo o Żylecie. Jednak wracając do kibiców, jak się udało już do nich dostać, to nie robili przeszkód, a pod stadionem mało kto nam odmawiał. To były bardzo żywe rozmowy. Kibice Legii są bardzo wierną i oddaną grupą ludzi. Mają swoje zasady i swój klimat.

– Wzruszył mnie kibic, który od 42 lat systematycznie chodzi na mecze Legii. Potrafił szybciej opuścić ważną uroczystość rodzinną, tylko po to, żeby pójść na mecz. To się nazywa poświęcenie dla klubu.

– Każdy z nas musi mieć coś ważnego w życiu. Bartku, a Ty z czym się utożsamiasz w życiu? Co jest dla Ciebie najważniejsze?

– Pasja. Dlatego też rozmawiamy.

– U kibiców Legii jest tak samo. Ty rozmawiasz z ludźmi, a oni chodzą na mecze swojej ulubionej drużyny.

– Gdybyś był kibicem Polonii Warszawa, byłbyś w stanie zrobić taki serial dokumentalny o Legii?

– W tym przypadku dobrze jest być kibicem Legii.

– Tym bardziej że zaczynacie kręcić, gdy Legia jest w totalnym dołku.

– Nastroje nie były wesołe. Na początku bardzo ciężko było pokazać legijną szatnię, dopiero później piłkarze i sztab się otworzyli i można było nagrać ujęcia z szatni.

– Legijna cenzura działała przy montażu?

– Nie. Po prostu pewne rzeczy widzisz i wiesz, że nie możesz ich pokazywać. W tym biznesie czasami bycie dobrym może być wadą. Jeśli ktoś ma miękkie serce, to musi mieć twardy tyłek.

– Stworzyłeś serial dokumentalny. Taki materiał mógłby być z powodzeniem filmem fabularnym.

– Musisz pamiętać o jednej rzeczy: masz inną percepcję, kiedy oglądasz film w kinie, w ciemnej sali. Masz gigantyczny ekran i skupienie jest inne niż wtedy, gdy oglądasz coś za pośrednictwem smartfona, na małym ekranie. Inaczej opowiadasz film przeznaczony do dystrybucji kinowej, a inaczej do serwisów streamingowych.

– Symulacje piłkarskie były inspiracją do realizacji dokumentu o Legii?

– Uwielbiam grać w Fifę.

– Grasz w nią jeszcze?

– Gram i to bardzo często.

– Konsola czy pecet?

– Konsola.

– W moim przypadku pecet.

– U mnie PlayStation. Obecnie, gdy zdarza mi się zagrać z synem, to przegrywam 8:2, 8:3.

JANUSZ REWIŃSKI
CHYBA JAKO JEDEN
Z NIELICZNYCH POSŁÓW
ÓWCZESNEJ KADENCJI
NIE OPUŚCIŁ ŻADNEGO
POSIEDZENIA. CHCIAŁ
UDOWODNIĆ LUDZIOM,
ŻE KABARECIARZ TO NIE
DEBIL, TYLKO FACET,
KTÓREMU ZALEŻY
NA WYBORCACH.

„Legia. Do końca” – Legia Warszawa od szatni

„Legia. Do końca” zaprasza widzów do świata pełnego emocji, ambicji i walki o najwyższe trofea. Sześciocyfrowy serial koncentruje się na pełnym wyzwaniu sezonu 2022/2023 – czasie odrodzenia i powrotu Legii po trudnym w historii klubu sezonie 2021/2022. Dokument ukazuje zarówno euforię po spektakularnych zwycięstwach, emocje po przegranych meczach, jak również przełamywanie kryzysów, zmiany personalne i drogę do odbudowy pozycji klubu.

Dokument to unikatowa okazja, by przyrzeć się z bliska zawodnikom oraz sztabowi trenerskiemu stołecznego klubu. „Legia. Do końca” – to też losy trenera Kostii Runjicia w swoim pierwszym sezonie w Warszawie. To bramki zdobywane przez Josué. To kuchnia ligowych transferów i trudów zarządzania zespołem, w którym presja zwycięstw i trofeów zawsze jest ogromna.

Produkcja daje również szansę poznać czołowe postaci Legii, nie tylko poprzez pełnione funkcje w klubie, ale przede wszystkim jako mężów, ojców, kumpli, którzy uchylają drzwi do życia prywatnego, udowadniając, że sport to ludzie, za którymi stoją nieopowiedziane dotąd historie.

„Legia. Do końca” otwiera drzwi do codziennego życia klubu – bez scenariusza i charakterystyki. Wydarzenia ukazane w produkcji osadzone są w środowisku, w którym decyzje podejmowane są w ułamku sekundy i analizowane przez miliony ludzi w całym kraju. Zarejestrowana w ciągu 11 miesięcy opowieść zabiera widzów w miejsca, do których dotąd nie mieli dostępu. Piłkarska szatnia, sale odpraw, gabinety prezesa klubu, trenera, dyrektora sportowego – to tutaj dziesiątki osób każdego dnia pracują na sukces klubu piłkarskiego, zmagając się z wyzwaniami, budując relacje, przeżywając skrajne emocje. Widzowie są wszędzie tam, gdzie dzieje się prawdziwe życie klubu – pełne emocji i trudnych decyzji w walce o sukces sportowy.

Producentem serialu jest firma Rochstar. Reżyserzy to Agata Lipnicka-Boszko i Grzegorz Jankowski. Lipnicka-Boszko pełniła również funkcję producenta merytorycznego. Autorką scenariusza jest Julia Zabojszcz, a producentką wykonawczą Agata Biedrzycka. Nadzór produkcyjny pełni Dobrośława Snarska-Petka, a nadzór merytoryczny i kreatywny Rinke Rooyensa.

– **Miałeś czas realizować inne rzeczy niż „Legia. Do końca”?**

– Robiłem równolegle do „Legii...” cykl dokumentalny, który jest dla mnie bardzo ważny – „Ludzie i pszczoły”. Tam jest tak, że jest ujęcie, które trwa minutę. Jedno ujęcie!

– **Wow!**

– Nie jesteś w stanie sobie tego wyobrazić, ale to ujęcie gra, ono ma siłę, to są bardzo proste rzeczy, czynności ludzkie.

– **To znaczy?**

– Idzie kobieta, zajmuje się pszczołami, które ją atakują.

– **Gdzie to można obejrzeć?**

– Na TVP VOD.

– **Wracając do „Legii...”, serial obejrzałem przy jednym posiedzeniu.**

– Dziękuję Ci bardzo.

– **Będzie kontynuacja?**

– Nie wiem. To nie jest pytanie do mnie, tylko Rinke’a Rooyensa.

– **Jak oceniasz współczesną kondycję mediów?**

– Szczerze?

– **Szczerze.**

– Nie jest dobrze.

– **Co trzeba zmienić?**

– Udzielanie takich wskazówek nie jest łatwe. Telewizja się zmienia. Kanał „Zero” Krzyska Stanowskiego jest bardzo ważny w tej chwili dla młodych ludzi, nie wiem, czy on przetrwa w tej formule i czy się nie wyeksploatuje, bo jednak to jest dość prosty pomysł. Debaty trwające około trzech godzin. To jest niemożliwe w telewizji linearnej. Bardzo chciałbym, żeby skończyła się debilna telewizja.

– **Co byś wyeliminował?**

– Paradokumenty. Beznadziejne programy rozrywkowe, ganiecie celebrytów po dżungli i jedzenie robaków. To jest bardzo łatwe i tandetne złapanie widza. Młodzi ludzie nie chcą już tego oglądać i mają to gdzieś. Przypuszczam, że wkrótce może nastanie koniec dużych kanałów telewizyjnych i co najwyżej zostaną stacje tematyczne, streaming i wydarzenia na żywo.

– **No i YouTube.**

– To prawda. I tam będzie najwięcej reklam i lokowań produktów. Nie rozumiem natomiast jednej rzeczy.

– **Jakiej?**

– Youtuberek czy influencerka, które rodzą dzieci i robią z nich produkt.

– **Czyli mówisz o sharetingu.**

– Dziecko jest billboardem reklamowym. Dzięki temu rodzice zaczynają zarabiać pieniądze. To powinno być zakazane.

– **Po zrealizowaniu dokumentu o Legii Warszawa masz detoks od piłki nożnej?**

– Nie, ja uwielbiam piłkę nożną. Potrafię równolegle oglądać mecze. Mam wykupione wszystkie kanały sportowe, jakie tylko mogą być na polskim rynku.

– **Kto w tym roku wygra Ligę Mistrzów?**

– Mój syn mówi, że Real Madryt.

– Stawiam na Arsenal. To byłaby duża niespodzianka.

– Ładne, romantyczne. Wchodzę w to [śmiech]. Nie jest to drużyna z mojej bajki, natomiast podobają mi się dzieciaki, które grają w Arsenalu.

– Zrobiłbyś dokument o Lechu Poznań?

– Nie wiem... O, wiem! Chciałbym zrobić dokument o drużynie z jakiejś niższej ligi piłkarskiej, to byłoby wyzwanie. Taki sport lokalny to jest supersprawa.

– Da się żyć z bycia reżyserem?

– Da się. Jednak to nie są zawrotne pieniądze.

– Wróćmy do telewizji. Zostajesz prezesem TVP. Jakie zmiany byś wprowadził do publicznych anten?

– Do głównych anten dorzuciłbym więcej kultury. Ludzie są w stanie uwierzyć w kulturę, tylko trzeba ich tego nauczyć. Film, muzyka, opera. Wziąłbym młodych ludzi ze szkół filmowych i dałbym szansę, żeby mogli pokazać swoje rzeczy. Kulturalne rzeczy emitowałbym przed wiadomościami.

– Będziemy skakać po tematach jak w żywiołowej rozmowie. Kto najbardziej zaskoczył Cię w Legii na plus?

– Darek Mioduski, prezes Legii Warszawa.

– Który skład Legii chciałbyś zrealizować, jeśli mógłbyś przebiec się w czasie?

– Legię Janusza Wójcika.

– A jeśli chodzi o piłkarzy?

– Kazimierz Deyna, Wojtek Kowalczyk i obaj Szczęśni.

– Byłbyś w stanie obecnie stworzyć gwiazdę telewizji?

– Kto jest dziś obecnie gwiazdą telewizji?

– ...

– Mam na myśli autorytet medialny.

– Na pewno Krzysztof Stanowski.

– Ale widzisz, Stanowski działa głównie w internecie, ma dość konserwatywne poglądy i nie jest lewicujący. Internet lubi konserwatywne środowiska, które są bardzo mocne w sieci.

– Co do telewizji. Kuba Wojewódzki?

– To są jego ostatnie momenty, już nie jest tak ważny, jak był kiedyś. Machamy Kubie Wojewódzkiemu, machamy Tomkowi Lisowi. Wyciągniemy kilka osób z mediów, które powoli się kończą albo już skończyli.

– Tomasz Kammel?

– Kammel wróci. On jest jak Krzysztof Ibisz – będzie zawsze. Ale widzisz, mówimy o prezenterach, a nie o osobowościach.

– Marcin Prokop?

– Prezenter, ale już podchodzi pod osobowość.

– Mamy mało osobowości w telewizji.

– A w internecie?

– Też jest z nimi problem.

– Czyli nie masz.

– Zadajesz trudne pytania [śmiech].

– Jeżeli chodzi o telewizję, to nie wykształcono przez ostatnie 10 lat żadnej osobowości telewizyjnej.

– Wracajmy do filmu, co jest najważniejsze w trakcie pracy nad filmem?

– Dokumentacja, otwarcie się na ludzi i przede wszystkim zaufanie.

– Kiedyś pracowałeś z Januszem Rewińskim, chciałbyś wejść znowu do tej samej rzeki?

– Wszedłbym, ale pan Janusz Rewiński z nikim już nie chce nic zrobić.

– W internecie wciąż jest obecny.

– Wiem o tym. Program „Siara w kuluarach” był bardzo śmieszny. Bardzo źle, że przypięto mu łatkę PiS-owca, bo to jest nieprawda. Rewiński jest bardzo niezależnym gościem, natomiast już pożegnał się z mediami. Wybrał fajne życie na wsi, gdzie jest ciężka praca. Rewiński to superpostać, która mnie dużo nauczyła. Był strasznie surowy. Warto przypomnieć, że został parlamentarzystą z ramienia Polskiej Partii Przyjaciół Piwa.

– Jak i Krzysztof Ibisz.

– Zgadza się. Wiesz, że Rewiński chyba jako jeden z nielicznych posłów ówczesnej kadencji nie opuścił żadnego posiedzenia? Chciał udowodnić ludziom, że kabareciarz to nie debil, tylko facet, któremu zależy na wyborcach. A skąd to wiem? Od prawnika, który był jego asystentem, nie od pana Janusza. Dodam, że jest to świetny prawnik od prawa autorskiego.

– To co teraz jest u Ciebie na tapecie?

– Piszę scenariusz do fabuły, zaczynam robić kolejne filmy dokumentalne. Dzieje się!

Współpraca: Basia Milewska 

NA YOUTUBIE DZIECKO
JEST BILLBOARDEM
REKLAMOWYM. DZIĘKI
TEMU RODZICE ZACZYNAJĄ
ZARABIAĆ PIENIĄDZE.
TO POWINNO
BYĆ ZAKAZANE.

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Dwadzieścia sześć znaków

EWA LANDOWSKA

„KRÓTKA HISTORIA LITERY ŁACIŃSKIEJ”

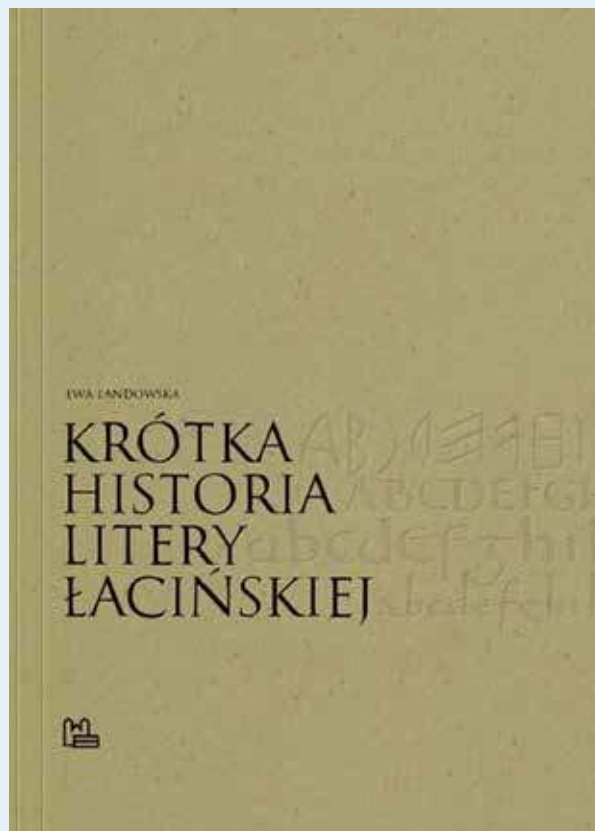
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW, TYNIEC 2023

Litery, dziś zamieniane przez procesor na ciągi zerojedynkowe, przez trzy tysiące lat umożliwiły nam zapisanie świata.

Reformy programów nauczania, o których dziś głośno, kojarzą się z gospodarką leśną nie tylko ze względu na opatrzone już mem o zadaniu maturalnym z roku 2040, które brzmieć ma „Pokoloruj drwa!”. Nie, chodzi raczej o prowadzony przez reformatorów karczunek, które pozostawia po sobie porębę: pod siekierami paść mają nie tylko „Reduta Ordona” na polskim, bitwa pod Grunwaldem na historii i gospodarka hormonalna na biologii: „Gazeta Wyborcza” zabiega również o likwidację matury z matematyki jako zbyt stresującej pociechy. Kto w tej sytuacji przejmowałby się kaligrafowaniem? Owszem, w zerówce pilnuje się przez chwilę owali i lasek, z których złożyć się mają „b”, „d” i „p”, potem nauczycielki machają na to ręką: i tak uczniowie szybciej opanowują pisanie na klawiaturze telefonu. Komu przyda się ładne pisanie? Krój czcionki dobiera się dziś bodaj tylko w drukarniach akcydensowych szykujących zaproszenia na ślub, u kamieniarza kującego nagrobki i może jeszcze w firmie projektującej logo.

A jednak nie da się ukryć, że to litery – w naszej części świata, obfitującej w pisma alfabetyczne, odpowiadające każdej istniejącej zgłosce – są nośnikiem kultury, idei, historii i wiary. Pajęczocienkie, łatwo tlejące w ogniu trawiącym papier czy pergamin – albo niemal niezniszczalne, ryte w bazalcie czy kute w trawertynie. Ulotne, gdy zawierają przepis na wino z korzeniami lub nieprzystojny żart, przewidziane, by trwać wieki, gdy ułożono z nich dekrety władców, „trwalsze, niż kute w kamieniu”, jak pisał Miłosz o tych, przy pomocy których spisano Ewangelię – otaczają nas ze wszystkich stron. Pomnik ludzkiego umysłu, cud: kilka kresek, haczyków i linii prostych, których kształt podyktowany jest przez fizjologię dłoni i nadgarstka, a trochę własności trzciny, ptasiego pióra, stalówki i pergaminu – i to wystarcza, żeby zapisać świat?

Kaligrafka Ewa Landowska napisała książkę łączącą dyscyplinę podręcznika z urodą albumu. Choć podkreślić trzeba, że przywiązanie samej autorki do duktów zdyscyplinowanych, syme-



trycznych, harmonijnych – rzymska kapituła lub uncjała, pismo humanistyczne – widoczne jest i w kształcie „Historii...” wydanej z wielkim smakiem i powściągliwością: żółtawy papier, przywołujący odcień pergaminu, pełna, głęboka czerń liter odwzorowanych z inskrypcji i pism „z epoki”, oszczędne mapy.

Zwięzły wykład pozwoli chętnym zrozumieć różnice między kursywą a uncją rzymską, dostrzec związki między dziedzictwem Rzymu a tym, co zawistni Frankowie nazwali „pismem longobardzkim”, ewolucję krojów barokowych, których floratury, czyli wijące się, ozdobne spirale, przycięto wreszcie (na nasze szczęście) tak, jak przycina się wić winorośli. Ale tym, co chyba wzrusza w tej książce najbardziej, jest zmienność wymyślanych przez blisko trzy tysiąclecia krojów naszych dwudziestu kilku liter i towarzysząca jej stałość wysiłku, widocznego w poprzeczce rzymskiego „A”, drżących jeszcze, niezgrabnych literach Latynów z VII wieku p.n.e. i grzecznych krojach XX-wiecznej kaligrafii: staranie, by nazwać coś, co dotąd nienazwane.



Między kamedułami a Niziurskim

PAWEŁ DUNIN-WĄSOWICZ
„BIELAŃSKI PRZEWODNIK LITERACKI”
WYDAWNICTWO RM, WARSZAWA 2024

Większość osób, które planują coś zwiedzić (a czasem po prostu lepiej poznać własną okolicę), sięga po przewodniki, coraz częściej zresztą przybierające kształt nie książki z mocno zszytym

poeta, lecz przede wszystkim może erudyta, który nie tylko jest w stanie ogarnąć myślą, pamięcią, fiszką i laptopem ogromną większość polskiej „produkcji literackiej” ostatnich stu lat, lecz przyporządkować ją do konkretnych miejsc. Opisał w ten sposób – wskazując, które opowiadania, wiersze i powieści „dzieją się” na której ulicy i placu – warszawską Pragę, Żoliborz i Mokotów. Teraz przyszedł czas na Bielany.

grzbietem, lecz aplikacji. Są przewodniki „ogólne”, takie dla rodzin z dziećmi, są takie, których autorzy skupili się na architekturze, pomnikach przyrody, dziełach sztuki, potrawach czy winach. Można iść szlakiem wrocławskich krasnali i paryskich ścieków, barykad i – tu w imię obyczajności z żalem muszę zrezygnować z aliteracji – domów publicznych. Ale wędrować szlakiem rzeczywistości odтворzonej w literaturze?

Owszem, na świecie kilka osób miało podobne pomysły: w Polsce wpadł nań bodaj jeden Paweł Dunin-Wąsowicz, wydawca,

Patrzeć na krajobraz miejski z perspektywy opisu książkowego to zawrotna perspektywa, wymagająca gimnastyki wyobraźni, jakby odwracało się w myślach rękawiczkę na lewą stronę. Wędrujemy po Bielaniech zgodnie z ruchem wskazówek zegara, patrząc, jak blokowiska, kamienice Zdobyczy Robotniczej i kamedulski klasztor odbijają się w niezapomnianej „Chomiczówce” Sidneya Polaka, „Panu Wołodyjowskim”, prozach Marka Nowakowskiego i dziesiątkach współczesnych kryminałów – a kamienica przy Schroegera w wierszu zmarłego przed kilkunastu dniami Tomasza Łubieńskiego.



Wzgórze pamięci

IRENEUSZ STAROŃ
„WZGÓRZE BZÓW”
WYDAWNICTWO URSINES, CZELADŹ 2023

Kto jeszcze pamięta go-mułkowsko-gierkowską wieś – już nie siedzącą w „czarnej izbie”, już gotującą na gazie (z butli), ale jeszcze patriarchalną w zachowaniach, w hierarchiach i pobożności? Oczywiście: pamięta wielu, ale opisywana była nie

Ireneusz Staroń we „Wzgórzu bzów” oddał tym losom sprawiedliwość. To książka tylko na pozór prosta, w rzeczywistości tkwi w niej kilka szarad zarówno dla czytelników ciekawych historii, jak języka. Są w niej nawiązania do kilku wielkich pisarzy polszczyzny – czasem tak oczywistych, skoro mowa o wsi, jak Tadeusz Nowak, czasem tak dobrze pamiętanych (ale tak, wydawałoby się, „miejskich!”) jak Bruno Schulz. Są dwa czy trzy fragmenty gęste od szczegółów, bliższe esejowi historycznemu, a cała opowieść jest mocno magiczna, jakby powieściowy Jędrzców falował w upalnym powietrzu, jakby śnił się w gorący letni dzień: raz jest z czasów Gierka, raz z epoki transformacji, narrator to biega po obejściu, to zbiera się na studia, pochowani już wujowie i ciotki wracają w kolejnych rozdziałach. Ale to, co najważniejsze, to wierny, czuły portret przybyszów, z Dziadkiem na czele: żyjących w rytmie godzin, hodujących jabłka, śliwki („śliłki”) i pszczoły, niepewnie wymawiające słowa z kresowym zaśpiewem wśród pagórków Dolnego Śląska. Ze straszną, niewidoczną bliźną wojny – pierwszych Sowietów (1939 r.), Niemców, drugich Sowietów (1944 r.), a przede wszystkim może rzezi wołyńskiej między brwiami.

tak często, chętnie zostawiano ją za sobą. A jeśli opisywano – to w tonie nieznosnie sielankowym albo w stylu „małego realizmu”, dobrze widzianego przez cenzurę, tak, żeby obficie łąło się piwo i olej rzepakowy i miętoszono się na sianie. A już wątek „kresowy”, historie wygnańców z ziem II RP nazwanych, na swoje większe upokorzenie, „repatriantami”, chociaż nie tyle powracali do ojczyzny, co byli z niej wygnani? O tym, jeśli opowiadano, to wyłącznie w stylu komediowym jak w „Samych swoich”: zabawnych, przekazujących pół prawdy, lecz przecież tylko pół, skoro nie wiadomo, skąd wzięli się Kargul i Pawlak ze swoją śmieszną wymową.

MUZYKA – PŁYTY

SHAKIRA – LAS MUJERES YA NO LLORAN

WYD. SONY



Popowa produkcja, która podbije rozgłośnie radiowe i playlisty w serwisach streamingowych. Przy tej muzyce nasze biodra powinny się kotysać jak biodra Shakiry. Charakterystyczna barwa wokalu, latynoski vibe, elektronicz-

na muzyka i Cardi B na pokładzie. Tak w dużym skrócie można opisać ten muzyczny produkt, który jest wysokiej jakości, bo Shakira zarówno potrafi zaśpiewać przy akompaniamencie mocnego basu, jak i gitary. Nie ma wstydu, żeby posłuchać tego, np. w aucie.

SCOOTER – OPEN YOUR MIND AND YOUR TROUSERS

WYD. SHEFFIELD TUNES



Muszę się Wam przyznać. W wielu życiowych momentach uwielbiam słuchać kawałków Scootera. Nasi zachodni sąsiedzi jako jedni z pierwszych przedstawicieli muzyki elektronicznej weszli do głównego nurtu. A pytanie:

„Ile kosztuje ryba?” jest nieustającą zmorem, ale jednocześnie i największym hitem grupy. Na najnowszym krążku grupa nie spoczywa na laurach i dostarcza kawałki pełne energii, które rozniosą parkiety na całym świecie. Scooterowi nie jest obca żadna stylistyka w muzyce elektronicznej. To ma porwać do zabawy i porywa. O to w tym wszystkim chodzi. Przez szacunek do dziedzictwa nie analizuję tekstów, bo te są trzeciorzędne. A płytę polecam!

KLAUDIA SZAFRĄSKA – KO-ODDECH

WYD. AGORA S.A.



„Siri albo Alexo, wygenerujcie mi R&B po polsku” – domyślam się, że tak mógł wyglądać początek procesu powstania wyżej wymienionej płyty. Mamy jasny głos wokalistki

z barwą, która mnie bardzo irytuje, ale ludziom może przypaść do gustu. Muzycznie jest OK. Każda duża wytwórnia ma piosenkarkę, która chciałaby przekonać Polaków, żeby pokochali R&B, ale jest to bardzo trudna sztuka. Do wydawnictwa nie będę wracał.

PELSON – LINIE RYTMICZNE EP

WYD. STEPHURT DYSTRYBUCJA



Zarzekam się, że nie wróci do gry, jednak rap jest silnie uzależniającym narkotykiem. Legenda rapu porusza się po bitach soSpecial jak doświadczony bokser po ringu. Nie skacze, nie wygłupia się, nie pędzi za prze-

ciwnikiem. Pelson stoi twardo na nogach i wymierza lewe i prawe proste, które bardzo często nokautują słuchaczy w pozytywny sposób. Członek Molesty Ewenement nigdzie się nie spieszy, dzięki temu każde słowo jest przemyślane. W każdej linijce słyszymy, że mamy do czynienia z doświadczonym przez życie zawodnikiem. Propozycja dla fanów klasycznego rapu.

Bartosz Boruciak



Tadeusz Płużański

Dowódca batalionu „Zośka” wciąż obok oprawców

4 kwietnia 1914 r. w Warszawie urodził się Ryszard Białous, ps. „Jerzy”, kapitan Armii Krajowej, harcmistrz, żołnierz wojny obronnej 1939 r., powstaniec warszawski, dowódca Oddziału Specjalnego „Jerzy”, batalionu „Zośka” i brygady dywersji „Broda 53” zgrupowania „Radosław”, więzień niemieckich obozów Bergen-Belsen i Sandbostel.

5 sierpnia, w piątym dniu Powstania Warszawskiego, Ryszard Białous osobiście poprowadził szturm na KL Warschau, niemiecki obóz koncentracyjny na terenie stolicy. Obóz został zajęty, uwolniono 348 Żydów. Białous przeżył Powstanie Warszawskie, po wojnie był na emigracji.

Gdyby kpt. Ryszard Białous „Jerzy” został po 1945 roku w Polsce, zapewne walczyłby z drugim sowieckim okupantem, a teraz byłby hejtowany przez totalną opozycję. Prochy bohatera sprowadzili do Polski żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej, jednostki także znienawidzonej przez totalniaków. Kpt. Białous nie został wyklętym przez komunistów Żołnierzem Niezłomnym. Po Powstaniu Warszawskim trafił z niemieckiego obozu jenieckiego do Wielkiej Brytanii (służył u gen. Stanisława Sosabowskiego), a potem do Argentyny, gdzie zmarł 24 marca 1992 r. (w Neuquen).

Przed wojną nie tylko ukończył architekturę na Politechnice Warszawskiej, ale także kurs Szkoły Podchorążych Rezerwy Saperów w Modlinie. We wrześniu 1939 r. bronił Warszawy, został ciężko ranny. W antyniemieckim podziemiu tworzył Grupy Szturmowe Szarych Szeregów – podległe Kierownictwu Dywersji Komendy Głównej AK.

Podczas Akcji pod Arsenalem 26 marca 1943 r. Białous dowodził Oddziałem Specjalnym „Jerzy” (od jego pseudonimu). Po śmierci Tadeusza Zawadzkiego rozkazał zmianę nazwy na Batalion Szarych Szeregów „Zośka”.

W Powstaniu Warszawskim kpt. Białous przeszedł szlak bojowy od Woli poprzez Starówkę na Czerniaków. „Cementem [...] było bezsprzecznie najwyższe koleżeństwo, którego żywym dowodem byliście Wy wszyscy, polegli, dalecy a tak bliscy Przyjaciele” – napisał we wspomnieniach „Walka w pożodze”. Po latach spoczął u boku swoich Przyjaciół w kwaterze „Zośki” na stołecznych Powązkach Wojskowych.

Ryszard Białous został zapomniany i przemilczany podobnie jak obóz, który wyzwalał. Z prostej przyczyny: KL Warschau był niemieckim obozem zagłady. Ogromnym, liczącym 120 hektarów. Gdy Powstańcy go wyzwolili, było tam już stosunkowo niewiele osób. Jednak po zajęciu Polski i Warszawy przez sowieckich okupantów, obóz nie został zlikwidowany, ale przekształcony w obóz komunistyczny, działający do 1956 roku, a więc do końca stalinizmu w Polsce. Dlatego historia kpt. Ryszarda Białousa, „Jerzego” i KL Warschau jest wciąż niewygodna.

Powązki Wojskowe w Warszawie. Tu palą się znicze dla bohaterów z Armii Krajowej czy Szarych Szeregów, w kwaterze Batalionu Zośka. Od 2019 r. także znicze dla ich dowódcy – tułacza kpt. Ryszarda Białousa. Jest tylko jedno „ale” – patriotyczny nastrój wciąż zakłóca sąsiedztwo grobów morderców. Dlatego powraca apel: zdekomunizujmy Powązki Wojskowe! 

Nie taki straszny HORROR

Wiara w Boga od lat nie jest już trendy. Passé są dylematy duchowe. Chcemy żyć i konsumować bez ograniczeń. A jednak **podświadomie** szukamy warstwy metafizycznej pod powierzchnią codzienności: m.in. w literaturze i kinematografii.

| Katarzyna Kasjanowicz |

Literacki horror na terenie Europy, ukształtował się między połową XVIII w, a początkiem XIX w., ewoluując z barwnej powieści gotyckiej, której ikonę stanowi „Zamczysko w Otranto” Horacego Walpole’a. Prekursorką tego pojemnego gatunku była Mary Shelley. Dramatyczne losy Wiktora Frankensteina, który usiłuje rozwiłnąć zagadkę śmierci, dokonując – jakbyśmy to dziś określili – serii eksperymentów medycznych – stały się fabułą ponadczasową. Pisarze i scenarzyści wciąż produkują współczesne adaptacje dzieła Shelley. Mocą historii

rykanin Howard Phillips Lovecraft (ur. w 1890 r.) uznany jest za jednego z prekursorów fantastyki naukowej. Stworzył styl określany jako horror lovecraftowski, który inspirował wielu twórców gatunku. Jak bez jego podwalin światopoglądowych wyglądałaby droga twórcza takich mistrzów pióra jak Stephen King, perfekcyjnie splatający wątki codzienne w najdrobniejszych szczegółach ze zjawiskami paranormalnymi, czy Anne Rice ze swym drobiazgowym opisem epok historycznych i cierpieniem jednostki wobec nieuchronności przemijania? Nie sposób sobie wy-

zwłaszcza pod względem artystycznym. Dlaczego tak trudno jest zrobić przekonujący i poruszający obraz filmowy dotyczący kwestii metafizycznych w oparciu o wartości chrześcijańskie, który nie byłby ani kiczem, ani pretensjonalnym moralitetem? Na to pytanie powinni udzielić odpowiedzi scenarzyści i reżyserowie. Warto byłoby też poznać opinie widzów – czy chcą oglądać filmy opowiadające o czymś więcej niż doczesne problemy w różnych konfiguracjach? Patrząc na rankingi popularności kina spod znaku szeroko rozumianej fantastyki, do której

PATRZĄC NA RANKINGI POPULARNOŚCI KINA SPOD ZNAKU SZEROKO ROZUMIANEJ FANTASTYKI, DO KTÓREJ ZALICZA SIĘ TEŻ HORROR, NIE MA WĄTPLIWOŚCI: W KINIE SZUKAMY DOZNAŃ **PRZEKRACZAJĄCYCH TO, CO OCZYWISTE**, ZBADANE I ZAKLASYFIKOWANE. FASCYNACJA DZIWNOSCIĄ, INNOŚCIĄ SIĘGA KORZENI LUDZKIEGO GATUNKU.

zalicza się też horror, nie ma wątpliwości: w kinie szukamy doznań przekraczających to, co oczywiste, zbadane i zaklasyfikowane. Fascynacja dziwnością, innością sięga korzeni ludzkiego gatunku. Od czasów pradawnych, gdy przy ognisku słuchano plemiennych podań o bogach, duchach i zjawach, po dziś

naukowca jest aspekt psychologiczny i uniwersum doświadczalnych emocji. To bohater, z którym łatwo się identyfikować mimo niecodziennego kontekstu. Wiktor wyraża tęsknoty ludzkie, ujawnia też ludzkie słabości. Za to pierwszy horror kinowy należy przypisać francuskiemu iluzjoniście, który zapisał się w historii kultury także jako utalentowany i odważny reżyser. George Méliès zrealizował w 1896 r. króciutki, bo trwający zaledwie 3 minuty, obraz opatrzonego efektami specjalnymi na miarę swojej epoki. Mowa o „Rezydencji diabła” na lata określającej w dużym stopniu tematykę horroru. Ame-

obrazić. Jedno jest pewne: po książki sięgają miliony osób, a także twórcy z kręgów fantastyki. Nie ma tygodnia, by nie powstał nowy horror. Wraz z nim produkowane są gadzety, odzież, przedmioty codziennego użytku.

Dziwne już nie jest dziwne?

Filmy religijne to promil propozycji rozrywkowych dostępnych w polskich kinach i telewizji. Choć nie brak takich produkcji na rynkach światowych – a zwłaszcza obfituje w nie rynek amerykański – w Polsce to wciąż margines marginesów, pozostawiający wiele do życzenia,

dzień, gdy coraz więcej dyskutuje się o spotkaniach z UFO, istotach nie-ludzkich czy zjawiskach „wysokiej dziwności” z kręgu określanego jako „żywy folklor” – człowiek wykazywał i wykazuje mentalne otwarcie na rzeczy, których nie pojmuję. Aktualnie można mówić o swoistym renesansie nadzwyczajności w sferze życia codziennego ludzkości ery internetu będącego synonimem powszechnie dostępnej wiedzy z każdej dziedziny nauki. O zdarzeniach paranormalnych i doświadczeniach parapsychologicznych opowiadają już bez obawy o utratę stanowiska osoby w randze autorytetów. >

Czym zastąpić Boga?

Aż 1/3 Polaków w wieku 18–24 lata deklaruje brak wiary w Boga. Trzy dekady wcześniej tylko 6,7% młodych dorosłych identyfikowało się z ateizmem. Wątpiących przybywa także w starszych grupach wiekowych. To pokazuje potężną zmianę kulturową. Powodów takiego stanu rzeczy jest wiele, co samo w sobie prosi się o dogłębną analizę filozoficzną i socjologiczną, lecz nie jest przedmiotem tego tekstu. Zjawisko to silnie oddziałuje na sfery codziennego życia: od obyczajowej poprzez przestrzeń koleżeńską i zawodową, a na stosunku do przemijania i śmierci skończywszy. Coraz częściej współczesny człowiek żyje tak, jakby jutra miało nie być, a jednocześnie funkcjonuje w baśniowej bańce, gdzie starość i śmierć nie istnieją. Ten paradoks znajduje ujście w hedonistycznym materializmie i egocentryzmie. Ale czy faktycznie taka postawa wobec świata i wspólnoty ludzi buduje satysfakcjonującą opcję? Wskaźniki narastającej depresji i wielu innych dysfunkcji psychicznych – co także jest splotem różnorodnych elementów – pokazują drugie dno naszego pozornego dobrostanu.

Uwierziliśmy we własną sprawczość, usuwając jednocześnie wiarę w Boga. Lecz nie zapełniliśmy adekwatnie przestrzeni duchowej... W minionych dekadach neurolodzy uznali, że konkretne miejsca w mózgu ludzkim są odpowiedzialne za przeżycia religijne. Te obszary nazwali „punktem bożym”. Dziś wiemy, że taka przestrzeń po pierwsze istnieje, po drugie jest dużo szersza, niż sądzono kiedyś. U sióstr karmelitanek w trakcie duchowego jednoczenia się

Bogiem pracuje płat skroniowy i czołowy. Chcąc nie chcąc, doświadczenia metafizyczne są nierozzerwalną częścią i potrzebą jednostki ludzkiej. Nic dziwnego, że zaspokajają je nawet sceptycy. Nawet jeśli o tym nie wiedzą.

Wieczność za nic

Większość z nas umrze w szpitalu lub innej placówce medyczno-opiekuńczej. Komfort domowego umierania dotyczy już tylko ok. 30% Polaków, w czym nie różnimy się widocznie od innych krajów Europy Zachodniej i USA. Śmierć została opatrzona tabu w sferze rodzinnej, z przestrzeni publicznej zaś praktycznie zniknęła.

**WIĘKSZOŚĆ Z NAS UMRZE
W SZPITALU LUB INNEJ
PLACÓWCE MEDYCZNO-
-OPIEKUŃCZEJ. KOMFORT
DOMOWEGO UMIERANIA
DOTYCZY JUŻ TYLKO OK. 30%
POLAKÓW, W CZYM NIE
RÓŻNIMY SIĘ WIDOCZNIE
OD INNYCH KRAJÓW EUROPY
ZACHODNIEJ I USA.**

Żałobne kondukty nie przemierzają już wiejskich dróg ani miejskich ulic. Ciało zmarłego, który odszedł w domu, odbierane jest przez pracowników zakładu pogrzebowego zazwyczaj wieczorem, bardzo dyskretnie, tak że jeśli rodzina nie zdecyduje się na wywieszenie na drzwiach klatki schodowej klepsydry, nie wiemy nawet o śmierci sąsiada. Starość mogą zniwelować cudowne diety i suplementy, cofa ją zaś zabieg z botoksu. O śmierci wolimy milczeć,

bo gdy już dotknie kogoś z naszych bliskich – jest nieodwracalna. Tabu zostało jednak nadłamane w czasie pandemii COVID-19, gdy nagle po wyparciu nieuchronnego końca życia z naszej codzienności w telewizyjnych wiadomościach pokazywano liczne groby i codziennie podawano liczbę zmarłych. Śmierć stała się tematem codziennych rozmów, przypominała o swoim istnieniu z całą bezwzględnością i należnym jej majestatem. To do dziś w wielu osobach porusza personalne traumy i przypomina: „Memento mori”. Tym chętniej fantazjujemy o życiu wiecznym, ale raczej oderwanym już od kontekstu religii. Zwłaszcza

młodszym pokoleniom marzy się trwanie ma miarę XXI w. – istnienie luksusowe, w pięknym ciele, nie będące nagrodą za nasze ziemskie wybory i czyny. Tak jak Bella i Edward – bohaterowie sagi „Zmierzch” Stephenie Meyer – od kilkunastu lat podbijający serca nie tylko młodych czytelników i kinomanów. Wiele wskazuje na to, że horror ze swą mroczną fabułą, nakreślającą podświadomie niepokoję XXI w., przepracowuje z jego odbiorcami sytuacje budujące lęki. Nie tyleż zaspokaja poczucie nudy,

zwłaszcza wśród młodych widzów, co daje nadzieję, że gdy na skutek różnych okoliczności rozpada się ciało – dusza pozostaje. Może być ona złośliwym poltergeistem, posiadać cechy demoniczne albo dawać nam profetyczne wskazówki, jak zachować życie. W otocze ładnej scenografii i dynamicznego scenariusza nieuchwytnie nabiera kształtu i uroku. Jest alternatywą dla tych, którzy nie utożsamiają się z religijnym światopoglądem. **S**



KAWAŁ HISTORII

Tygodnika Solidarność

Początek kwietnia roku 1995. Prawie 30 lat temu. „Tygodnik Solidarność” pisze o potrzebie tzw. „uwłaszczenia powszechnego”, czyli włączenia obywateli i obywaterek Rzeczypospolitej do trwającego na całego procesu prywatyzacji gospodarki polskiej. Ale „TySol” jest w tej walce niestety mocno osamotniony. Coraz wyraźniej zarysowujący się główny nurt polskiej debaty publicznej patrzy na uwłaszczenie wrogo albo co najmniej sceptycznie.

„Każdemu, co mu się należy” – pisze Jerzy Pawlas w numerze 14 (342). „Własność dla milionów” – to z kolei tytuł tekstu Dariusza Lipińskiego z tego samego numeru „TS”. W tekstach widać wyraźne zręby pomysłu na powszechne uwłaszczenie. Skoro Polska idzie od realnego socjalizmu do realnego kapitalizmu, to kwestia własności majątku narodowego nie jest jakimś tam pomijalnym aspektem całej sprawy. W nowym systemie o pozycji społecznej i bezpieczeństwie bytowym milionów gospodarstw domowych decydować będzie przecież właśnie kwestia własności. Bez niej człowiek zmieni się w „płacobiorecę”. Wiszącego na stanie koniunktury gospodarczej i wszechmocy pracodawcy prywatnego – to z jednej strony. A z drugiej na budżecie państwa i dobrej woli polityków. „Niczym szlachta gołota niewłaszczonego obywatel RP nie będzie nigdy podmiotem w pełni niezależnym. Będzie nim można łatwo manipulować – a to wizją podwyżki czy trzynastki. A to waloryzacją świadczenia” – czytamy w „Tygodniku Solidarność”. Jednocześnie to nie jest przecież tak, że mamy próbę rozbudowy państwa dobrobytu, które zadba o obywatela niezależnie od jego społecznego statusu. Na Boga! Mówimy o roku 1995. Budżetowe cięcia i oszczędności wciąż są główną melodią polityczno-ekonomicznego tańca. Trwa też w najlepsze faktyczne uwłaszczenie „nowej i starej nomenklatury”. Realia transformacji stają się zaś mętłą wodą, w której nieliczni (ale dobrze podwieszeni) idealnie mogą robić swoje interesy. Trwa też prywatyzacja na rzecz kapitału zagranicznego według usankcjonowanej przez liberalnego ministra przekształceń własnościowych Janusza Lewandowskiego reguły, że „fabryka jest tyle warta, ile zechcą za nią dać”. I tak amerykański inwestor płaci za Fabrykę Papieru w Kwidzynie 120 mln dolarów, po czym wyciąga 140 mln w ramach kilkuletniej ulgi podatkowej od polskiego rządu. Włosi nabywają warszawską hutę za 34 mln dolarów, na co 45 mln pożyczają im EBOiR. I tak dalej.

Rozumując na spokojnie, można by liczyć, że w tych warunkach temat uwłaszczenia powinien stać się osią politycznego sporu. Zwłaszcza że idą wybory prezydenckie roku 1995. Publicyści liczą, że temat podejmie walczący o reelekcję Lech Wałęsa. Ale to się nie wydarzy. Wałęsa do tematu zapali się późno i bez większej wiary. Tym bardziej nie podejmą go biorący w tym 1995 roku pełnię władzy postkomuniści. I gdy w 1996 roku dojdzie do referendum uwłaszczeniowego, Polacy powiedzą w nim gremialnie: „Tak”. Ale wobec braku zainteresowania polityczno-medialnego establishmentu III RP nie będzie odpowiedniej frekwencji.

Więc i charakter głosowania pozostanie tylko symboliczny. Sprawa uwłaszczenia będzie wracała. Ale już nie w formie systemowej i całościowej. Nie w takiej, o jakiej marzyli nasi autorzy trzy dekady temu. **S**



CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność**MARCIN KRZESZOWIEC**

Nowosolski Marsz Solidarności

Ulicami Nowej Soli przeszedł 22 marca marsz protestacyjny zorganizowany przez zielonogórską Solidarność. Brali w nim udział pracownicy zatrudnieni w jednostkach podległych prezydentowi miasta i staroście nowosolskiemu, którzy „od dwóch lat zabiegają o rzetelne rozmowy płacowe” i prowadzą wielozakładowy spór zbiorowy.

Związkowcy podkreślali, że twarzą protestu jest kobieta, ponieważ to właśnie panie są w głównej mierze zatrudnione w tamtejszych urzędach, pomocy społecznej, poradni psychologiczno-pedagogicznej, Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej, placówkach oświatowych czy żłobkach.

Wśród najważniejszych postulatów znalazły się żądania „realnych podwyżek wynagrodzeń zapewniających godne życie nam i naszym rodzinom”, wdrożenia systemu płac opartego na wykształceniu i kompetencjach, poszanowania praw pracowniczych i zapewnienia odpowiednich warunków pracy, a także – od czego należałoby zacząć – podjęcia negocjacji z reprezentacją pracowników zrzeszoną w związku zawodowym Solidarność.



Fot. autor

Na manifestacji widoczne były transparenty z hasłami: „Lubimy swoją pracę, chcemy godną płacę”, „Praca socjalna = płaca minimalna”, „Chcemy godnie zarabiać”.

Mimo wysokiej frekwencji na marszu prezydent Nowej Soli Jacek Milewski nie wyszedł do protestujących, którzy czekali na niego przez urzędem.

Protestujących wspierali związkowcy z Regionu Jeleniogórskiego, Zagłębia Miedziowego czy Dolnego Śląska.

Region Zielonogórski NSZZ „Solidarność” od listopada 2021 roku prowadzi akcję „PanDa”, w ramach której powołano Regionalny Sztab Strajkowy na czele z przewodniczącym Bogusławem Motowidełką. Jego zadaniem jest koordynacja i wsparcie sporów zbiorowych dotyczących wzrostu wynagrodzeń prowadzonych przez pracowników zatrudnionych w jednostkach samorządowych w tamtejszym regionie. **S**

„LUDZIOM POMAGAMY, SAMI BIEDĘ MAMY”

Dzień wcześniej, 21 marca, blisko 200 osób wzięło udział w proteście pracowników Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Lublinie. Mani-

festanci pojawili się przed tamtejszym ratuszem z żądaniem 1000 zł podwyżki zasadniczego wynagrodzenia, ponieważ – jak przekonują – nawet połowa z nich otrzymuje jedynie płacę minimalną. Spór

zbiorowy w jednostce trwa od lipca 2021 roku i obecnie znajduje się w fazie mediacji. Związkowcy podkreślali, że dotychczasowe podwyżki wynagrodzeń były jedynie regulacją wynikającą z gonienia



„Czy obroty wzrosną, jeśli otworzymy sklepy w niedziele? Czy ja za te sto złotych kupię w niedzielę więcej? Nie, zrobimy tylko przykrość pracownikom i zniewolimy ich”.

Alfred Bujara, przewodniczący handlowej „S”, program „Punkt widzenia” w Polsat News, 26 marca br.

płacy minimalnej, a nie realnym wzrostem płac.

– Niedługo miną trzy lata od początku naszego sporu zbiorowego z dyrekcją MOPR. Przykłady innych miast i gmin pokazują, że bez zaangażowania władz tego problemu nie rozwiązaliśmy. Żądamy od prezydenta Żuka, żeby się nami zainteresował i wsparł pracowników, którzy mu tak naprawdę podlegają. To jest niefajne, że prezydent, wiedząc, że tu dzisiaj będziemy, zamknął ratusz – mówili związkowcy.

DROGA KRZYŻOWA LUDZI PRACY

Po raz 24. ulicami warszawskiego Żoliborza przeszła 22 marca Ogólnopolska Droga Krzyżowa Ludzi Pracy. W tym roku nabożeństwo odbywało się pod hasłem „Nigdy nie można zrezygnować z walki o wolność i prawdę”. Wcześniej wierni wzięli udział we Mszy Świętej w kościele św. Stanisława Kostki.

– Poniesiemy krzyż, aby zaświadczyć wobec mieszkańców Warszawy i całej Polski, że krzyża się nie wstydzimy, że krzyża się nie wypieramy, że do krzyża się przyznajemy. Poniesiemy krzyż, bo chcemy – jak mówił błogosławiony ks. Jerzy – włączać Boga w trudne i bolesne sprawy Ojczyzny. Poniesiemy krzyż, aby oddać Chrystusowi sprawy ludzi pracy, codzienny trud, wysiłek, problemy, radości i wyznać przed światem, że bez Chrystusa, bez jego życia praca traci swój podstawowy ludzki

wymiar i sens – mówił w homilii ks. Michał Kotowski, duszpasterz ludzi pracy archidiecezji warszawskiej i zarazem koordynator Drogi Krzyżowej.

Drogę Krzyżową, która wyruszyła od grobu bł. ks. Jerzego Popiełuszki, poprowadził warszawski biskup pomocniczy Rafał Markowski, który wraz z wiernymi odmówił modlitwę o wolność od lęku i nienawiści.

– Bł. ks. Jerzy Popiełuszko był wierny. Wybrał kapłaństwo, a w kapłaństwie poświęcił się prawdzie, głoszeniu słowa i ludziom. Swoją szczególną opieką otoczył ludzi świata pracy, walcząc o ich godność, o ich prawa, walcząc o poszanowanie życia ludzkiego. Na tej drodze krzyża zapłacił największą cenę, jaką człowiek może zapłacić – oddał swoje własne życie – zaznaczył bp Markowski.

W wielkopostnym nabożeństwie wzięli udział członkowie i sympatycy związku zawodowego Solidarność, w tym delegacje regionalne, poczty sztandarowe, a także reprezentanci rozmaitych grup zawodowych i duszpasterstw ludzi pracy z całej Polski.

WITRAŻ PATRONA SOLIDARNOŚCI

W kaplicy Domu Księża Emerytów przy ulicy Cedrowej w Białymstoku 22 marca odsłonięto i poświęcono witraż z wizerunkiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki, który ufundowała podlaska Solidarność w związku

z tegorocznymi obchodami 40. rocznicy męczeńskiej śmierci patrona Solidarności.

Pod witrażem widnieje napis: „Bł. Jerzy Popiełuszko 1947–1984. Dar Regionu Podlaskiego NSZZ «Solidarność». Przewodniczący J. Mozolewski. A.D. 2024”.

Przypominamy, że XXXI Krajowy Zjazd Delegatów ustanowił rok 2024 Rokiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

ZWIĄZKOWE KRĘGLE

Szesnaście czteroosobowych drużyn wzięło udział w dorocznych zawodach związkowych w kręgle, które odbywały się w bielskiej Grępielni. W turnieju wzięli udział związkowcy z Organizacji Terenowej Cieszyn, MZK, Straż Miejska Cieszyn, Proseat B-B, ASK, Celma B-B, reprezentacja z Zarządu Regionu Podbeskidzkiego, NemaK, Belos, Komunikacja Be-skidzka, Eaton, Podbeskidzie Policja Solidarność, Służba Więzienna Bytom, ZF Steering, BZLR Jaworze.

Najlepszym zespołem po raz kolejny okazała się reprezentacja bielskiego MZK, która zajęła pierwsze miejsce. Na drugim stopniu podium uplasowała się Służba Więzienna z Bytomią, a trzecie miejsce na podium zajęła Podbeskidzie Policja Solidarność.

W poprzednich latach – 2023 i 2022 roku – w zawodach zwyciężali także związkowcy z bielskiego MKZ.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

3.04.1981 – ukazuje się pierwszy numer „Tygodnika Solidarność”;

5.04.1989 – kończą się obrady Okrągłego Stołu, ich zwieńczeniem jest zgoda na ponowną legalizację NSZZ „Solidarność” i częściowo wolne wybory.



Fot. autor

Układy zbiorowe pracy to umowy zawierane na skutek rokowań prowadzonych przez pracodawców i związki zawodowe. Ich zapisy są **bardziej korzystne** dla pracowników niż Kodeks Pracy. Mogą dotyczyć na przykład ujednolicenia zasad wynagradzania i warunków pracy w danej branży czy konkretnej firmie.

Marcin Krzeszowiec

W Polsce od 1995 roku obowiązuje podział na zakładowe i ponadzakładowe układy zbiorowe pracy. Te drugie mogą obejmować na przykład wszystkie zakłady i pracowników zatrudnionych w obszarze hutnictwa, górnictwa, branży budowlanej, robót publicznych czy szkolnictwa. Należy jednak pamiętać, że przystąpienie do ponadzakładowego układu zbiorowego

zależy tylko od woli firmy. W naszym prawie nie występują regulacje dotyczące odrębnych układów branżowych.

W porównaniu do państw Europy Zachodniej upowszechnienie układów zbiorowych pracy w Polsce jest na niskim poziomie i obejmuje 1,6 mln pracowników, a więc 12–13 procent zatrudnionych na umowę o pracę.

O tym, jak zmienić ten stan rzeczy, dyskutowano 22 marca w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej podczas konferencji pt. „Układy zbiorowe pracy kluczem do partycypacji pracowniczej” zorganizowanej przez Region Gdański NSZZ „Solidarność”.

Priorytet dla Solidarności

Na początku konferencji wszystkich gości i prelegentów przywitał Jacek Rybicki, ekspert projektu „Dialog społeczny kluczem do rozwoju”, w ramach którego zorganizowana została konferencja. Słowem wstępu podkreślił, że układy zbiorowe pracy są ukoronowaniem dialogu w warunkach społecznej gospodarki rynkowej, a pytanie przewodnie konferencji mogłoby brzmieć: „Jeśli układy zbiorowe pracy oznaczają

w jakiejś mierze korzyść dla wszystkich, to dlaczego w Polsce jest ich tak mało i dlaczego jesteśmy w ogniu Europy?”.

Następnie głos zabrał przewodniczący gdańskiej Solidarności Krzysztof Dośła, który przypomniał w swoim wystąpieniu drugi punkt uchwały programowej przyjętej na ubiegłorocznym XXXI Krajowym Zjeździe Delegatów: – Układy zbiorowe pracy są niezbędnym elementem nowoczesnej gospodarki i gwarantują równowagę między potrzebami konkurencyjności przedsiębiorstw a bezpieczeństwem pracowników – cytował przewodniczący Dośła.

Podkreślił przy tym, że Solidarność będzie się dopominać realizacji tego punktu, wykorzystując do tego m.in. unijną dyrektywę, która zobowiązuje państwa do przygotowania planu działania na rzecz promowania rokowań zbiorowych i która musi zostać wdrożona do jesieni tego roku.

Szef gdańskiej Solidarności mówił też o niskim poziomie zawierania UZP w naszym kraju i o tym, że nie cieszą się one zaufaniem społecznym w Polsce.

– Można dojść do wniosku, że efekty i stan dialogu społecznego odzwierciedlają nasz stosunek do siebie. Badania poziomu zaufania społecznego IPSOS z 2022 roku pokazują, że jesteśmy na jedynym z ostatnich miejsc na świecie, bo poziom zaufania człowieka do człowieka to 16 procent, a więc nawet nie co piąty obywatel naszego kraju ufa drugiemu człowiekowi. Trudno negocjować i zawierać układy zbiorowe pracy w dobrej wierze, jeśli nie ufa się drugiej stronie. To pokazuje, jak wielką pracę mamy do wykonania – wskazał.

– Do takich poziomów, które są w Austrii, we Włoszech czy w krajach skandynawskich, będziemy pewnie jeszcze długo dążyć, ale mam nadzieję, że uda nam się wkrótce osiągnąć

poziom 30–35 procent pokrycia układami zbiorowymi pracy stosunków pracy – wyraził nadzieję szef gdańskiej Solidarności.

Kolejnym mówcą był dr hab. Krzysztof Walczak z Uniwersytetu Warszawskiego, który od 35 lat zajmuje się tą tematyką. Profesor Walczak za niezbędne uznał powołanie instytucji, które wspierałyby pracodawców i związki zawodowe w rokowaniach zbiorowych i szerzej promowały dialog społeczny. Wskazywał również, że układy zbiorowe pracy nie trafiają do młodych ludzi, dlatego potrzebne są działania edukacyjne i lepsza komunikacja, które pokażą, dlaczego ważne jest funkcjonowanie związków zawodowych i jaki interes mają w tym młodzi pracownicy.

Prof. Walczak przedstawił też ciekawą propozycję zawarcia Ponadzakładowego Układu Zbiorowego Pracy w jednym z sektorów.

– Ja bym się skupił na jednej branży – najbardziej widzę to w energetyce – na zawarciu ponadzakładowego układu zbiorowego pracy głównie ze spółkami Skarbu Państwa i potem zrobił generalizację na wszystkie spółki w energetyce. I to byłoby pokazanie, że chcemy i możemy coś zrobić – zaproponował.

Propozycje ministerstwa

Następnie głos zabrała zastępczyni dyrektora Departamentu Dialogu i Partnerstwa Społecznego Agata Oklińska, wskazując na początku trzy problemy, które w jej ocenie

UKŁADY ZBIOROWE PRACY OBEJMUJĄ W POLSCE 1,6 MLN PRACOWNIKÓW. TO JEST OK. 12–13 PROCENT ZATRUDNIONYCH NA UMOWĘ O PRACĘ.

– Kiedy podczas seminariów pytam studentów o układy zbiorowe, to słyszę, że związki zawodowe petryfikują to, co było zawsze, czyli opierają się głównie na uprawnieniach stażowych. To zdarza się bardzo rzadko, ale w jednej organizacji pojawił się związek zawodowy młodych, który zwalcza wszystko to, co jest związane z uprawnieniami stażowymi. Twierdzą oni, że jeśli wykonują coś dwa razy lepiej, to dostają trzy razy mniej pieniędzy, bo budżet opiera się na „stażówce”. Zatem trzeba byłoby to „sprzedać”, mówiąc, że oni też kiedyś tacy będą i też coś dostaną, ale to jest kwestia komunikacji – mówił.

powodują, że liczba układów zbiorowych jest w Polsce bardzo niewielka.

– Osobiście uważam, że powodem jest niskie uzwiązkowienie, bo ono powoduje, że wiele zakładów pracy nie może prowadzić rokowań zbiorowych. Drugą przyczyną jest struktura przedsiębiorstw. W naszym kraju 90 procent firm to małe i średnie przedsiębiorstwa, gdzie pracodawcy łatwiej jest dogadać się indywidualnie z pracownikami, niż prowadzić negocjacje w celu zawarcia układu zbiorowego pracy. Trzecia sprawa to nadmierne regulacje kodeksowe. Kodeks pracy jest naszpikowany wszelkiego rodzaju przepisami, co

powoduje, że pracodawca i związek zawodowy nie mają pola manewru, by podejmować negocjacje – wyliczyła Agata Okolińska.

Później przedstawiła założenia projektu ustawy o układach zbiorowych pracy i porozumieniach zbiorowych, który jest przygotowywany obecnie w resorcie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

– W projekcie ustawy zaproponowaliśmy stworzenie katalogu elementów, w którym będzie wyszczególnione, czego może dotyczyć układ, a więc nie tylko

wynagrodzeń, ale też czasu pracy, bezpieczeństwa i higieny pracy czy urlopu wypoczynkowego. Kolejną sprawą będzie uproszczenie procedury zawierania i ewidencjonowania układów zbiorowych pracy. Chcemy, żeby było to tylko zgłoszenie do nowo powstałej Krajowej Ewidencji Układów Zbiorowych Pracy i innych porozumień. Chcielibyśmy, żeby strony po prostu poinformowały nas o tym, że zawarły jakiś układ, czego on dotyczy, ile osób jest nim objętych i przekazały dane na potrzeby statystyk. Dzięki Krajowej Ewidencji wszystko to będzie w jednym miejscu, żeby nie było rozdziału na zakładowe układy zbiorowe pracy, które idą do PIP i na te, które idą do ministerstwa. Kolejna sprawa to możliwość skorzystania z pomocy mediatora już na etapie zawierania układu zbiorowego pracy – mówiła przedstawicielka Departamentu. Dodała, że w ustawie znajdzie się także zapis dotyczący terminowości zawierania układów zbiorowych pracy.



Badania pokazują, że 16 procent, a więc nawet nie co piąty obywatel naszego kraju, ufa drugiemu człowiekowi.

KRZYSZTOF DOŚŁA,
przewodniczący gdańskiej Solidarności

Stanowisko pracodawców

W imieniu Pracodawców Pomorza, organizacji zrzeszonej w Konfederacji Lewiatan, głos zabrał zastępca dyrektora zarządzającego Michał Maksymiuk. W swoim wystąpieniu przytoczył badania ankietowe z lipca 2023 roku przeprowadzone na zlecenie Konfederacji Lewiatan przez

CBM Indicator. Wynikało z nich, że tylko 35 procent przedsiębiorców chciałoby wprowadzić układy zbiorowe pracy, a 60 procent było im przeciwnych.

Następnie przedstawił przeszkody dla zawierania

większej liczby UZB, na które wskazywali polscy przedsiębiorcy, takie jak: przeregulowane prawo pracy ograniczające przestrzeń negocjacyjną czy warunki dyktowane przez otoczenie gospodarcze powiązane z kryzysami, wymaganiami konsumentów, wysoką konkurencją, spadającą marżowością w niektórych branżach czy koniecznością ograniczenia kosztów pracy.

– Ten temat też wymaga dogłębnej analizy, bo polska gospodarska – i uznajemy to jako organizacje pracodawców – powinna odejść od tego, aby konkurować tylko kosztami pracy. Te czasy już minęły – podkreślił.



Jeżeli chcemy mieć wysoki poziom pokrycia układami zbiorowymi, to istotne jest, aby rozwijać poziom ponadzakładowy, poziom sektorowy.

SŁAWOMIR ADAMCZYK,
kierownik Działu Branżowo-Konsultacyjnego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

Strona pracodawców chciałaby, aby w nowej ustawie zapisano między innymi to, żeby układy zbiorowe pracy były zawierane na czas określony, dzięki czemu dialog między stronami będzie bardziej systematyczny i lepiej dostosowany do sytuacji gospodarczej. Kolejną propozycją jest wprowadzenie szerokiego zastosowania klauzul derogacyjnych, w tym tych związanych z czasem pracy, przywilejami branżowymi i umowami na czas określony.

– Chcielibyśmy, aby w nowej ustawie umożliwiono zawieranie układów ponadzakładowych u pracodawców powiązanych ze sobą kapitałowo lub organizacyjnie. [...] Kolejną kwestią jest ewentualność częściowego wypowiedzenia układów pracy. Byłaby to możliwość, aby pracodawca i związkowiec w sytuacjach szczególnie kryzysowych mogli w niektórych przestrzeniach podejmować negocjacje, aby chociażby na okres kryzysowy zawieszać pewne zapisy – tłumaczył Michał Maksymiuk.

Co proponuje Solidarność?

Następnym mówcą był Sławomir Adamczyk, kierownik Działu Branżowo-Konsultacyjnego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, który podkreślił, że układy zbiorowe pracy to dziecko związków zawodowych i „jeden efektywny instrument wpływu związków na stosunki pracy”. Zaznaczył, że układy zbiorowe zapewniają równowagę między potrzebami pracowników a przedsiębiorców.

– Tam, gdzie układy zbiorowe są rozpowszechnione w Europie Zachodniej, za ich pomocą można regulować właściwie wszystko. Moim ulubionym przykładem jest zbiorowy układ rowerowy zapewniający wszystkich pracownikom w Belgii to, że jeśli będą dojeżdżać do pracy rowerem, to pracodawca im za to zapłaci i będzie miał możliwość odpisania sobie tego od przychodu – wskazywał Adamczyk.

Związkowiec zaprezentował także różne modele rokowań zbiorowych na Starym Kontynencie. W państwach nordyckich jest to model korporacjonistyczny, w Europie Środkowo-Zachodniej – model partnerstwa społecznego, na Zachodzie – model liberalno-pluralistyczny, na południu Europy – spolaryzowany, a w naszym regionie Europy Środkowo-Wschodniej – model rozdrobniony. Ten ostatni określił jako „antymodel rokowań zbiorowych”.

Adamczyk przedstawił również dane, z których wynika, że pokrycie układami zbiorowymi nie musi korespondować z wysokim poziomem uzwiązkowienia. Dla przykładu we Francji UZP obejmują 98 procent pracowników, a uzwiązkowienie wynosi niecałe 9 procent, w Hiszpanii jest to odpowiednio 80 i 12 procent, a w Austrii 98 i 26 procent.

– Zasięg rokowań zbiorowych jest bardzo mocno powiązany z poziomem prowadzenia negocjacji. Jeżeli chcemy mieć wysoki poziom pokrycia układami zbiorowymi, to istotne jest, aby rozwijać poziom ponadzakładowy, poziom sektorowy – podkreślił.

Sławomir Adamczyk, który z ramienia Związku uczestniczył w pracach nad dyrektywą w sprawie adekwatnych wynagrodzeń minimalnych w UE, ocenił, że nowe przepisy, które powinny wejść w życie do 15 listopada tego roku, są „przełomowe dla stosunków pracy w UE”.

Dodał przy tym, że „nigdy dotąd nie dochodziło do tak zasadniczej ingerencji w zbiorowe stosunki pracy jak przy okazji tej dyrektywy”.

– Dla nas jest ona istotna, bo jednoznacznie państwo zostało tam wskazane jako stymulator działań na rzecz promowania rokowań zbiorowych – zaznaczył.

Wśród problemów Sławomir Adamczyk wskazywał multiplikację organizacji pracodawców, których w Polsce jest nawet 200, i każda z nich naturalnie lobbuje na rzecz własnej branży, ale nie negocjuje układów ponadzakładowych. Na ten moment funkcjonują w naszym kraju tylko trzy ponadzakładowe układy zbiorowe pracy.

Przedstawiciel Solidarności mówił również o dysfunkcyjnej strukturze związkowej, która jest w Polsce skoncentrowana na poziomie zakła-

rejstrowania układów zbiorowych pracy, rozszerzenie katalogu rodzajów układów na branżę, obowiązek pracodawcy do inicjowania rokowań układowych ze wskazaniem proponowanej treści układu zbiorowego, możliwość prowadzenia sporu zbiorowego w kwestii realizacji lub przestrzegania UZP czy możliwość zawarcia UZP u pracodawcy, u którego nie funkcjonuje zakładowa lub międzyzakładowa organizacja związkowa.

Coraz mniej ZUZP

Ostatnim mówcą była zastępczyni Okręgowego Inspektora Pracy w Gdańsku ds. organizacyjno-prawnych Patrycja Potocka-Szmoń. W swoim wystąpieniu przedstawiła dane potwierdzające, że liczba nowych zarejestrowanych ZUZP regularnie spada w całym kraju. W 2013 roku było to 109 takich

POKRYCIE UKŁADAMI ZBIOROWYMI PRACY NIE MUSI KORESPONDOWAĆ Z WYSOKIM POZIOMEM UZWIĄZKOWIENIA. WE FRANCJI UKŁADY ZBIOROWE OBEJMUJĄ 98 PROCENT PRACOWNIKÓW, A UZWIĄZKOWIENIE WYNOSI NIECAŁE 9 PROCENT.

dowym i bardzo słaba na poziomie sektorowym.

Ponadto zwracał uwagę na mnożące się w firmach regulaminy wynagradzania zamiast ZUZP. Przyczyną takiego stanu rzeczy ma być to, że pracodawca nie może wypowiedzieć regulaminu, ale może wypowiedzieć układ zbiorowy.

Wśród propozycji Związku wymienił: uproszczenie procesu

układów, a rok temu tylko 43, z czego dwa układy zawarto w województwie pomorskim.

Zmniejszała się również liczba protokołów dodatkowych do ZUZP. Wyjątkiem były ostatnie dwa lata, kiedy ich liczba wzrosła, co mogło wynikać z kryzysu gospodarczego.

Konferencja zakończyła się panelem dyskusyjnym wszystkich prelegentów. 

PRAWO

KONSEKWENCJE ODMOWY udziału w ćwiczeniach wojskowych

W związku z trwającą wojną wywołaną przez Rosję na Ukrainie obawiam się, że niedługo, chcąc nie chcąc, jako młody mężczyzna mogę zostać powołany na **przymusowe ćwiczenia** wojskowe. Niestety jestem osobą często przebywającą poza granicami naszego kraju. Czy wobec powołania i niestawienia się na takie ćwiczenia mogę ponieść jakieś konsekwencje? Chciałbym się też dowiedzieć, na czym polegają takie ćwiczenia.

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Chcąc odpowiedzieć na powyższe pytanie, muszę odnieść się do ustawy z 11 marca 2022 r.

– Ustawa o obronie Ojczyzny (Dz.U. z 2024 r. poz. 248) – która określa między innymi zasady powoływania do służby wojskowej, jej przebieg, zasady zwalniania z tej służby czy pełnienia jej w razie ogłoszenia mobilizacji, stanu wojennego i w czasie wojny, ale też zakres świadczeń na rzecz obrony oraz inne formy spełniania obowiązku obrony Ojczyzny, w tym ćwiczenia wojskowe.

Muszę wspomnieć za ustawą, że obowiązkowi obrony Ojczyzny podlegają obywatele polscy zdolni ze względu na wiek i stan zdrowia do wykonywania tego obowiązku. W tym miejscu warto dodać, że obywatel polski będący równocześnie obywatelem innego państwa nie podlega obowiązkowi obrony, jeżeli stale zamieszkuje poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej.

Ustawa wskazuje, na czym polega czynna służba wojskowa, terytorialna służba wojskowa, zawo-

dowa służba wojskowa oraz służba w razie ogłoszenia mobilizacji i w czasie wojny. Dodatkowo wyjaśnia kwestię tzw. rezerwy aktywnej i pasywnej, a w ramach tej drugiej odbywania ćwiczeń wojskowych. Dla dodatkowego odróżnienia wyjaśnię, że aktywną rezerwę tworzą te osoby, które się do niej zgłosiły, ponadto złożyły przysięgę wojskową i nie pełnią innego rodzaju służby wojskowej oraz nie ukończyły 60. roku życia; w przypadku osób posiadających stopień podoficerski lub oficerski – 63. roku życia. Natomiast pasywną rezerwę tworzą osoby spełniające powyższe kryteria, z tymże te, które nie zgłosiły chęci pełnienia służby w aktywnej rezerwie. Jeśli chodzi o kwestię, kto może być powołany w danym roku kalendarzowym do czynnej służby wojskowej, oraz liczbę osób, które mogą pełnić służbę wojskową w rezerwie w ramach odbywania ćwiczeń wojskowych, o tym decyduje Rada Ministrów, która wydaje odpowiednie rozporządzenia.

Odbywanie ćwiczeń wojskowych żołnierzy pasywnej rezerwy może polegać na udziale w zwalczaniu klęsk żywiołowych i likwidacji ich skutków, w akcjach poszukiwawczych oraz ratowaniu ludzkiego życia. Takie ćwiczenia mogą mieć charakter zarówno jednodniowy, krótkotrwały – trwać nieprzerwanie do 30 dni, długotrwały – trwać nieprzerwanie do 90 dni, jak i rotacyjny – trwać łącznie do 30 dni i odbywać się z przerwami w określonych dniach w ciągu danego roku kalendarzowego. Ustawa przewiduje też pewne wyłączenia, dlatego na ćwiczenia wojskowe żołnierzy pasywnej rezerwy w szczególności nie powołuje się osób, które są wyłączone z obowiązku pełnienia służby wojskowej w razie ogłoszenia mobilizacji i w czasie wojny lub innych, np. osób prowadzących własną kampanię wyborczą w przypadku kandydowania do Sejmu lub Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, Parlamentu Europejskiego czy organów samorządu terytorialnego, zostały

wybrane na posła, w tym do Parlamentu Europejskiego, albo senatora w czasie trwania kadencji czy też

pełnią funkcję organów jednostek samorządu terytorialnego albo sprawują mandat radnego. Uchylenie się

od ćwiczeń i szkoleń wojskowych bez usprawiedliwienia może skończyć się karą aresztu albo grzywny. **S**

DOMNIEMANIE stosunku pracy

Praca może być rozumiana jako podejmowanie czynności, które mają prowadzić do uzyskania określonego celu. Takie ujęcie można określić jako czynnościowe. Praca w takim rozumieniu jest regulowana przez przepisy różnych gałęzi prawa. Do najważniejszych z praktycznego punktu widzenia należy zaliczyć prawo pracy (zatrudnienie pracownicze), prawo cywilne (zatrudnienie cywilnoprawne) oraz prawo administracyjne (zatrudnienie służbowe).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

SKORO DANE ZJAWISKO FAKTYCZNE, KTÓRYM JEST

praca, normują różne przepisy, to takie zróżnicowanie prawne musi się wiązać z tym, że świadczenie pracy w ich ramach będzie się między sobą różnić. Zdecydowanie kluczowym kryterium jest tutaj relacja pomiędzy podmiotem zatrudniającym a zatrudnianym. W prawie cywilnym podmioty te są z założenia równorzędne. W prawie pracy mówimy o podporządkowaniu pracownika pracodawcy, a w prawie administracyjnym to podporządkowanie ma szersze znaczenie. Co również ważne, poza wskazanymi różnicami zatrudnienie w ramach poszczególnych form prawnych oznacza także całkowicie odmienny zakres praw i obowiązków osób zatrudnionych.

Można przy tym wskazać, że w praktyce rynku pracy kluczowe znaczenie ma różnica pomiędzy zatrudnieniem pracowniczym a cywilnym, a to dlatego że zatrudnienie służbowe jest zarezerwowane wyłącznie dla państwa (podmioty prywatne nie mogą się nim posługiwać).

Nie wymaga szerszego uzasadnienia stwierdzenie, że w olbrzymiej większości wypadków dla zatrudnionego korzystniejsze jest bycie stroną umowy o pracę niż umowy cywilnoprawnej (zwłaszcza umowy-zlecenia lub umowy o dzieło).

W tym kontekście pojawia się pytanie, czy polskie prawo przewiduje domniemanie stosunku pracy, czyli czy obowiązuje zasada, że każdy pracujący (w ujęciu czynnościowym) jest pracownikiem, i dopiero przeprowadzenie dowodu może doprowadzić do tego, że takie zatrudnienie zostanie uznane za cywilne?

W orzecznictwie Sądu Najwyższego od wielu lat przyjmuje się pogląd, w myśl którego: „Stosunek pracy jest częścią szerszego pojęcia zatrudnienia czy pracy za wynagrodzeniem i z art. 22 § 1 i § 1¹ k.p. nie wynika domniemanie stosunku pracy w każdej sytuacji, gdy zatrudniony wykonuje osobiście pracę zorganizowaną przez zatrudniającego, a nawet przy jego kontroli oraz kierownictwie. Innymi

słowy nie ma prawnego domniemanie stosunku pracy” (wyrok z dnia 11.09.2013 r., II PK 372/12).

Innymi słowy – w razie wątpliwości lub sporu nie tyle trzeba dowodzić, że zatrudnienie nie jest stosunkiem pracy, lecz odwrotnie. Konieczne jest dowodzenie, że pomimo podpisania umowy cywilnej faktycznie należy ją traktować jak umowę o pracę. Kluczowe znaczenie w tym kontekście ma przywołany w cytowanym orzeczeniu art. 22 § 1¹ k.p., w myśl którego zatrudnienie w warunkach określonych w § 1 art. 22 jest zatrudnieniem na podstawie stosunku pracy, bez względu na nazwę zawartej przez strony umowy. Mówiąc inaczej, dopiero gdy dowiedzie się, że faktyczna relacja pomiędzy zatrudniającym a zatrudnianym ma cechy stosunku pracy (takie jak przede wszystkim podporządkowanie wyrażające się np. wydawaniem wiążących poleceń, ustaleniem przez zatrudniającego czasu i miejsca pracy, określeniem przez niego zadań do wykonania oraz sposobów ich realizacji), sąd pracy może orzec, że strony łączy umowa o pracę (co może otwierać drogę np. do roszczeń o zaległy urlop czy zapłatę za godziny nadliczbowe).

Powyższe może ulec zmianie w wyniku ewentualnego przyjęcia unijnej dyrektywy dotyczącej pracy za pomocą platform internetowych, ale na ten moment akt ten jeszcze nie został uchwalony. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

11 NAJWYŻSZYCH zwycięstw reprezentacji Polski

1 kwietnia mija dokładnie 15 lat od **najwyższej wygranej** naszej reprezentacji w meczu oficjalnym. Wówczas Polska pierwszy i jedyny raz wbiła dwucyfrową liczbę goli w jednym spotkaniu. Poza tym meczem było jednak 10 innych, w których nasi piłkarze potrafili zwyciężać co najmniej siedmioma bramkami różnicy.

Łukasz Bobruk

**4 września 1963 r.,
Szczecin: Polska – Norwegia 9:0
(Szołtysik: 10, 67; Faber: 19, 80;
Lubański: 34; Gateczka: 73;
Blaut: 74; Bazan: 79, 85)**

Mecz historyczny z kilku powodów. Po raz pierwszy nasza reprezentacja zagrała w Szczecinie. Ponadto Włodzimierz Lubański stał się najmłodszym piłkarzem i strzelcem w jej historii (16 lat i 188 dni). Mało tego, przez 47 lat było to najwyższe zwycięstwo naszej kadry. I nie tylko Lubański miał udany debiut z orzełkiem na piersi – Zygfryd Szołtysik swój okraślił dwoma trafieniami.

**24 października 1965 r.,
Szczecin: Polska – Finlandia 7:0
(Lubański: 19, 21, 24, 41;
Pol: 29 – karny; Sadek: 35, 79)**

I znów zespół z północnej Europy został przez nas sprany w Szczecinie. Tym razem był to mecz eliminacji Mundialu 1966. W nich miesiąc

wcześniej ulegliśmy 0:2 Finom, główną postacią srogiego odwetu stał się zaś wspomniany Lubański. To było jednak za mało, by pojechać do Anglii – naszą grupę wygrali Włosi.

**24 kwietnia 1968 r.,
Chorzów: Polska – Turcja 8:0
(Faber: 5, 55, 63; Lubański:
10, 63, 75; Bula: 62;
Żmijewski: 89)**

I znów Włodzimierz Lubański zaznacza swą obecność. Tym razem dzieląc się łupem bramkowym z Eugeniuszem Faberem, który ponownie w wysokiej towarzyskiej wygranej z przeciętną wówczas europejską reprezentacją strzelił więcej niż jednego gola. debiut i bramkę w narodowych barwach zanotował Zaś Bronisław Bula.

**20 kwietnia 1969 r.,
Kraków: Polska – Luksemburg
8:1 (Lubański: 9, 29, 36, 82, 85;
Deyna: 54, 55; Wilim: 64;
Leonard: 68)**

Pierwszy i jedyny raz ten niesamowity Lubański strzelił 5 goli w jednym meczu reprezentacyjnym. Ponadto dwie pierwsze bramki dla Biało-Czerwonych zdobył inny legendarny piłkarz – Kazimierz Deyna. Na listę strzelców wpisał się również Jerzy Wilim, który debiutował w kadrze w meczu, który... jest pierwszym na naszej liście.

**19 czerwca 1974 r.,
Monachium: Polska – Haiti 7:0
(Lato: 17, 87; Deyna: 18;
Szarmach: 30, 34, 50;
Gorgoń: 31)**

NAJWYŻSZE
WYGRANE
NA WYJEŹDZIE
POLACY ODNIEŚLI
Z KANADĄ
I GIBALTAREM.

Spotkanie historyczne, ale nie tylko dlatego, że pierwsze na naszej liście grane poza Polską. Jest to najwyższa nasza wygrana na międzynarodowym turnieju. Był to jeden z meczów znakomitego dla Polski Mundialu w RFN, gdzie „Orły Górskiego” potwierdziły swój nieprzeciętny potencjał. W pamięć kibiców zapadł szczególnie gol Jerzego Gorgonia strzelony z rzutu wolnego z dużego dystansu.

**26 marca 1975 r.,
Poznań: Polska – USA 7:0
(Lato: 12, 51; Szarmach: 19, 43;
Deyna: 32, 67, 71)**

Dzięki odprężeniu w relacjach Wschód-Zachód, które istniało w latach siedemdziesiątych, mogliśmy zagrać w tym czasie kilka spotkań z Amerykanami, którzy nie byli wtedy mocni piłkarsko. W Poznaniu musieli jednak przyjąć srogą lekcję futbolu od trzeciej drużyny świata, dla której bramki zdobywali główni architekci tamtego sukcesu.

**6 lipca 1975 r.,
Toronto: Kanada – Polska 1:8 (Douglas: 68;
Marx: 6; Lato: 40, 71; Deyna: 53, 84; Bula: 66;
Szarmach: 86)**

Modne stały się również wyjazdy za ocean, by między innymi spotkać się z liczną Polonią. Tam wcześniej ponownie ograliśmy USA („tylko” 4:0), a kilka dni po wysokim zlanu Kanadyjczyków pokonaliśmy ich znów, tym razem 4:1. Przez prawie cztery dekady wygrana 8:1 była najwyższą wyjazdową w wykonaniu naszej reprezentacji.

**26 marca 2005 r.,
Warszawa: Polska – Azerbejdżan 8:0 (Frankowski: 12, 63, 66;
Hadżijew: 16 – samobój;**

**Kosowski: 40; Krzynówek: 72;
Saganowski: 84, 90)**

30 lat trzeba było czekać na strzelenie ośmiu goli przez Białą-Czerwoną. Mecz grany w Wielką Sobotę był szczególny dla Tomasza Frankowskiego. To właśnie Azerom „Franek, łowca bramek” wbił jedynego reprezentacyjnego hat tricka. Było to jedno ze spotkań w ramach udanych dla Pawła Janasa i jego piłkarzy eliminacji do Mundialu w Niemczech.

**1 kwietnia 2009 r.,
Kielce: Polska – San Marino 10:0
(Boguski: 1, 27; Smolarek: 18, 60, 72, 81; R. Lewandowski: 43;
Jeleń: 51; M. Lewandowski: 63;
Saganowski: 88)**

Kolejne mundialowe eliminacje w wykonaniu Polaków były dużo gorsze. W grupie wyprzedziliśmy

**(Grosicki: 11, 48; R. Lewandowski: 50, 53, 86, 90+2;
Szukała: 58)**

Efektownie za to Polacy rozpoczęli eliminacje do Euro 2016. Pierwszy i jedyny raz w kadrze cztery gole w jednym spotkaniu ustrzelił Robert Lewandowski, a swą jedyną reprezentacyjną bramkę zdobył Łukasz Szukała. Jest to najwyższa wyjazdowa wygrana Polski w meczach o punkty.

**7 września 2015 r.,
Warszawa: Polska – Gibraltarc 8:1
(Grosicki: 8, 15; R. Lewandowski: 18, 29; Milik: 56, 72;
Błaszczkowski: 59 – karny;
Kapustka: 73; Gosling: 87)**

Dokładnie rok później podopieczni Adama Nawałki byli autorami najwyższego zwycięstwa na Stadionie Narodowym. Natomiast Bartosz

CZTERY WYGRANE CO NAJMNIEJ SIEDMIOMA GOLAMI RÓŻNICY POLACY OSIĄGNEŁI W LATACH 60. W KAŻDEJ Z NICH DO SIATKI TRAFIAŁ LUBAŃSKI.

jedynie San Marino, na którym mogliśmy się wyżyć na tyle, że udało się nam pierwszy i jedyny raz ustrzelić dwucyfrową liczbę goli. Do historii poza wynikiem przeszedł również najszybciej strzelony gol naszej reprezentacji, którego autorem w 23. sekundzie był Rafał Boguski. Jedyny raz w narodowych barwach cztery gole w jednym spotkaniu zdobył Euzebiusz Smolarek. W pamięć zapadł szczególnie ostatni z nich – zdobyty nożycami.

**7 września 2014 r.,
Faro/Loulé: Gibraltarc – Polska 0:7**

Kapustka stał się kolejnym piłkarzem, który trafił dla Polski w reprezentacyjnym debiucie. Tamtą reprezentację oglądało się z przyjemnością i nie chodzi mi tylko o dwumecz z Gibraltarem.

Nie zanosz się, by w tym roku Polacy odnieśli tak wysokie zwycięstwo, by można było powyższą listę uzupełnić. Może w przyszłym roku, kiedy dowiemy się, z kim zagramy w eliminacjach mistrzostw świata. Niemniej warto sobie powspominać wspaniałe momenty naszej reprezentacyjnej piłki. 

ale skąd weźmiemy obsługę do
tych wszystkich katuzel vatowskich?

20 tysięcy
wystarczy?



c e z z t y k t y s z t o n e

Piszą dla nas

Barbara Michałowska (Z archiwum Tomasza Gutrego, s. 47),
dziennikarka „Tygodnika Solidarność”. Specjalizuje się w sprawach
związkowych. Z nami od 2009 roku.

@FiatMoney (Dlaczego ekonomiści tak często się mylą, s. 19),
jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich blogerów ekonomicznych.

Jan Muś (Europa Płd.-Wsch. też nie chce Zielonego Ładu, s. 40),
analityk badający życie polityczne i ekonomiczne Europy Południowo-
-Wschodniej oraz Bałkanów.

Paweł Pietkun (Prawa pracownicze to fundament..., s. 16),
dyrektor regionalny w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw
Człowieka (U.S. Institute of Diplomacy and Human Rights).

Wojciech Stanisławski (Czytam, chadzam, doradzam..., s. 52),
historyk, publicysta i krytyk literacki. Współtwórca Muzeum Histo-
rii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michał Heller”
(UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa,
ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com
numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro
– przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach
cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

Kluczowe wydarzenia z polskiej historii

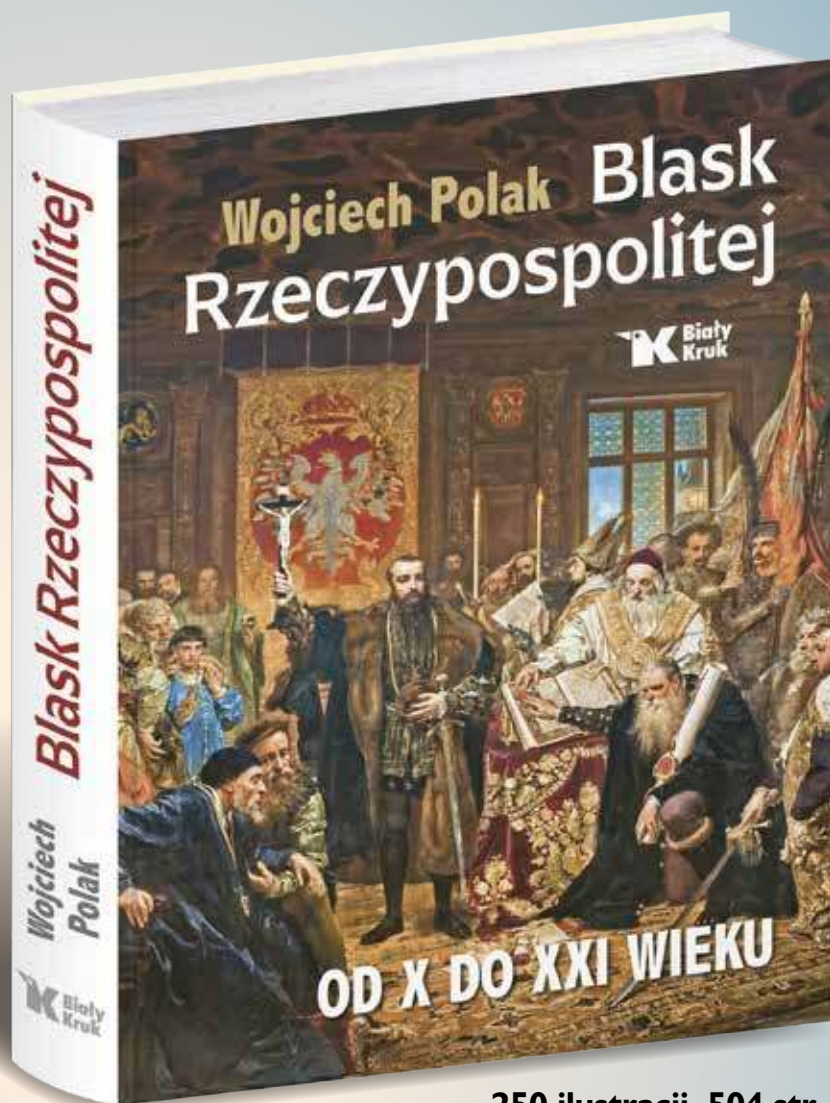
Najwyższy
poziom edytorski!

Niniejsza książka to historia Polski napisana w zamierzeniu w sposób bardzo syntetyczny, „ku pokrzepieniu serc”, w niektórych jednak fragmentach celowo rozbudowana, zwłaszcza gdy pojawiają się wątki dotyczące zagadnień ważnych, ale mało znanych lub wyjątkowo ciekawych.

Mam nadzieję, że ten sposób narracji pozyska sympatię Czytelników i tym samym przyczyni się do odbudowywania godności narodowej. Historia Polski jest wspaniała, barwna, pouczająca; warto ją poznawać, warto przekazywać wiedzę o niej naszym dzieciom. Niewątpliwie epokowym dziełem na tym polu są wielotomowe *Dzieje Polski* prof. Andrzeja Nowaka, od kilku lat sukcesywnie wydawane także przez Białego Kruka – niech ta książka będzie rodzajem zachęty do pogłębiania wiedzy o naszej Ojczyźnie.

Prof. Wojciech Polak

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale
youtube.com/WydawnictwoBialyKruk



250 ilustracji. 504 str.,
format 16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa

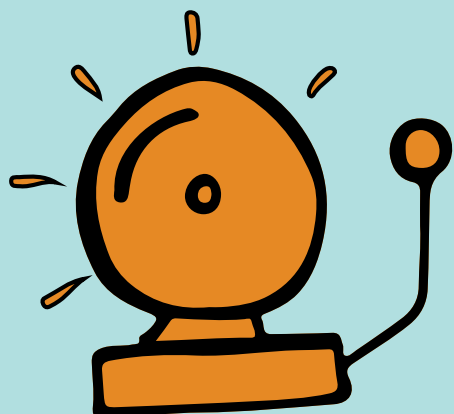
www.bialykruk.pl

ZAMÓW: 12/260 32 90, 12/254 56 04, 12/254 56 02 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.

Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

Dla czytelników „Tygodnika Solidarność” 35% taniej!
Wejść na stronę bialykruk.pl i wykorzystać
kod rabatowy TS35





#OSTATNIDZWONEK

ZAMIAST UCZYĆ NAS
BIZNESU,
POWIEDZCIE, JAK NIE DAĆ SIĘ
WYKORZYSTYWAĆ
W PRACY



WIECEJ NA TYSOL.PL



Dofinansowane przez
Unię Europejską



NSZZ
Solidarność
solidarnosc.org.pl